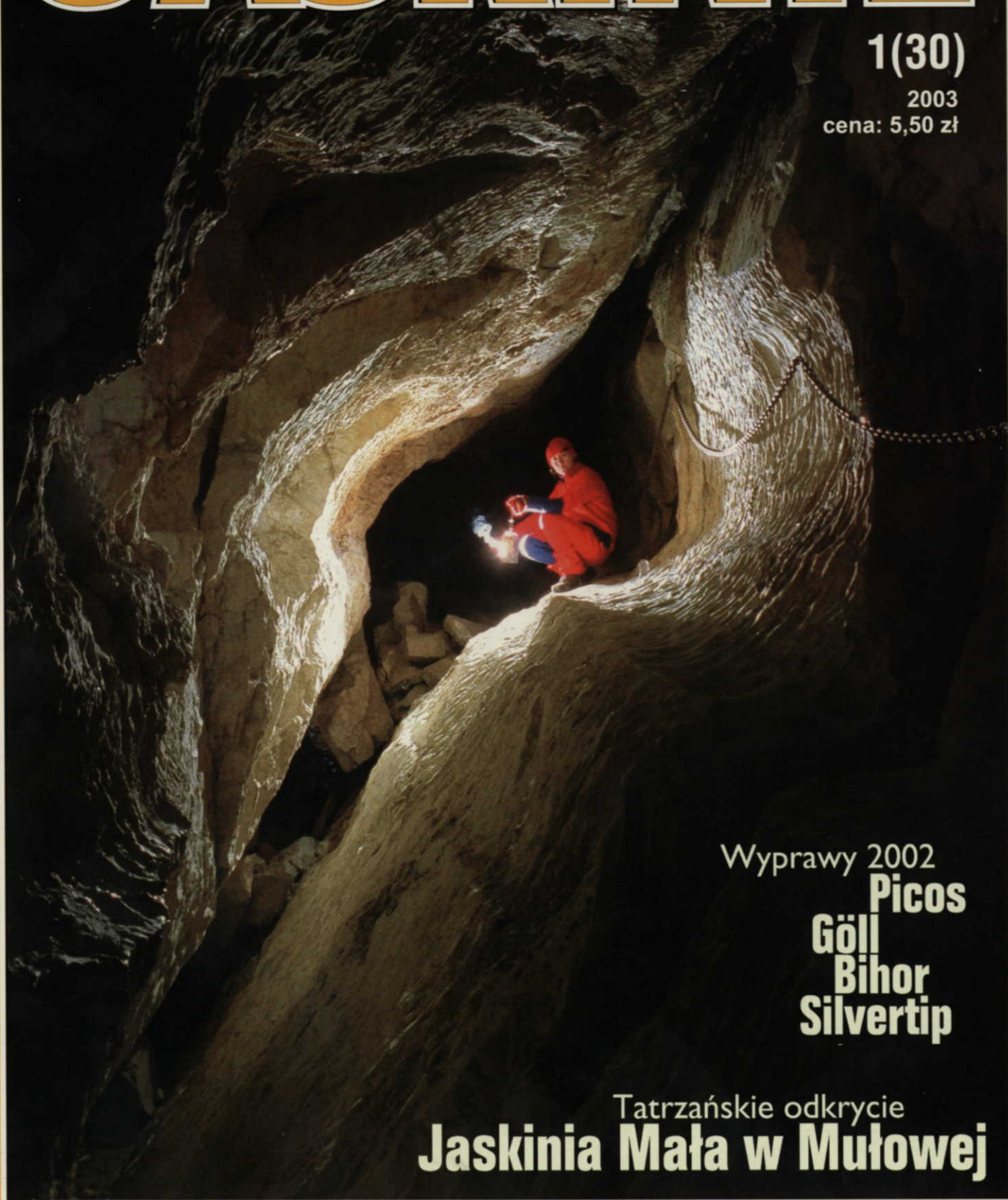


JASKINIE

1(30)

2003

cena: 5,50 zł



Wyprawy 2002
Picos
Göll
Bihor
Silvertip

Tatrzańskie odkrycie
Jaskinia Mała w Mułowej



**DŁUGO OCZEKIWANE
"KOSMICZNE" MYO**

**KSENON/DIODY
NAJWYŻSZA JAKOŚĆ
SUPER SZPAN**

**PETZL®
NOWOŚĆ**



Wyłączny przedstawiciel: PHU AMC

30-705 Kraków, ul. Niwy 21
(012) 656 70 88, 656 70 89
423 53 87, 423 53 99 fax: 19
www.petzl.pl

4

Nowy światowy rekord głębokości jaskini • Słowenia • Słowacja • Belgowie w jaskiniach Tatr • Jaskinie ratują życie • Najstarsza wzmianka o jaskini słowackiej • Polska wyprawa do jaskiń Patagonii • Pierwsze 100 km na południowej półkuli • Uwięzieni w Studniku • „Polskie” nazwy w jaskiniach świata • XXII Szkoła Speleologiczna • KOLOSZY '2002 • Wydawnictwa

Wyprawy

9

Picos 2002*Marek Jędrzejczak*

15

Göll – 2002*Zbigniew Rysiecki*

18

Jesienna wyprawa do Rumunii*Andrzej Szerszeń, Maciej Czykierda, Mirosław Kopertowski*

21

Jesień w Silvertip*Andrzej Ciszewski***Tatry**

24

Jaskinia Mała w Mułowej*Anna Antkiewicz*

27

Sychta za syfonami*Wiktor Bolek***Sudety**

29

Jaskinie Rudaw Janowickich*Marcin Furtak*

31

Nowości sudeckie*Andrzej Wojtoń*

31

Mamy Urodzinową*Marcin Furtak***Karpaty**

32

Jaskinie lessowe w Dębicy*Tomasz Mleczek*

33

Nowe obiekty jaskiniowe**w Gorczańskim Parku Narodowym***Piotr Fryś, Stanisław Korzec***Wyżyna Krakowsko-Częstochowska**

33

Notatki jurajskie*Jakub Nowak*

33

Kocia Studnia*Marian Czepiel*

34

English summaries

35

Nowa generacja czołówek Petzl**JASKINIE®**

kwartalnik

I (30)

styczeń - marzec 2003

Cena: 5,50 zł

WYDAWCA

prenumerata i kolportaż:
Firma Rysunkowa „Szelerewicz”
ul. Ehrenberga 36a
31-309 Kraków

REDAKCJA:

Janusz Baryła
Michał Gradziński
Jakub Nowak
Mariusz Szelerewicz

WSPÓŁPRACUJĄ:

Andrzej Ciszewski
Marcin Furtak
Agnieszka Gajewska
Paulina Szelerewicz
Wojciech W. Wiśniewski

ADRES REDAKCJI:

ul. Ehrenberga 36a
31-309 Kraków
tel.: (012) 637 08 65
e-mail: szelerewicz@ceti.pl

DRUK:

Drukarnia LEYKO

PRENUMERATA:

Cena egz. 5.50 zł.
Wpłaty prosimy kierować na adres i konto wydawcy z zaznaczeniem okresu jakiego dotyczy prenumerata.
Bank Spółdzielczy Rzemiosła,
31-133 Kraków, ul. Dunajewskiego 7
09858900060000002157100002

Tekstów i zdjęć nie zamówionych redakcja nie odsyła.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów nie autoryzowanych oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!

Rodzaj aktywności propagowany na łamach **JASKIŃ** może być niebezpieczny dla życia lub zdrowia. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za ewentualne wypadki zaistniałe podczas jego uprawiania.

Większość opisywanych na łamach czasopisma jaskiń leży na terenach chronionych i zasady ich zwiedzania określają odrębne przepisy.

JASKINIE®

są znakiem towarowym pod ochroną i używanie go przez kogokolwiek na terenie kraju, zarówno w znaczeniu słownym jak i graficznym, celem oznaczenia swojego towaru jest bezprawne.

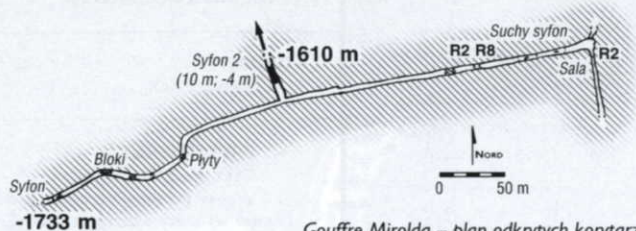
Okladka: Wyprawa do wnętrza ziemi
fot. Stanisław Kotarba

zdjęcie dwukrotnie nagradzane w roku 2002; na konkursie fotograficznym zorganizowanym przez Kampinoski P.N. w kategorii człowiek w Parku Narodowym, oraz na Speleofotografii w Liptowskim Mikulaszu

Nowy światowy rekord głębokości jaskini Gouffre Mirola - 1733 metry głębokości

Początek 2003 roku przyniósł zaskakującą - przynajmniej dla niektórych grotolazów - wiadomość, że światowy rekord głębokości jaskini powrócił do Europy po 2. letniej przerwie. Ponownie przyczyniła się do tego francuska jaskinia Gouffre Mirola, choć wydawało się, że jaskinia ta już wcześniej osiągnęła kres swoich możliwości głębokościowych (1610 metrów, a po odkryciu w 1999 r. wyżej położonego otworu - 1616 m). Poznano w niej już niemal całą deniwelację masywu, w którym się ona znajduje. Jej najwyższy otwór leży blisko szczytowych partii góry, a jej końcowy syfon położony był blisko poziomu dna doliny. A teraz jej głębokość została powiększona o 117 metry.

Odkrycia tego - jak 17.01.2003 r. poinformowała Francuska Federacja Speleologiczna - dokonano w czasie akcji przeprowadzonej w dniach 9-12 stycznia 2003 r. Czterooosobowym zespołem grotolazów z Lyonu i Marsylii kierował Daniel Colliard. Syfon położony na głębokości 1616 metrów (1154 metry poniżej wejścia wykorzystywanego przez grotolazów) i stanowiący dotychczasowe dno jaskini, przenurkował Michel Philips z Marsylii. Okazało się, że syfon ten ma 10 m długości. Nurek samotnie wyeksplorował za nim 550 metrów galerii, z tego ok. 300. metrową galerię prowadzącą w górę i ok. 250. metrowy korytarz prowadzący w dół. Ciąg ten zamyka kolejny syfon położony na głębokości 1733 metrów, co stanowi nowy, głębokościowy rekord świata. Zdaniem kierownika akcji, w jaskini tej możliwe jest osiągnięcie jeszcze większej głębokości - ok. 1800 metrów.



Gouffre Mirola - plan odkrytych korytarzy, wg Speleo 43, luty 2003

Przypomnijmy, że Mirola była już na pozycji najgłębszej jaskini świata. Na miejsce to wysunęła się - dystansując (jak zwracano uwagę zaledwie o „włos” - bo tylko o 8 m) wcześniejszą, blisko 18 letnią rekordistkę Roseau Jean-Bernard (od 1989 r. miała ona 1602 metry głębokości) - w końcu stycznia 1998 r. (zob. JASKINIE 11, s. 9-10). Prymat straciła wówczas jednak bardzo szybko, bo już 18 sierpnia 1998 r., kiedy to w wyniku polskiej eksploracji, austriacka jaskinia Lamprechtsofen osiągnęła głębokość 1632 metry. Lampo zajmowała pierwszą pozycję na liście najgłębszych znanych jaskiń Ziemi przez ponad dwa lata, kiedy to 6 stycznia 2001 r. zdystansowała ją kaukaska Woronja Szachta, w której następnego dnia osiągnięto głębokość 1710 metrów (zob. JASKINIE 22, s. 8).

Obecne powiększenie - do 1733 metrów - światowego rekordu głębokości jest 25 zmianą tego rekordu na przestrzeni ostatnich 100 lat. W okresie tym przez pierwsze miejsce listy najgłębszych jaskiń świata przewinęło się 11 jaskiń, a rekord głębokości wzrósł ponad 5-krotnie (od 329 metrów w Abisso di Trebiciano przed stu laty).

Warto od razu zasygnalizować, że obecny rekord głębokości jest aktualnie już bardzo zagrożony. Wiosną br. ma działać wielka, 2 i półmiesięczna, międzynarodowa wyprawa eksploracyjna w Meksyku, w systemie Cheve, gdzie możliwe jest uzyskanie głębokości ponad 2,5 km (dokładnie 2547 metrów). Poznano tam już zarówno górną część tego systemu - w postaci jaskini Cheve głębokości 1386 metrów, jak i dolną - w postaci poziomo rozwiniętej wywierzykowej jaskini Cuva del la Mano (coś jakby początek Lamprechtsofen). Końcowe znane partie tych jaskiń dzieli jeszcze odległość ponad 12 km, ale mniej więcej w połowie tego dystansu, w pobliżu domniemanej trasy przebiegu tego połączenia, dochodzi wielka jaskinia Cuva Charco. Połączenie jej z Cheve, nad czym wspomniana wyprawa ma pracować, może dać jaskinię głębokości 2253 metrów. **Wojciech W. Wiśniewski**

Słowenia

W lutym 2002 roku grotolazi ze Słoweńskiego Stowarzyszenia Speleologicznego odkryli kontynuację jaskini Čehi 2. Jaskinia ta znajduje się na plateau Rombonski podi (masyw Kanin, Alpy Julijskie; współrzędne otworu: 46°22'02,3" N, 13°30'53" E, z = 2034 m). W eksploracji jaskini brało udział łącznie ponad 100 osób z 16. klubów jaskiniowych. Do końca 2002 r. odkryto i pomierzono 781 m nowych partii o głębokości 163 m. Pomiar w nowych partiach prowadzili: J. Marinšek, M. Gombač, T. Česnik, M. Milharčič, M. Mršek, J. Puc, A. Štrekelj i A. Makovec. Jaskinia kończy się głębokim syfonem, położonym na wysokości 501 m n.p.m. Całkowita głębokość jaskini wynosi więc obecnie -1533 m, a łączna długość korytarzy 5291 m.

Nadja Zupan Hajna

Najgłębsze jaskinie po odkryciach z początku roku 2003.

1	Gouffre Mirola	(Francja)	1733.0
2	Woronja	(Gruzja)	1710.0
3	Lamprechtsofen	(Austria)	1632.0
4	Reseau Jean Bernard	(Francja)	1602.0
5	Torca del Cerro	(Hiszpania)	1589.0
6	Čehi 2	(Słowenia)	1533.0
7	Sarma	(Gruzja)	1530.0
8	Pantiuchina	(Gruzja)	1508.0
9	Huautla	(Meksyk)	1475.0
10	Sistema del Trave	(Hiszpania)	1441.0

Słowacja

W ubiegłym roku grotolazi słowaccy wrócili do jaskini Nová Kresanica, odkrytej i wyeksplorowanej na początku lat dziewięćdziesiątych (zob. JASKINIE 3, s. 19). Zwrócili uwagę na zawalisko znajdujące się na głębokości -103 m, z silnym przewiewem. Rozpoczęto więc poszukiwanie przejścia przez to zawalisko. Użyte zostały m.in. wiertarki Hilti i Bosch. Po ośmiu akcjach, 14 września 2002 r. przejście o długości 25 m zostało udrożnione. Dwójka grotolazów przeszła do niewielkiej salki, przechodzącej w stromo opadający korytarz doprowadzający nad studnię. Podczas kolejnej akcji w dniu 5 października eksploratorzy zjechali tą studnią, nazwaną przez nich Čierna priepast, i mającą głębokość 40 m. Poniżej znajdowała się kolejna studnia o głębokości 25 m oraz położone pod nią partie o zawaliskowym charakterze. Aby kontynuować prace w jaskini zorganizowano podziemny biwak w pobliżu jej otworu. Celem dalszej eksploracji były przede wszystkim korytarze położone po drugiej stronie Čiernej priepasti. Osiągnięto je wykonując eksponowany trawers. Odkryto tam salę nazwaną Dvoity dom. Eksploracja jaskini nie jest zakończona. Obecnie jej głębokość wynosi 183 m.

M.G. na podstawie artykułów J. Šmolla i J. Szunyoga w Spravodaj SSS 3/2002 i 4/2002



Przed studnią Čierna priepast

Belgowie w jaskiniach Tatr

W dniach 27.12.02 - 04.01.03 r., na zaproszenie Speleoklubu „Gawra” Gorzów przebywała w Tatrach grupa grotolazów belgijskich: Jaak Joris z żoną Ann i synem Rikkie, Marc Mentens z córką Sally i Pascal Reenaers. Z Jaakiem Jorisem poznaliśmy się latem 2002 na wyprawie do Słowackiej Jamy w Chorwacji. Kilka wspólnych akcji do jaskini, w tym jedna do starego dna na -1301m sprawiły, że polubiliśmy tego jedynego na ówczesnej wyprawie Belga i zaprosiliśmy go na Sylwestra w Tatrach. Jaak zaproszenie przyjął i nie pozostało nam nic innego jak zabawić się w „promotorów Polski w Europie”.



W Jaskini Czarnej, od lewej: Piotr Pilecki, Pascal Reenaers i Marc Mentens.

Nasi goście mieli plany jaskiniowe, turystyczne i narciarskie. Większość z tych założeń udało się zrealizować, mimo, że warunki pogodowe nie były najlepsze (delikatnie mówiąc). Atrakcje jaskiniowe rozpoczęliśmy 29.12 przechodząc trawers Jaskini Czarnej (Marc, Pascal, Jaak oraz Artur Nowak, Marek Siarek i Piotr Pilecki). Belgowie byli zadowoleni, tym bardziej, że u nich podobno trudno o tak obszerne jaskinie. Okazało się, że dla Marca jest to już druga jaskinia odwiedzona w Tatrach. Jako jedyny z naszych gości był wcześniej w Polsce. 16 lat temu przeszedł trawers Bańdziocha Kominiarskiego, a z grotolazów pamiętał Mariana Napierałę.

31.12 pokazaliśmy kolegom z Belgii Jaskinię Zimną do Syfonu Zwolińskich, a w wycieczce wzięły udział również nasze kursantki – Alicja Wręczycka i Iza Pilecka oraz Marcin Gala i Katarzyna Biernacka ze Speleoklubu Warszawskiego. W trakcie nocy sylwestrowej nie mogliśmy oczywiście nie odwiedzić bazy warszawskiej i mam pewność, że noworocznej imprezy grotolazi z Belgii szybko nie zapomną. Po powrocie do normalnej formy wybraliśmy się jeszcze do Jaskini Śnieżnej. Niestety bardzo silne oblodzenie trasy dojścia do otworu spowodowało, że z naszych gości na kontynuowanie akcji zdecydował się tylko Jaak. Razem z czteroosobową grupą „kopaczy eksploracyjnych” pod kierownictwem M. Gali zjechaliśmy na Suchy Biwak. Jaak z powodu niedyspozycji żołądkowych zrezygnował ze zwiedzenia głębszych partii jaskini, na co ja ochoczo przystałem, gdyż nie miałem specjalnej chęci na wychodzenie z jaskini w nocy. Szczęśliwie wróciliśmy na bazę i można było oddać się marzeniom o kolejnych wyprawach. Nasi goście organizują w tym roku dwie ekspedycje – Kreta i Filipiny. Mamy zaproszenie, więc być może w tych wyprawach weźmie udział również ktoś od nas.

A tak ogólnie to było miło i stwierdziliśmy, że Belgowie różnią się od nas głównie tym, że nie używają w jaskiniach karbidu. Wszystko wskazuje jednak na to, że akurat w tej dziedzinie to my dorównamy do nich. **Piotr Pilecki**

Jaskinie ratują życie

Pod koniec ubiegłego roku, w sobotę i niedzielę 28 i 29 grudnia 2002 r., przez wyspy Tikopia, Fataka i Anuta położone na wschodnim skraju archipelagu Wysp Salomona na Oceanie Spokojnym przeszedł niezwykle potężny tajfun Zoë. Prędkość wiatru dochodziła do 360 km/godz. Niszczył on na drodze dosłownie wszystko. Zerwana została łączność radiowa z wyspami i przez kilka dni nieznanym był los zamieszkujących je ludzi. Obawiano się, że nikt z nich nie przeżył tego żywiołu. Przewidywaną skalę zniszczeń potwierdził zwiad lotniczy samolotu australijskich sił zbrojnych przeprowadzony, ze względu na położenie tych wysp pochodzenia wulkanicznego (leżą w odległości 1700 km na pn.-wsch. od Australii i ok. 1000 km od stolicy Wysp Salomona), dopiero 1 stycznia 2003 r. Z powietrza widać było „obraz totalnego zniszczenia”. Obserwatorzy – jak podały agencje – stwierdzili że na największej z wysp – Tikopia, mającej 5 km długości, „każde drzewo zostało wyrwane z korzeniami albo zniszczone, wyspa została całkowicie odarta z roślinności, zniszczeniu uległy niemal wszystkie budynki”. Zmyły je fale morskie, które miały kilkanaście metrów wysokości. Widząc skalę zniszczeń sądzono, że większość lub nawet wszyscy mieszkańcy wyspy zginęli. Wielkie było więc zdziwienie, kiedy na terenie tej całkiem zdewastowanej wyspy lotnicy dostrzegli ludzi. Tydzień po przejściu tajfunu, kiedy na wyspie wylądował specjalny śmigłowiec, okazało się, że wszyscy z ponad 1300 mieszkańców tej wyspy przeżyli. W obliczu nadciągającego tajfunu schronili się oni, tak jak robili to ich przodkowie, w górskich jaskiniach, gdzie bezpiecznie przetrwali jego uderzenie.

Dodajmy, że wykorzystywanie jaskiń jako miejsc schronienia było powszechne na wszystkich wyspach Oceanii, gdzie tylko są jaskinie. Wiele jaskiń w tej części świata było przygotowanych na takie sytuacje, zawierają (zawierały) ujęcia lub zbiorniki wody, miejsca do przechowywania żywności i platformy do spania. Niektóre z jaskiń mogły być schronami dla sporych grup ludzi, np. w obszernej jaskini lawowej Ana Pe'ape'a na wyspie Upolu w archipelagu Samoa platformy do spania wybudowane są wzdłuż ścian dużego korytarza na długości 800 m i w jaskini tej mogło się schronić kilka tysięcy ludzi.

Wojciech W. Wiśniewski

Najstarsza wzmianka o jaskini słowackiej – z roku 1220

Przez kilkadziesiąt lat podawano, że najwcześniejsza wzmianka mówiąca o jaskini słowackiej pochodzi z 1299 r. Zawierał ją średniowieczny dokument, wydany przez biskupstwo ostrzygomskie, a opisujący granice jednej z posiadłości w rejonie Doliny Demianowskiej.

W 1998 r. w jednej ze słowackich publikacji poinformowano, że znaleziono jeszcze wcześniejszą wzmiankę o słowackiej jaskini. W królewskim dokumencie z 1266 r. – podobnie jak w poprzednim przypadku, przy okazji określania granic majątku – występuje nazwa jaskini „Munuhpest”, co znaczy „Piec/pieczara pustelnika”. Nazwa ta od ponad 100 lat wzbudzała zainteresowanie wielu naukowców, głównie językoznawców i historyków, ale na jej jaskiniowy aspekt zwrócił uwagę dopiero György Dénes w 1973 r. Bliżej jednak zainteresował się nią w 1998 r., i wtedy też zaprezentował jej pochodzenie oraz lokalizację. Jaskinia znajduje się w południowej Słowacji, na terenie Kotliny Rimawskiej, w zboczu doliny potoku Turiec, koło miejscowości Gemerska Ves. Ma 22 m długości i nosi dziś nazwę Kamenná diera.

Ostatnio dowiedzieliśmy się o jeszcze starszej wzmiance dotyczącej słowackiej jaskini. Informację o niej zamieścił Marcel Lalkovič w jaskiniowym kalendarium za rok 2000 opublikowanym na łamach czasopisma „Sinter” (nr 9, s. 24-25). Choć zeszyt ten jest datowany na rok 2001, to w istocie wydany został w końcu 2002 r., o ile nawet nie na początku 2003 r. M. Lalkovič natrafił na tę informację przeglądając dokumenty związane z kultem św. Andrzeja Świerada i św. Benedykta, którzy według tradycji mieli zamieszkiwać jaskinie w górze Zobor koło Nitry i w Skałce nad Wagiem pod Trenczynem (zachodnia Słowacja).

Wzmiankę o jaskini zawiera dokument z 1220 r. wydany przez biskupa Nitry Jakuba, który dla upamiętnienia św. Benedykta założył opactwo na Skałce przy Trenczynie. W tekście dokumentu wspomniana jest jaskinia znajdująca się w tej Skałce, w której miał przebywać ów święty. Obecnie jest to najstarsza pisemna wzmianka mówiąca o jaskini na Słowacji.

Przy tej okazji przypomnijmy, że pierwsza znana pisemna wzmianka o polskiej jaskini jest nieco starsza. Zawiera ją rękopis pochodzący z ok. 1190 r.

Wojciech W. Wiśniewski

Polska wyprawa do jaskiń Patagonii Isla Madre de Dios 2003

Tej wyprawy nie da się opisać w kilku zdaniach. Najprawdopodobniej całej gamy wrażeń, których dostarczyła nam Wyspa ze swoim dzikim i nadwilgotnym lasem, nieustannym deszczem, huraganowymi wiatrami i ciągnącymi się po horyzont marmurowymi płaszczynami w ogóle nie da się opisać. Z perspektywy zaledwie kilku tygodni ekspedycja przechodzi w sferę wspomnień zarezerwowaną dla niezwykłych snów, marzeń czy fantazji. I tak ją będziemy pamiętać przynajmniej do momentu, kiedy znowu dotkniemy skalistego cielska Madre de Dios.



Uczestnicy wyprawy na Madre de Dios: (stoją od lewej) Piotr Słupinski, Ewa Wójcik, Ireneusz Sobota, Jerzy Zygmunt, Michał Ciszewski, Włodzimierz Porębski, Hubert Warchał, (siedzą od lewej) Henryk Nowacki, Marek Mżyk, Andrzej Ciszewski – kierownik wyprawy

Wyprawa wyjechała z kraju 9 lutego, a powróciła 15 marca. Jej celem było rozeznanie możliwości eksploracyjnych w jednym z najmniej poznanych regionów krasowych świata – bezludnej, tajemniczej wyspie na Pacyfiku Madre de Dios. Po niezliczonych przygodach związanych z dotarciem na miejsce, przedzieraniem się przez las, walką z deszczem i wiatrem weszliśmy w rozległe pola skalne. Rozpoznano kilkanaście otworów o charakterze studni, zainicjowano kilka problemów, ale przede wszystkim zdobyto wiedzę jak działać w tak niezwykłych warunkach. Kolejna wyprawa z pewnością naruszy odwieczny spokój podziemnych systemów wyspy.

Więcej na temat wyprawy niekoniecznie obiektywnie w kolejnym numerze JASKIŃ o ile proponowany punkt widzenia spotka się z przychylnością redakcji. Oczywiście również zdjęcia. **Marek Mżyk**

Pierwsze 100 km na południowej półkuli

Toca da Boa Vista, od 1992 roku najdłuższa jaskinia Brazyli i południowej półkuli, po wyprawie eksploracyjnej przeprowadzonej w styczniu 2003 roku przekroczyła, jako 13 jaskinia na świecie, granicę 100 km długości.

Jaskinia ta odkryta została w 1987 r., a później jej eksploracja posuwała się w szybkim tempie. W styczniu 1997 r., o czym anonsowano w JASKINIACH nr 11 s. 8 osiągnięto w niej długość 71 km, a na przełomie 1997/98 długość 78 km (zob. JASKINIE nr 14 s. 6). Obecnie znana jej długość osiągnęła 102 km, a szacuje się że jest tu jeszcze co najmniej kilkadziesiąt kilometrów korytarzy, o ile nawet nie więcej, do odkrycia. Ze względu na to, że jaskinia jest bardzo sucha (wilgotność powietrza miejscami wynosi ok. 50-80%) i panuje w niej bardzo wysoka temperatura (do +35°C w najcieplejszych partiach), a w dodatku po przejściu ludzi w powietrzu unosi się pył, który drażni oczy i gardła co sprawia iż z wielką trudnością się oddycha, działalność w tej jaskini jest wyjątkowo uciążliwa i wymaga od grotolazów szczególnej kondycji i kwalifikacji. **Wojciech W. Wiśniewski**

Uwięzieni na liniach (!?) w Studniku

W nocy z piątku na sobotę, 21 na 22 marca 2003 r. doszło na Jurze do bardzo niezwykłego (wręcz kuriozalnego) wypadku jaskiniowego. W piątek do jaskini Studniko weszła dwójka grotolazów amatorów – 30- i 18-letni. Kilka godzin później SMS-em poinformowali swoją koleżankę przebywającą na powierzchni, że nie mogą z jaskini wyjść. Jak podaje PAP, liny na których zjeżdżali grotolazi były za krótkie i obaj dojechali do ich końców i zawiśli sporo nad dnem 28 metrowej głębokości studni (według Radia Pik - opierającego się na wypowiedzi Piotra Van der Coghena - nastąpiło to na wysokości ok. 20 m, a więc już w górnej części studni). Ok. godz. 2 po północy dziewczyna o wydarzeniu zawiadomiła policję i Grupę Jurajską GOPR. Ratownicy kierowani przez naczelnika GJ GOPR Piotra Van der Coghena najpierw zjechali z uwięzionymi na dno studni, a następnie wydobyli ich w noszach ratunkowych na powierzchnię. Obaj grotolazi byli jedynie nieco zmęczeni i wyziębieni. Akcja ratunkowa w studni mającej 28 metrów głębokości i zaczynającej się na powierzchni w łatwym terenie, trwała ponad 5 godzin (!), a uczestniczyło w niej 13 ratowników (!). Końcowy jej etap – bodaj jak zawsze w przypadku akcji ratunkowych prowadzonych przez Van der Coghena – zarejestrowała kamera telewizyjna. Dla porównania podajmy, że akcja transportowa zwłok Waldemara Muchy, który zginął w Wielkiej Śnieżnej na głębokości 220 metrów trwała 7 godzin, a brała w niej udział mniejsza niż w Studniku liczba ratowników. Przypomnijmy że po drodze trzeba pokonać kilka większych studni – o głębokości 74 metry, 44 metry, 15 metrów, 12 metrów, 7 metrów, dwa razy po 5 metrów – oraz mniejsze progi i długie odcinki meandra.

Uratowani z opresji grotolazi – jak dziwi się PAP – podawali początkowo przybyłej na miejsce wydarzenia policji nieprawdziwe dane osobowe. Van der Coghena stwierdził wtedy, że takie zachowanie jest wynikiem fałszywego wstydu i nieodpowiedniego szkolenia młodych ludzi w rozmaitych klubach grotolazów – „uczy się młodych ludzi fałszywej ambicji i mówi się im, że wzywanie pomocy jest niehonorowe, to tworzenie klimatu dla tragedii”. Według niego „grotolazi mieli minimalne szanse na samodzielne uratowanie się z opresji. Gdyby posłuchali swoich instruktorów i nie wezwali pomocy, dziś jechalibyśmy pewnie po trupy”.

Ta i inne wypowiedzi Van der Coghena oburzyły niektórych przynajmniej grotolazów, czemu dali wyraz publikując w internecie listy. Jeden z nich (taternik) napisał m.in. „Ja się dziwię... [...] temu, co opowiada pan naczelnik o kolegach instruktorach (pytanie dlaczego?!), kwestię dramatycznych anonsów o ewentualnych trupach i pytanie o czas akcji pozostawiam bez odpowiedzi (no chyba że to forma przestrogi)”. Zwrócono uwagę (Piotrek) że to marketing bezpośredni „Wszak VcG szkołą za grubą kasę... Co za dziadostwo... I co najgorsze, to chyba dożywni naczelnik...”. Znacznie ostrzej wypowiedział się inny dyskutant (Andrzej - instruktor Polskiego Związku Alpinizmu), który zwrócił uwagę że „Jak sobie radzić gdy lina jest za krótka, uczymy w pierwszych dniach kursu. Z wypowiedzi pana Coghena wynika, że nie należy słuchać instruktorów bo to grozi śmiercią. Ten kuriozalnie g[...] – skrót www] komentarz do akcji JOPR-u to zapewne odpłata za niechęć i lekceważenie jakim ruch taternicki darzył naczelnika pogotowia jurajskiego. Proszę pana Coghena żeby nie zarzucał niekompetencji ludziom, którzy spory kawałek życia poświęcili pasji bezpiecznego chodzenia po jaskiniach. Proszę nie zapominać, że kompetencje są sprawdzalne – naczelników też” i na zakończenie wyjaśnia „Jaskinie przyciągają różny element. Ludzie którzy ulegli wypadkowi zapewne nie byli w żadnym klubie, nie byli szkoleni, a jeśli to na pewno nie przez instruktora”.

Zdumiewa nas – o ile oficjalna wersja wydarzeń jest prawdziwa – że grotolazi sami nie wyszli na powierzchnię. Bo nawet jeśli zabrali za krótkie liny (co nawiasem mówiąc też jest zaskakujące wobec dokładnie znanych i powszechnie dostępnych parametrów Studnika), to przecież – jak zwrócić uwagę wspomniany internauta-instruktor – nawet dla początkującego grotolaza przepięcie się ze zjazdu do wychodzenia nie jest (a przynajmniej nie powinno być) najmniejszym problemem. **Wojciech W. Wiśniewski**

„Polskie” nazwy w jaskiniach świata

Polscy grotolazi mają w dorobku odkrycie zagranicą już wieluset nowych jaskiń. Zgodnie z prawem przysługującym odkrywcom nadają im nazwy. Nazywane są także ważniejsze korytarze, komory, studnie i inne fragmenty tych jaskiń. Wśród nich spotyka się nazwy związane z naszym krajem, choć nie jest ich jednak zbyt wiele, bo – jak dotąd – raczej rzadko zaznaczyliśmy w ten sposób swoją obecność. I nie ma jeszcze chyba nigdzie (w każdym razie wśród nazw uznanych) nazw jaskiń pochodzących od Polski. Nie ma ich nawet w Austrii, która miejscami, aż roi się od jaskiń odkrytych przez polskich grotolazów. Są w tych rejonach m.in.: Belgische Höhle, Engländer-schacht (i to dwie), Magyarenschacht i jaskinie Czechosłowacji, choć poza Belgami, grotolazi pozostałych państw w Austrii działali incydentalnie, w przeciwieństwie do naszych rodaków, którzy do tego kraju zorganizowali już blisko 100 wypraw i odkryli tam wieset jaskiń.

Upamiętniliśmy za to nazwy miast rodzinnych. I tak w Austrii są Krakauer Schacht (studnia głębokości 60 m odkryta w 1973 r. przez grotolazów krakowskich) i Czesstochowaschacht – odkrycie częstochowiaków z 1974 r., natomiast w Kolumbii jest Cueva de Gedania (głębokości 110 m), zbadana w 1975 r. przez grotolazów ze Speleoklubu Morskiego. Są niekiedy nazwy jaskiń utworzone od grotolazów, jak np. Grashüpferloch (nazwa jaskini od austriackiego przewodnika polskiego odkrywcy), albo też Dziusiekhöhle. Jako ciekawostkę dodajmy, że tego typu pamiątkową nazwę („Grotta Jadwisi”) zaproponował dla jednej z jaskiń na Syberii B. Dyakowski w 1877 r., ale nie została ona zatwierdzona. Są to jednak wszystko obiekty niezbyt wielkie. Dopiero ostatnio polskie miano dostała po raz pierwszy znacznie większa jaskinia, pojawiająca się w jaskiniowych rankingach. Jest nią Lubuska Jama, która z głębokością 521 metrów zajmuje 9 miejsce na liście najgłębszych jaskiń Chorwacji.

Można odnieść wrażenie, że polscy grotolazi byli skromni do przesady, choć przecież nazwy jaskiń najlepiej dokumentują autorstwo odkrycia. Nasi nasiędzi z południa nie mają takich oporów przy nadawaniu nazw. Ogromna jaskinia odkryta przez Czechów w 1990 r. na Nowej Zelandii, została przez nich, i to dopiero wtedy, gdy była już imponujących rozmiarów, nazwana Bohemia. Zaś Słowacy wyeksplorowaną przez siebie jaskinię, która okazała się być jedną z najgłębszych jaskiń świata nazwali Slovačka Jama. Inna zaś jaskinia (obecnie 6. świata) dostała nazwę Čehi.

Więcej jest „polskich” nazw wewnątrz jaskiń, choć i tak niewiele wobec liczby nazw nadanych przez polskich speleologów. Jedno z pierwszych jaskiniowych odkryć dokonanych przez naszych grotolazów w Austrii (w 1969 r.), studnia sprowadzająca na dno Gruberhornhöhle – wówczas najgłębszej jaskini tego kraju, została nazwana Polenschacht. Taką też nazwę dostała studnia, która połączyła dwie wielkie austriackie jaskinie: Bergerhöhle i Platenckeishöhle. Jest w tej jaskini też Polenlabyrinth, a w sąsiedniej (Brunneckerhöhle) Polnischer Teil. Rozległe partie najgłębszej jaskini Włoch noszą nazwę Ramo dei Polacchi, a na dno najgłębszej przed laty jaskini Hiszpanii – Garma Ciega, sprowadza Galeria de los Polacos (wszystkie te przedłużenia odkryli nasi grotolazi). Inną genezę ma nazwa rzeki przepływającej przez jednego ze światowych kolosów Sieben-Hengste-Hohgant (Szwajcaria) – Riviere du Polonais. Została ona nadana dla upamiętnienia szwajcarskiego grotolaza polskiego pochodzenia, eksploratora tej jaskini, który zginął w wypadku samochodowym. Podobnie jak w nazwach jaskiń, tak i w ich częściach „spotyka się” polskie miasta. Wielki ciąg odkryty i wyeksplorowany w 1979 r. w austriackiej jaskini Salzburgerschacht przez dwójkę grotolazów, został nazwany od miejscowości skąd oni pochodzili: Salzburg-Krakau Gang, zaś ciąg w Jagerbrunntröghöhle, z podobnych powodów zostały nazwane Katowitz Labirynth. Spotyka się też nazwy upamiętniające organizacje jaskiniowe. Najgłębsza studnia w austriackiej jaskini Schneeloch, od Warszawskiego Akademickiego Klubu Speleologicznego, nosi miano WAKS-Schacht. Sporo takich nazw jest w Lamprechtsofen, spotykamy tam zarówno Polnische Kaskaden (które doprowadzają do rekordowego przez lata punktu tej jaskini), jak i AKG Halle (od Akademickiego Klubu Grotolazów), a także Sukiennice. Na planach niektórych jaskiń spotykamy też „Polskie Biwaki”. Niektóre z nazw dokumentują czas w jakim dokonano odkrycia. Wyeksplorowany w 1981 r. jeden z korytarzy w austriackiej jaskini Bierloch (obok Polnischer Maander) ma nazwę NZS-Canyon, a komin w – wówczas – jugosłowiańskiej jaskini Pološka został nazwany Kominem Solidarności. Taką polityczną nazwę ma też rzeka przepływająca przez austriacką jaskinię Salamanderschacht, odkryta w 1985 r. Grotolazi francuscy nazwali ją „Riviere de księgarnia Polska”, od znanej księgarni emigracyjnego wydawnictwa Spotkania, znajdującej się w centrum Paryża.

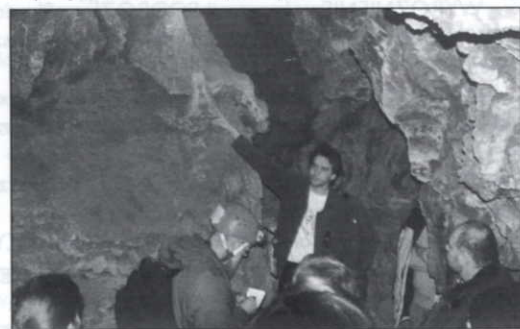
Nazwy związane z Polską, choć nie jest ich jeszcze zbyt dużo, można spotkać w jaskiniach poczynając od Słowacji, aż po Kolumbię. Miejmy nadzieję, że ich liczba zwiększy się w najbliższych latach.

Wojciech W. Wiśniewski

XXII Szkoła Speleologiczna

W dniach 10-16 lutego 2003 r. odbyła się w Cieszynie i Teplicach nad Bezcwą (Czechy) kolejna, XXII Szkoła Speleologiczna zorganizowana przez Pracownię Badań i Dokumentacji Środowiska Krasowego, Katedry Geomorfologii Uniwersytetu Śląskiego. Tradycyjnie już Szkoła była organizowana we współpracy z Czeskim Towarzystwem Speleologicznym i Zarządem Ochrony Przyrody i Krajobrazu przy Ministerstwie Środowiska Czech. Od jakiegoś czasu odbywa się ona pod auspicjami Komisji Krasu Międzynarodowej Unii Geograficznej. W Szkole wzięło udział 75 osób (w tym kilkunastu studentów) z Polski, Czech, Chorwacji, Francji, Rosji, Słowacji, Słowenii, Ukrainy i Węgier.

W trakcie Szkoły odbyły się trzy sesje referatowe oraz dwie sesje posterowe, w czasie których przedstawiono i przedyskutowano 28 problemów badawczych realizowanych aktualnie przez uczestników Szkoły. Wieczorem odbyły się dwa pokazy przeżrocy prezentujących m.in. eksplorację jaskiń w górach Taurus w Turcji oraz najgłębszej jaskini Słowenii Čehi 2 w Kaninie. Sesjom odbywającym się w Centrum Konferencyjnym Filii UŚ w Cieszynie towarzyszyły dwie sesje terenowe. Najważniejszym punktem programu Szkoły była całonocna sesja w Teplicach nad Bezcwą k. Hranic w Czechach, w czasie której uczestnicy mieli okazję zapoznać się z dwoma najciekawszymi obiektami hranickiego krasu – ponad 200 m głębokości Hranicką Przepaścią i systemem Zbraszowskich Jaskiń Aragonitowych, które są udostępnione dla ruchu turystycznego. W uzupełnieniu do części terenowej odbyła się sesja w budynku dyrekcji Jaskiń Zbraszowskich, w trakcie której przedstawiono zagadnienia geologii hranickiego krasu, najnowsze poglądy na genezę tzw. geizerowych stalagmitów oraz historię eksploracji Hranickiej Przepaści (wspomniano m.in. nurkowanie K. Starnawskiego w 2000 roku do głębokości -181 m). Druga sesja terenowa odbyła się na Pogórzu Cieszyńskim i dotyczyła zjawisk hydrologicznych związanych z wystąpieniami wapieni cieszyńskich w obrębie piaszczowiny cieszyńskiej. Na trasie znalazły się odkrywka wapieni cieszyńskich i cieszynitów w Grodźcu (pomnik przyrody nieożywionej) oraz źródła w Grodźcu i Golezowie, w których współcześnie odbywa się depozycja martwic wapiennych.



Milan Gersl objaśnia genezę tzw. geizerowych stalagmitów w jaskini Zbraszowskiej Aragonitowej

Materiały prezentowane w trakcie sesji zostaną wkrótce opublikowane na stronie internetowej Katedry Geomorfologii Uniwersytetu Śląskiego (<http://geomorf.wnoz.us.edu.pl>) w formie szerokich streszczeń oraz w 12 (XXI) tomie „Krasu i speleologii” w formie artykułów i doniesień naukowych.

Andrzej Tyc



KOŁOSY '2002

W sobotę 1. marca 2003 roku podczas V Ogólnopolskich Spotkań Podróżników w Gdyni rozdano KOŁOSY. KOŁOSY są nagrodą przyznawaną od czterech lat w następujących kategoriach: alpinizm, eksploracja jaskiń, podróże, żeglarstwo i wyczyn roku. Dotyczą one najwybitniejszych osiągnięć dokonanych przez Polaków w poprzednim roku.

I tak KOŁOSA '2002 w kategorii ALPINIZM otrzymał Jacek Czyż za wytyczenie nowej drogi na El Capitan w USA.

KOŁOS '2002 w kategorii **EKSPLORACJA JASKIŃ** trafił do grupy grotołazów z Nowego Sącza pod kierownictwem **Marka Lorczyka** za eksplorację Jaskini Małej w Tatrach, w której odkryli największą tatrzańską komorę.



Mark Lorczyk, Anna Antkiewicz i Paweł Wańczyk zdobywcy Kolosa za eksplorację jaskiń

KOŁOSA '2002 w kategorii PODRÓŻE otrzymał zespół pod kierownictwem Marka Tomalika, czyli uczestnicy pierwszej polsko-polonijnej wyprawy „Australia Zachodnia 2002”, która wyruszyła na podbój Szlaku Canninga.

Kolosów w kategoriach ŻEGLARSTWO i WYCZYN ROKU nie przyznano. Wyróżniono osiągnięcia:

WYRÓŻNIENIE w kategorii ALPINIZM otrzymał zespół w składzie Marcin Tomaszewski, Krzysztof Belczyński i Michał Bulik, za wytyczenie nowej drogi wspinaczkowej na Ziemi Baffina.

WYRÓŻNIENIE w kategorii **EKSPLORACJA JASKIŃ** otrzymał zespół pod kierownictwem **Andrzeja Ciszewskiego** za eksplorację jaskini Feichtenschachthöhle w Wysokich Taurach.

WYRÓŻNIENIE w kategorii PODRÓŻE trafiło do Michała Witkiewicza – Wyprawa Euroazja 2002 oraz Magdy Rakowicz za samotną podróż dookoła świata.

WYRÓŻNIENIE w kategorii WYCZYN ROKU otrzymała Grupa Kajakarzy Akademickiego Klubu Kajakowego „Bystrze” z Krakowa, za spłynięcie rzeką Colca.

WYRÓŻNIENIE w kategorii ŻEGLARSTWO przyznano kpt. Wacławowi Strusińskiemu za rejs „Alefantem” na Spitsbergen.

Ponadto wręczono **NAGRODĘ DZIENNIKARZY**, którą otrzymali: Jacek Karaś i Rafał Świętoniowski za wyprawę psim zaprzęgiem „Śladmi odkrywców Arktyki”.

SUPERKOŁOSA '2002 (za całokształt dokonań) otrzymał prof. Ryszard Wiktor Schramm za wybitne osiągnięcia eksploracyjne w Arktyce i górach wysokich.

Przyznano także **NAGRODĘ IM. ANDRZEJA ZAWADY** „dla najlepiej zapowiadającego się młodego podróżnika” (do lat 26). W tym roku otrzymał ją grotołaz **Tomasz Fiedorowicz**, który był uczestnikiem międzynarodowej wyprawy w dziewiczy rejon Rzeki Ba we wschodniej części Nowej Brytanii. Nagrodę w wysokości 10.000 zł., ufundowaną przez Prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka, laureat przeznaczony na udział w wyprawie eksploracyjnej do jaskiń Meksyku.

Michał Gradziński

Wydawnictwa



W grudniowym numerze Zacisku znajdziemy artykuły o bardzo różnorodnej tematyce (oczywiście związanej ściśle z zainteresowaniami grupy ludzi ze Speleoklubu Bielsko Biała). Przeczytamy tu opisy wypraw do jaskiń Parco Apuane we Włoszech, Dent de Crolles oraz relację z wyjazdu, którego celem było zdobycie szczytu Piz Bernina w Szwajcarii. Znajdziemy tu także podsumowanie

działalności eksploracyjnej w Galerii Krokodyla w Jaskini Wielkiej Śnieżnej, przedstawienie odkryć z rejonu Beskidów i opis nowej drogi wspinaczkowej na jednej z turni grani Żabiej Łalki w Tatrach. Zainteresowani znajdą tu schematy dróg na skałkach Łamanej Skały w Beskidzie Małym. Całkiem obszerny dział techniczny poświęcony jest problematyce powszechnie stosowanego światła karbidowego i związanym z tym zagrożeniem dla środowiska i zdrowia grotołaza. Niejako kontynuacją tego tematu jest test coraz popularniejszego oświetlenia diodowego. Przeczytamy tu też o sposobach poszukiwania człowieka zasypanego w lawinie, oraz praktycznych metodach określania możliwości wystąpienia lawiny. Zainteresowanych literaturą o tematyce jaskiniowej ucieszy syntetyczne przedstawienie polskich czasopism jaskiniowych. Numer zamyka Kronika Klubu za rok 2001 oraz Kronika Towarzyska. Jednym słowem: *Pismo grotołazów, o grotołazach, ale nie tylko dla grotołazów* (cyt. Błażej Nikiel). **Zacisk 22, grudzień 2002, 40 s.**

DEWIATOR 18

Speleoklub Tatrzański



2002 - ZAKOPANE

Najnowszy zeszyt Dewiatora – pisma Speleoklubu Tatrzańskiego zawiera materiały za okres dwóch lat. Obszerny dział *Eksploracja* prezentuje w formie opisów inwentarzowych dwaście jaskiń, w tym pięć nowych. Dział *Wyprawy* zawiera opisy wyjazdów do jaskiń Gór Bukowych, Bihoru, masywu Kanin oraz Krymu, a także relację z wyprawy na najwyższy szczyt Kaukazu – Elbrus. Zeszyt zamyka dział

Kroniki przedstawiający chronologiczny zapis wydarzeń związanych z działalnością jaskiniową oraz wspinaczką. **Dewiator 18, grudzień 2002, 52 s.**

Zainteresowanych literaturą związaną z jaskiniami zapraszamy na stronę Speleoklubu Wrocławskiego (www.scw.wroc.pl), gdzie pojawił się nowy link „Xionszki”. Znajdziemy tu wykaz publikacji wraz z notą bibliograficzną oraz krótkim komentarzem. Każdej pozycji towarzyszy zdjęcie okładki. Dział jak narazie nie jest zbyt rozbudowany, ale redaktor strony zapowiada jego poszerzenie. **red.**



Marek Jędrzejczak

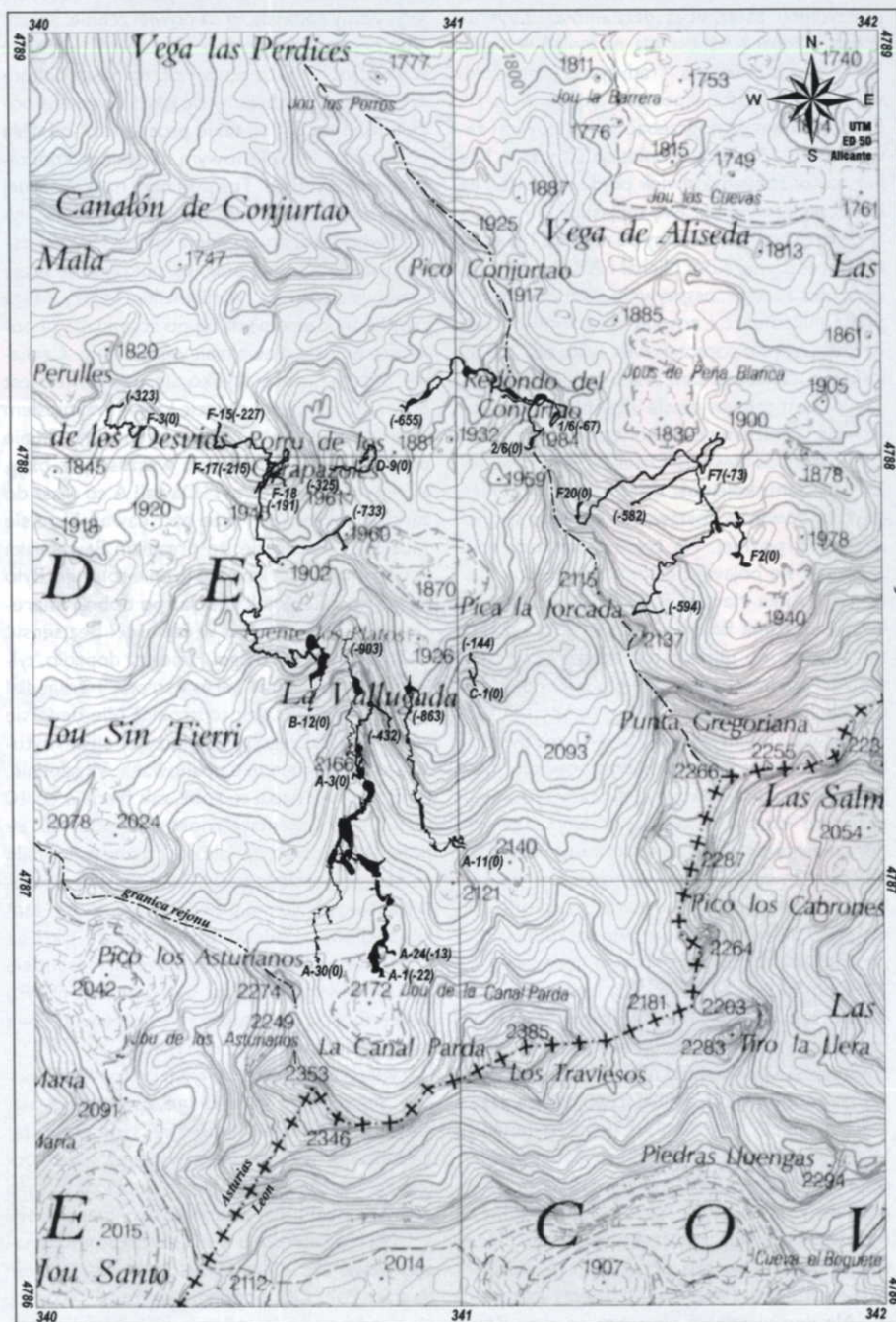
Picos 2002

29 lipca rano. Spotykamy się pod klubem. Pakowanie. Dwa podstawione auta: „Stysiowy Opel Kadet” i „Koniowy Fiat Palio” wypełniają się niezliczoną ilością gratów. Pożegnanie z tymi, co przyszli odprawić wyprawowiczów i odjazd. Zajeżdżamy jeszcze pod dworzec główny odebrać jadącego z Warszawy Azbesta i już w komplecie ruszamy w trasę.

Ekipa zróżnicowana. Dla jednych pierwsza wyprawa – „przygoda życia” dla innych... jedenaśta wyprawa w Picos – „sens życia”. W Palio jadą Koń (Paweł Michalski), Schab (Tomasz Haba), Bawełniak (Przemysław Derkacz) i Azbest (Piotr Keller); w Oplu Zbychu (Zbigniew Grzela), Michał Saganowski no i ja – Staś. W trakcie jazdy nie da się uniknąć rozmów „jak to będzie”. „Miodzi” męcząc pytaniami: „... a to pewne, że w tej, no, B-12 puści..., a co..., a jak...?” Kurcze! Odpowiedzi niby rzeczowe, że to..., że tamto... a w duchu: musi, musi puścić! No... a jak faktycznie nie puści... Niby plan awaryjny mamy, ale przecież nie raz tak bywało, że nawet plan awaryjny do awaryjnego zawodził. W zeszłym roku poszło nam tak gładko. Od 0 do -404 praktycznie w czwórkę: Koń, Schab, Maciek (Maciej Wywrocki) i ja. Co prawda, później dojechała Gocha (Małgorzata Wojtaczka) i Wróbel (Tomasz Wróbel), ale było już w zasadzie po wszystkim – kartowanie i retransporty. Nie... no nie ma siły, musi puścić, koniec, nie ma o czym myśleć.

Z otępienia podróży wyrывa nas stłuczka. No, w d... nam wjechał! „Opelek” wygląda tak jakoś smutno. Palio całe, pozostałe dwa pojazdy to w ogóle nie wyglądają – totalna kasacja. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Jesteśmy w Poitiers. Nieco ponad połowa drogi za nami. Będziemy mogli jechać dalej? A jak nie... Dajemy się zaholować na warsztat. Kilkanaście telefonów do ubezpieczalni – młyn. Niemożliwe, aby tak ponuro się to skończyło. Wyjazd dofinansowany przez PZA, a my nawet nie dojechalibyśmy do celu! No a „Bergson”? Tyle sprzętu od nich dostaliśmy, a nawet gór on nie zobaczy. Czekamy na wyrok. Gość puknął, stuknął, tu zajrzał, coś tam odgiął i... cud – możemy jechać! Do pogiętego „Opelka” wsiadamy z niekłamana dumą. Jeszcze tylko formalności w ubezpieczalni sprawy i znowu jedziemy.

Po przekroczeniu granicy hiszpańskiej, chociaż do Picos mamy jeszcze ponad 400 km, czujemy się jak byśmy już dojechali, jak u siebie. Noc tradycyjnie spędzamy nad Playa de San Antolin. Rano, mimo, że temperatura wody



Południowo-wschodnia część rejonu (wykonano na podstawie IGN Mapa Topografico Nacional de España, ark. 55-IV, skala 1:25 000)

w Atlantyku do tego nie zachęca, kąpiemy się w oceanie – to też tradycja. W południe jesteśmy w Cangas de Onis. Zakupy, obiad, wizyta w siedzibie Parku, tradycyjna kawa w zaprzyjaźnionej kafeerii i na górę.

Powoli podjeżdżamy krętą drogą. „Opelk”, mimo że prawie pełnoletni i mocno nadwyrężony w trakcie podróży, rażno wjeżdża bez przystanków pod samo Lago de Ercina. Komentujemy zasze zmiany. Pogoda... no cóż, mogłaby być lepsza. Noc spędzamy na parkingu.

W chwili założenia wora na plecy i po przejściu pierwszych 100 m w stronę jeszcze nieistniejącej bazy już wiem, wiem na pewno, że wyprawa zaczęła się na dobre. Odczuwam to na własnym grzbiecie. Kolejne dni to noszenie wórow, organizacja bazy i... noszenie wody. Niestety źródelko na Los Barrastrosas jest suche. Wodę

do celów spożywczych pozyskujemy z wytapienia się pola śnieżnego w Cemba Vieja, natomiast do celów gospodarczych sami wytapiamy ze śniegu pozyskiwanego z różnych zakamarów wokół bazy. Co wytopimy to gromadzimy w 80. litrowej beczce. Podniesienie jej pokrywy i zajrzenie do środka pozwoliło co niektórym zrozumieć, co oznacza określenie „czarna magia”. Baza wygląda okazała. Zawsze przypominała swym wyglądem skrzyżowanie obozu angielskich żołnierzy z czasów II wojny światowej (bazówka) i taboru cygańskiego z elementami pobytu trupy cyrkowej. Nie to co teraz! Równiutko rozbite, nowiutkie, żółte „Bergsony” stają się elementem „wystroju” Barrastrosas na następny miesiąc. W ogóle wyglądamy jak byśmy „obrobili” hurtownię „Bergsona”. Namioty, plecaki, kurtki, śpiwory – charakterystyczne „B” jest wszędzie! ☞

3 sierpnia skromnie, bo skromnie, ale rozpoczynamy zasadniczą działalność. Zbychu, Schab, Michał i Azbest idą na zwiad w rejon Torre de los Traviesos. Tradycyjnie, jak co roku sprawdzony zostaje poziom śniegu w A-17. Próbują również pogrzebać w końcowym zawałe A-16. Wracają. Konkluzja Zbycha: „Nie licz na to, że kiedykolwiek pójde do A-16” na jakiś czas zamyka sprawę tej jaskini.

Dzień później ruszamy pełną parą. Do B-12 idą poręczyć Koń, Michał i Azbest. Niestety Azbest zostaje „negatywnie zweryfikowany” przez Fullcontact i zostaje zmuszony do odwrotu. Chłopaki poręczają więc tylko do -250 m, kończąc na którejś tam przepince w P 140.

W tym samym czasie Zbychu, Schab, Bawełniak i ja idziemy na rekonesans w rejon kotła Joon de los Desvios. Dzielimy obszar na rejony, ustalamy kolejność działań i wracamy. Pięć nowych otworów zostawiamy sobie do sprawdzenia na później. Na bazie systematycznie zaczynają się pojawiać członkowie „ekipy kieleckiej”: Anka Machul, Rafał Knap, Lechu Kuleszyński, Kuba Baltyn i Marcin Boksa. Kuba z Marcinem co prawda nie chodzą „zawodowo” po jaskiniach, ale jak się później okazało były wielce przydatni.

Celem kolejnej szczyty w B-12 ma być dołczenie poręczowania i wytypowanie problemów do dalszej eksploracji. Zabieramy „super latarę” do tzw. eksploracji zdalnej i „z pewną dozą nieśmiałości” ruszamy. Idziemy w składzie ubiegłodniowej ekipy powierzchniowej. Po pokonaniu Fullcontact'u od razu przychodzi mi do głowy parafraza znanego wspinaczom cytatu: „Przeszedłem... ale z powrotem będą jaja”.

Dno P 140 czyli Duża Sala jako cel dalszej eksploracji odpada. Przechodzimy „Grzędę” i zjeżdżamy do Małej Sali. Mała Sala ma 40 m średnicy, strop z początku widoczny, czym bliżej połączenia z Dużą Salą stopniowo ucieka. Na ile? Jakież... ja wiem... 250 m na pewno. W spągu, w zawalisku ok. 40 m głębokości lej doprowadzający na aktualnie jeszcze dno. „Eksplorujemy” przy pomocy latarki ściany i widoczny jeszcze w północnej części sali strop. Może tu... albo tam... Kurcze, przyjdzie nam „rzeźbić w ławach”. Nie! Panowie – jedziemy na dno!

Na dno zjeżdżam pierwszy, za mną Zbychu, chłopaki gdzieś tam jeszcze z tyłu. Włazę w okienko, niewielka salka, trochę want, wiadać jakieś prześwity pod ścianą. Kto wie... może tu? Nawet nie ma tak dużo roboty. Dobra – obadamy później. Wyłazę. Zbychu gdzieś wsiąka. Pojawiają się chłopaki. Zbychu gdzieś tam nawołuje. Próbuje go zlokalizować. Jest! 10 m nad aktualnym jeszcze dnem półeczka, mały prózek w górę, za nim ni to okienko, ni to szczelina. Jak mogliśmy to w zeszłym roku przegapić?! Schab idzie do Zbycha, my z Bawełniakiem czekamy. Wracają – „jest studnia... jakieś trzy dychy!” No, puściło! Zadowoleni z siebie rozpoczynamy odwrot.

Niestety, nasze zadowolenie – Bawełniaka i moje, szybko się ulatnia pod Fullcontact'em. No... nie dam rady! Próbuje „technicznie”, próbuję „na chłama” i nic! Kurcze, w zeszłym roku to robiłem. Fakt, z bólem, ale się dawało! Bawełniak też sobie nie radzi. Bez majążni nie damy rady. Jesteśmy na -60 m, na bazę już tak blisko,

a my tu... No nie... „i śmieszno, i straszno”. Wysyłamy chłopaków na powierzchnię: „niech Koń przyjdzie z wiertarką i majzlem, w końcu w zeszłym roku to poszerzał, to niech dokończy robotę”. Próbuje się jakoś wygodnie poukładać. Nie jest to takie proste. Idąc od dołu Fullcontact jest pionowym zaciskiem kończącym 60 m studnię. Tuż pod nim, na niewielkiej półeczce, (0,50 x 0,50 m) należy zwykle wyjąć wszystko, co zbędne z uprząży i autoasekurując się z samej poignee pokonać tę przykrość. Ja siadam d... w niewielkiej kałuży, która zrobiła się dzięki płynącej po ścianie, na tą półeczkę wódzie. Bawełniak wisi na linie. Czekamy. Koń w miarę szybko się uwinął. Już jest przy nas: „chłopaki! chcecie kawę? Przyniosłem dla was cały termos.” Jasne, że chcemy. Głupie pytanie. 24 godziny temu wyszliśmy z bazy, a on pyta: „czy chcemy?” Dawaj! A co masz do żarcia? Snickers'y? Może być, dawaj! No i się zaczęło! Okazało się, że organizm Bawełniaka w tym momencie kawy to już nie toleruje. Było mi go żal... Żeby tak chociaż po dobrej imprezie... ale tutaj... wprost w czeluść...? Bez sensu! Żal mój nie trwał długo. Mnie też dopadło, tylko, jak to się mówi „drugą stroną”. Tragedia! Nerwowe ruchy. Jak to zrobić? Nie będę się wdawał w szczegóły. Po dłuższej chwili sytuacja została względnie opanowana. Względnie, bo Bawełniak nadal to robił, tak średnio co 10 minut. Jego systematyczność spowodowała, że przestaliśmy się tym jakoś przejmować i mile sobie konwersując czekaliśmy aż Koń poszerzy zacisk. W sumie prawie osiem godzin tam kiblowaliśmy. Podczas drogi na bazę jak i na samej bazie okazało się, że Bawełniak to już się tak przyzwyczaił, że ze swoją nowo nabytą umiejętnością nie zamierza się rozstawać. Dwa dni go oduczaliśmy – taki twardy!

Jak się okazuje, to nie tylko my mieliśmy „pecha”. Jeszcze tego samego dnia, zaraz po powrocie do bazy, dowiadujemy się, że Rafał z Azbestem wybrali się na wspinaczkę północnym filarem Aguja Enol. Super! Super to by było gdyby nie kibel, który zaliczyli po ukończeniu drogi.

Na bazę dojechała w międzyczasie reszta naszej ekipy: Ola (Olga Sawicka), Maciek i Polter (Łukasz Pol). Ola, podobnie jak Kuba i Marcin, nie chodzi „zawodowo” po jaskiniach, ale podobnie jak i oni okazała się wielce przydatna.

Następnego dnia, 7 sierpnia, jak łatwo się domyślić to Maciej z Polterem stanowią trzon ekipy idącej do B-12, do której dołączą Michał. Reszta zawodników – działalność powierzchniowa i przypowierzchniowa w strefie A i D. Te „trzy dychy” w B-12 okazują się niezwykle krucho, co zabiera chłopakom dużo czasu, ale za to jaka nagroda! Pokonują spory kawałek meandra, a w nim studnie P 16 i P 20. Jak się później okazało to już -470 m. Z szczytu wracając dnia następnego mocno już opóźnieni. Wstrzymało to co prawda trochę działalność pozostałej ekipy tego dnia, ale nic to. Dalej puszcza naprawdę ładnie i zostaje nam podjęcie „jedynej słusznej decyzji” – biwak.

Mając wystawiony problem niejako na tacy mogliśmy pozwolić sobie na odrobinę luzu. Jest piątek, 9 sierpnia. Znaczna część składu zjeżdża na dół uzupełnić zakupy, tak aby starczyło żarcia na okres biwaku. „Kielczani” jadą na wy-

cieczkę do Oviedo, a my korzystamy z zaproszenia naszego przyjaciela Armanda i zostajemy w jego „Rock house” na Vega Piedra na noc. Jeszcze wieczorem zaczyna się ulewa. Rano pada już znacznie mniej, ale jakoś nie mamy ochoty zapychać na górę tylko po to, by przesiedzieć opady w mokrych namiotach. Odprawiamy Armanda na parking, żegnamy się z nim i po krótkiej zabawie w demokrację również zjeżdżamy na dół, nad ocean.

Życie bazowe wraca do normy dopiero 11 sierpnia (niedziela). Woda co prawda jeszcze nie zesza, ale można już coś robić. Co? Cokolwiek, np. przejść się do E-1. Jedynym plusem tego załamania pogody jest „odżycie” źródelka na bazie – skończyły się więc uciążliwe transporty wody do picia.

W poniedziałek rusza biwak. Jak to zwykle bywa, chętnych jest więcej niż potrzeba. Ostatecznie Koń ze Schabem tworzą jedną dwójkę, a Zbychu z Mackiem drugą. Biwak zostanie założony na -400 m. Przewidywana głębokość B-12 to ok. -730 m, tak więc trzeba zaangażować większość sprzętu dostępnego na bazie. Szykowanie i pakowanie chłopaków zajmuje nam znaczną część dnia. Po południu wychodzą. Na miejsce biwaku pomagają im zatargać graty Anka, Rafał i Lech. Ostatnie przykazanie: „A jak dojdziecie do płynącego prostopadłe, z lewej do prawej ciekłu to znaczy, że jesteście w „Beretach”. Kurcze – czy ktoś w to w ogóle wierzy?

„Berety”... Malownicza nazwa Sistema del Canalon de los Desvios. Zaczęło się w 1994 r. odkryciem otworu F-17. Szybko udało się dotrzeć na -477. Po połączeniu z F-18 mamy -501 m. Niezła „lufa”. Liczby mówią same za siebie. Rozciągłość pozioma tylko 134 m, długość 880 m.

Rok później połączenie z położonym na -38 m F-15 nie powiększa co prawda deniwelacji, ale prawie dwukrotnie zwiększa długość do 1600 m i do 210 m rozciągłość poziomą. Powoli system nabiera rozmiarów. Przez dwa lata system „leży odłogiem”. Wreszcie w roku 1998 przychodzi czas na horyzontalny ciąg wodny na dnie. Przybywa trochę deniwelacji: -542 m, długości – 2120 m, no i dwukrotnie wzrasta rozciągłość do 420 m. B-12 byłby najwyższym otworem systemu.

Od wtorku kontynuujemy nasze wypadki na eksplorację powierzchniową w rejon Joos de los Desvios. Wychodząc z bazy spotykamy się z powracającym z B-12 Rafałem. Ankę, po dotarciu na biwak, dopadła „niemoc przegromna” i została z chłopakami w charakterze „misia biwakowego”. Ustalamy, że na noc Rafał z Michałem pójda po nią, a sami ruszamy. Jest nas niezła „siła” - Kuba, Marcin, Polter, Michał, Przemek, Ola, Azbest i ja. Dzięki temu sprawdzamy znaczną część obszaru – całą wschodnią część kotła aż po przełęcz Jorcada Blanca. Niestety, nic ciekawego nie znajdujemy. Namierzamy przy okazji GPS'em kilka znanych wcześniej otworów i wracamy na bazę tzw. „górnym wariantem”. Kawał drogi! Dzień raczej udany. „Pierwszaki” zobaczyły spory fragment rejonu, no i z głowy mamy kawał sprawdzonego obszaru. Możemy przenieść się w ciekawsze trochę miejsce. Zgodnie z planem, wieczorem wychodzi „grupa ratunkowa”. ↪



LUKASZ POL

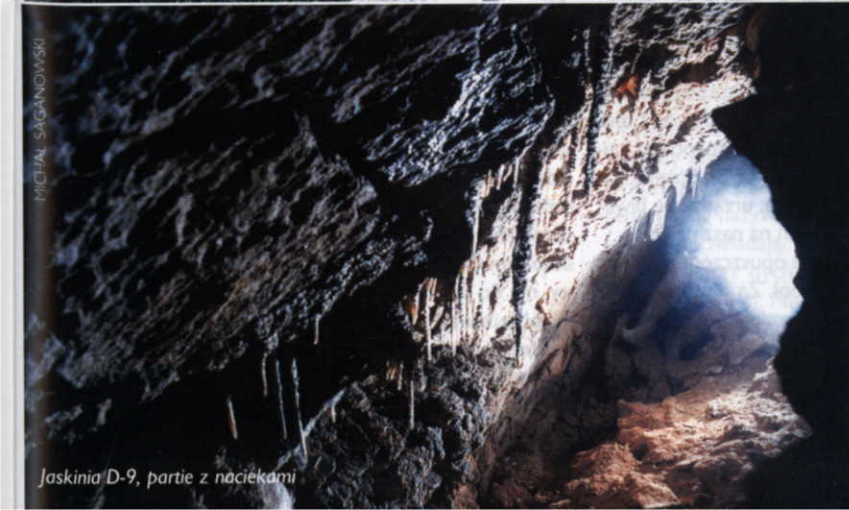
MICHAŁ SAGAŃOWSKI

Przy otworze B-12, przed szczytą
od lewej: M. Wywrocki, M. Saganowski i L.



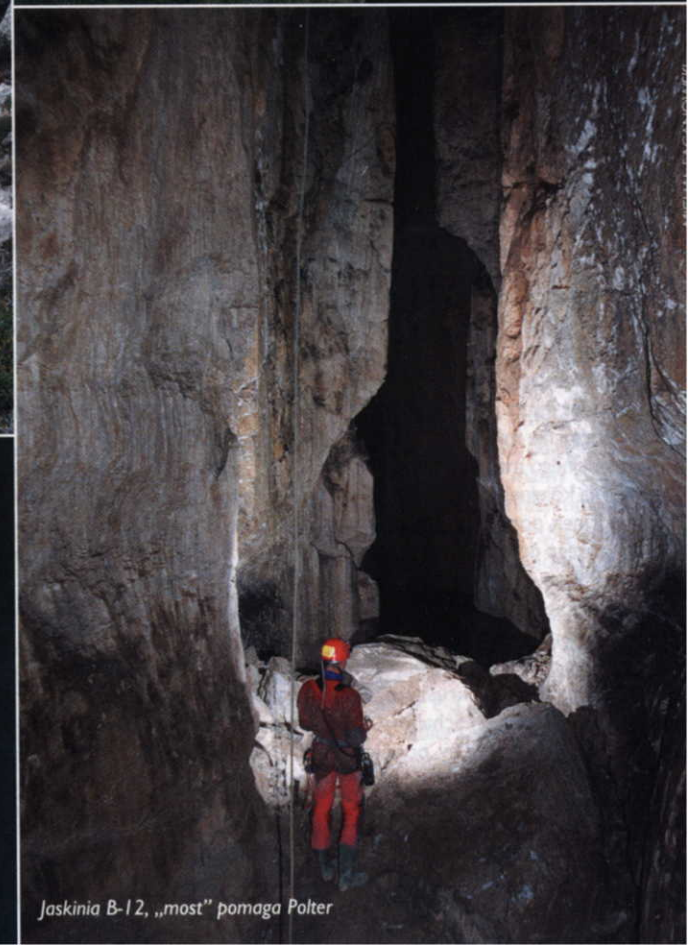
MICHAŁ SAGAŃOWSKI

Otwór Jaskini E-1



MICHAŁ SAGAŃOWSKI

Jaskinia D-9, partie z naciękami



Jaskinia B-12, studnia tzw. 140-stka, zjeżdża Polter

Jaskinia B-12, „most” pomaga Polter

Środa to dla nas kolejny dzień „szukania dziury w całym”. W składzie: Kuba, Marcin, Azbest, Przemek, Ola i ja eksplorujemy, jak się wydaje ciekawszą, północną stronę Joos de los Desvies. Znajdujemy sporo nowych otworów. Strasznie doskwiera nam brak sprzętu. Większość poszła na biwak, a nam pozostały „ogryzki”. Trochę to przeszkadza, bo np. w takim D-3 Bawełniakowi do dna studni brakuje naprawdę niewiele. Niby dalej nic nie widać, ale pewności nie ma. Po powrocie na bazę okazuje się, że wróciła już ekipa z Anką i mamy pierwszą wieści z biwaku. Koń ze Schabem są po pierwszej szychcie eksploracyjnej, a Zbychu z Mackiem poszli kartować to co chłopaki odkryli i spróbują popchnąć coś dalej. Ostrożnie szacowana głębokość to ok. -520 m. Jak się później okazało -511 m.

Kolejny dzień eksploracji powierzchniowej. Tym razem odzyskaliśmy z bazy wszystkie sznurki, nawet te najkrótsze, jakie się tylko dało. Idziemy – Ola, Bawełniak, Polter, Michał i ja. Gdzieś tak w połowie drogi do celu przechodzimy nad B-12. Kilkaset metrów pod nami chłopaki walczyli na biwaku. Ciekawe jak im tam idzie? Chyba już kończą? Jutro pierwsza dwójka powinna być już na powierzchni. Żar wali z nieba. Nikomu nic się nie chce. Przy pomocy Poltera eksplorujemy D-3. Jak się okazało, Bawełniak to za wiele nie widział i dało się zjechać niżej. A przysięgał, że tam nic nie ma! Dałby sobie łapy obciąć (nie sobie oczywiście, tylko ukochanemu psu Fredziowi). Na nic się jednak to zdaje, bo i tak się „klipi” tylko trochę niżej. Marne -65 m. Szkoda – tak fajnie się zapowiadało. Trochę jesteśmy zrezygnowani. Parę dni upału i codzienne wyjscia „na patelnię” osłabiają nasze „morale”. Wracamy. Jest jeszcze trochę czasu do zmroku i warianty powrotu są różne. Wariant okrężny przynosi odkrycie D-9. System otworów wygląda zachęcająco, a parę metrów dalej studzienka – tak ze dwie dychy.

16.08. (piątek). Zaczyna się wyczekiwanie powrotu chłopaków z biwaku. Wreszcie są! Wiadomość dobra: doszli do dna i na 90% wypadli w „Beretach”. Wiadomość zła: konieczny jest drugi biwak, który dokartuje to, czego oni nie zdążyli... no i przeprowadzi „reporęcz”. Z chaosu pytań i odpowiedzi powoli wyłania się jakiś obraz tego, co się działo, tam pod ziemią, przez te cztery dni.

Pierwsza szychta Konia i Schaba to ciąg studzienek (P5, P15, P23) z „upierdliwym” meandrem po drodze (-511 m). Zawał za ostatnią studnią powoduje, że łatwo tracą trudno zdobytą głębokość i przodek jest na -495 m. Działając właściwie z powierzchni nie mieli zbyt wiele czasu i po dotarciu do kolejnego meandra wrócili na biwak.

Na kolejnej szychcie Zbychu i Maciek kartują odcinek pomiędzy starym dnem a miejscem, do którego dotarł Koń ze Schabem. Jest tego trochę. Pokonują, jak się okazuje długi i nawet bardziej „upierdliwy” od poprzedniego, meander i na -530 m dochodzą do dużej, mokrej studni.

Kolejna zmiana to poręczowanie tej studni. Problemy z wodą i kruszyzną powodują, że nie udaje się Koniowi i Schabowi dojechać do dna. Początek to trawersy pomiędzy półkami, zaklinowanymi wantami i nie wiadomo czym jeszcze, ale za to omija się wodę.

Zbychu z Mackiem na swojej szychcie kontynuują kartowanie. Drugi meander jest na tyle „upierdliwy”, że udaje im się dokartować tylko nad studnię i nic więcej. Zresztą biwak też już coraz dalej.

Duża studnia zostaje pokonana dopiero na następnej akcji przez Konia i Schaba. Zresztą jak się okazało wcale nie jest taka duża. Tylko 79 m, a tyle z nią było kłopotów! Teraz droga stanęła otworem. Stroma pochylnia, prożek i kolejny meander. Będzie z -620 m. Dla Konia i Schaba to prawdopodobnie ostatnia szychta. Jedyna nadzieja na ich powrót tutaj, to „gdyby brakło niewiele”. Każde inne rozwiązanie powoduje, że wychodzą na powierzchnię. Wspólnie ze zmiennikami podejmują decyzję: napierać, „olać” kartowanie.

Zbychu i Maciek dają z siebie wszystko. Pokonują prowadzący coraz większą ilość wody meander, a w nim dwie ładne „trzydziestki” i dochodzą do niewielkiego syfonu. Taki mały? I co on tak buczy? Czterometrowy prożek w górę, kilkumetrowa pozioma rura i... okienko. Kilka metrów poniżej to dopiero buczy! Rzeka! Od lewej do prawej! „Berety”! Pod prąd nie da rady – za głęboko. Wzdłuż wody udaje się jeszcze zjechać 11 m obok wodospadu, obejść drugi, pięciometrowy i... rozszerzenie. Bez pontonu nie da rady. Czy aby na pewno to „Berety”? Wracają na biwak.

Wspólnie z Koniem i Schabem dochodzą do wniosku, że kartowanie zajmie, jak dobrze pójdzie, ze dwie szychty. Żarcie się kończy, czas alarmowy za pasem, szybka decyzja nie pozbawiona żalu – wychodzą.

Na bazie nastrojów radości. Ustalamy, kto pójdzie na następny biwak. Niby to żadna atrakcja – kartowanie i reporęcz, ale problemu ze składem nie ma – pierwsza dwójka to ja z Michałem, a druga... to trójka: Polter, Rafał, Lech. Dziwaczny trochę skład, ale kto może (czytaj: nie ma oporów przed Fullcontact'em) to chce być na dnie. Schaba skręca. To on odkrył rok temu B-12, teraz był na kluczowym biwaku i nawet dna nie widział. Cóż...

Na drugi dzień wraca z B-12 Zbychu z Mackiem. Uzgadniamy szczegóły kolejnego biwaku. Przewidujemy po dwie szychty na ekipę. Rezultatem ma być skartowanie całości i reporęczowanie nad P 140, czyli na -200 m. Tam, to czego nie uda się wynieść, zostanie zdeponowane i wyniesiemy to już działając z powierzchni. Pakowanie przebiega bez takiego entuzjazmu jak kilka dni temu, gdy szła pierwsza ekipa. Wszystko już przecież wiadomo. Zostało tylko posprzątać.

18.08. (niedziela) – ruszamy. My, tzn. Michał i ja, wychodzimy wcześniej. Idziemy na lekko. Naszym zadaniem jest dotarcie z powierzchni do dna i rozpoczęcie kartowania od dołu. Dzięki temu następna ekipa mogłaby rozpocząć reporęczowanie. Chłopaki mają wyjść później. Ich zadaniem jest doniesie żarcia, urządzenie biwaku i czekanie w śpiworkach na nasz powrót.

Szybko docieramy do opuszczonego biwaku. Ciepła herbatka i na dół. Za biwakiem inny świat. Jaskinia całkowicie zmienia swój charakter. Nad P 79 docieramy również szybko, mimo nieustannego poszukiwania dalszej drogi w me-

andrach. Kliemy na „cudaczne” oporęczowanie studni. Na lekko tak bardzo nam to nie przeszkadza, ale z worem może być niewesoło. Jak to zwykle bywa nie możemy powstrzymać się od komentarzy, że dałoby się to zrobić lepiej. Czy na pewno? Znowu meander i pierwsza trzydziestka – P 32. Znowu inny świat i tak już do samego końca. Wody coraz więcej, meander, druga trzydziestka – P 31, meander, syfonik, obejście i... to naprawdę robi wrażenie. Robimy sobie odpoczynek na półce nad rzeką. Michał robi zdjęcia, a ja wiążę na „pipanie”, w miejscu połączenia, specjalnie przygotowaną taśmę z tabliczką. Gustowna tabliczka została przygotowana z dna brązowego, plastikowego talerzyka, na którym brutalnie widelcem wytopiono „B-12 SCW 2002”. Z żółtą rurówką wygląda całkiem nieźle. Zabieramy graty do kartowania i przemierzamy się do miejsca, dokąd da się dotrzeć suchą stopą. Na całym odcinku nie ma ani jednego punktu, który pozostałby po kartowaniu z 1998 r. Kurcze, nie ma się gdzie dowiązać z pomiarem. Może to nie są „Berety”? Cóż... kartujemy, nic nie poradzimy. Jeżeli to „Berety”, to za rok przyjdzie się tutaj od F-17 i się dowiąże. I tak w zaistniałej sytuacji będzie trzeba spróbować jeszcze tutaj poeksplorować. Zwłaszcza na końcu. Może ten syfon też się da jakoś obejść. Zaczynamy żmudną robotę – kartowanie. Idzie nam to w miarę sprawnie. „Reporęcz” zostawiamy chłopakom. Niech też coś mają z tego biwaku, przynajmniej sobie kawał jaskini zobaczą. Taktyka niezbyt logiczna, ale... gdzie nam się spieszy. Kartowanie kończymy nad P 32. Nie zdążyliśmy poznać jeszcze dobrze jaskini i wydaje się nam, że niewiele zostało. No, co? Tylko meander, P 79 i po sprawie. W czasie powrotu droga coś nam się wydłuża. Nad P 79 dochodzimy do wniosku, że chyba nie dalibyśmy rady. Wracamy na biwak. Zrobiliśmy kawał dobrej (nikomu nie potrzebnej) roboty.

My do śpiworów, a chłopaki do roboty. Śpiworki wygrane i, pomimo tego że przez prawie dwie doby nikt ich nie używał, nawet tak nie nawilgnęły. Całkiem niezłe te „Bergsony”. Dopiero przy retransporcie widać, że to kawał nory. Chłopakom trochę schodzi, dzięki czemu możemy się wyspać. Po powrocie mają dla nas dobrą wiadomość: to na pewno są „Berety”. Za połączeniem znaleźli czerwoną nitkę z topofila. Topofil z taką nitką był używany tylko raz – w 1998 r.

Znowu nasza kolej. Poprzednim razem podjęliśmy słuszną decyzję. Skartowanie meandra i P 79 zajmuje nam prawie całą szychkę. No, to kartowanie mamy z głowy! Reporęczujemy część P 79, zostawiając chłopakom reporęczowanie trawersu i wracamy na biwak.

Studnię przed biwakiem spotykamy Lecha z Polterem. Chyba na bezsenność cierpią! A Rafał? Postanowili, że oni we dwóch pójdą na „reporęcz” poniżej biwaku, a Rafał rozpoczął wynoszenie „szpei” z biwaku na -200 m. Zreporęczowanie przez nas P 79 poprawia im humory. Oni na dół, my do góry. Oni do roboty, my do śpiworków.

Na biwaku dwukrotnie pojawia się Rafał kursujący, ze szpejami nad P 140 – ten to ma zacięcie. Niestety i tak kupa gratów do wynie-

sienia jest pokazna, no i jeszcze Lech z Polterem nieco donieśli z dołu. Przed obudzeniem szykują nam „gustowne” worki.

Pobudka, żarełko w górę. Na -140 m zakoscienie – spotykamy Konia, Schaba i Maćka. Ciężko dociec, komu się poprzestawiało z planowanym powrotem – im czy nam. Nieważne, dobrze że są – przynajmniej depozyt na -200 m znacznie uszczupleje. Inna sprawa, że nie mogli się już doczekać. Sprzętu na bazie jak na lekarstwo, a w D-9 puszcza!

Koń ze Schabem poszli tam już w następnym dzień po naszym wyjściu na biwak. Zużyli wszystko, co było na bazie. Udało się tym zaporeczować P 28, P 12 no i jest następna studnia – jakieś dwie dychy. Pozostali przez ten czas krzątali się bez większych rezultatów po powierzchni, no i część zaliczyła kolejne zakupy w Cangas.

Żegnamy się z chłopakami i kontynuujemy odwrót. Fullcontact poszedł nad wyraz gładko i już całkowicie ze siebie zadowoleni wyłazimy na powierzchnię. Jest 21.08. (środa). Pod otworem czeka Anka. Wspólnie wracamy na bazę. Jeszcze tego samego dnia zjawia się reszta ekipy – jesteśmy w komplecie.

Dopływ sprzętu na bazę powoduje, że następnego dnia Koń, Schab, Bawełniak, Kuba i Anka ruszają do D-9. „Pobiwakowcy” mają zaśluzony odpoczynek. Anka, geolog z wykształcenia, zostaje pod otworem zbierając okazy ze skamieniałościami, a chłopaki idą na przodek. Z „pewną dozą nieśmiałości” udaje im się pokonać P 24, P 22, P 17 i dotrzeć do rzadkich, jak na Picos partii. Wszędzie pełno nacieków, w tym spora ich część to nacieki agrawitacyjne. Jaskinia nie jest prosta i trudno im ocenić głębokości. Jak się później okaże szacowanie głębokości w tej jaskini było znacznie na wyrost. Teraz już wiemy: -139 m. Wieczorem ustalamy plan działania na kolejne dni. Czas nas powoli zaczyna gonić. Został nam tylko tydzień. B-12 jeszcze nie zreporęczowana, w D-9 puszcza... Plan jest prosty. Najpierw obowiązek (B-12), potem przyjemność (D-9). Mamy też już wyniki obliczeń z kartowania. Liczbowo rzecz ujmując sama B-12 do połączenia z „Beretami”, przy głębokości 703 m, ma 1803 m długości i 384 m rozciągłości. B-12 to najwyższy otwór „Sistema del Canal de los Desvios”. Teraz głębokość systemu wynosi 733 m, długość 3921 m, a rozciągłość 711 m.

23.08. (piątek) rusza zmasowany atak na B-12. Zaangażowani są wszyscy – część w jaskini, część na powierzchni. Udaje się nam przenieść wszystko na bazę. Pozostała więc tylko przyjemność.

W sobotę do D-9 ruszają dwie ekipy – jedna z rana, druga na wieczór. Chcąc działać jeszcze coś w tej jaskini musimy się sprężyć. Pierwsza ekipa: Zbychu, Anka i Azbest, docierają na -179 m, a druga (Koń, Schab i Marcin) na -225 m. Nadal puszcza. Nie ma lekko, ale puszcza. Kolejna studnia wydaje się znacznie głębsza od poprzednich i wygląda na to, że będzie coraz łatwiej. Powoli rozpoczynamy likwidowanie bazy i znoszenie rzeczy na dół.

Niedziela 25.08. – deszcz. Opad nie jest duży, ale ciągły. Mimo to Rafał, Lechu i Michał idą do D-9 z przykazaniem, że jak będzie dużo wody to

Lp	Nazwa	Symbol otworu	Głębokość [m]	Długość [m]	Rozciągłość [m]	Rok, klub, rezultat	
1.	Sistema del Jou de la Canal Parda (Pozo del Pico de los Asturianos - Sima de la Torre de los Traviesos o de los Organos)	A-30 (0) A-24 (-13) A-25 (-14) A-1 (-22)	-903	4 401 + ok. 450	760	1974, SCOF, -330 w A-1 1975, SCOF, -416 w A-1 1989, SKG, -265 w A-30 1991, SCW, -552 w A-30 1994, SCW, -726 w A-30 1995, SCW, połączenie A-1 z A-30 1996, SCW, -903	
2.	Pozo del Porru la Capilla	A-11	-863	1 593	440	1984, SG, -180 1986, STJC, -400 1987, SG, -863	
3.	Sistema del Canal de los Desvios	B-12 (0) F-18 (-191) F-17 (-215) F-15 (-227)	-733	3 921 + ok. 50	711	1994, SCW, -501 w F-17/F-18 1995, SCW, połączenie F-15 z F-17/F-18 1998, SCW, -542 2001, SCW, -404 w B-12 2002, SCW, połączenie B-12 z F-18/F-17/F-15	
4.	Pozo del Porru de los Garapozales	A-3	-432	765	189	1975 ?, SCOF ?, -60 ? 1998, SCW, -432	
5.		G-13	-429	623	82	1989, SGKWW, -429	
6.		D-9	-325	503	118	2002, SCW, -324	
7.	Sima de los Desvios	F-3 F-3B (-3)	-323	702	97	1973, pasterz, -100 1975, SCOF, -280 1980, SG, -323 2000, SCW, połączenie z F-3B	
8.	Red de los Barrastrosas	G-1 (0) G-7 (-7) G-6 (-23) G-5 (-43) G-4 (-55)	-322	?	145	1972, SCOF, -215 w G-7 1973, SCOF, -315 w G-7 połączenie G-4 z G-7 1975, SCOF, połączenie G-5 z G-4/G-7 1998, SCW, -322, połączenie G-1/G-6 z G-4/G-7/G-5	
9.		SCP 134	-240	?	42	1984, SCP, -38 1985, SCP, -157 1986, SCP i KKS, -240	
10.	Sima Profunda	Prof.	-204	?	?	1979, SG, -188 1980, SG, -204	
KKS		Katowicki Klub Speleologiczny			STJC		Sekcja Taternictwa Jaskiniowego Częstochowa
SCW		Speleoklub Wrocław			SCOF		Speleo Club Orsay Faculte, Orsay, Francja
SG		Speleoklub Gliwice			SCP		Espeleo - Club de la Universidad Politecnica de Valencia, Hiszpania
SGKWW		Sekcja Grotolazów Klubu Wysokogórskiego Wrocław					

mają wracać. Nie jest tragicznie, ale wracają kompletnie przemoczeni. Studnia okazała się mieć 70 m i dalej też coś jest, ale trudno stwierdzić ile, bo kamienie spadają na pochyły zawał.

Poniedziałek to kolejny dzień opadu. Jest coraz gorzej. Wykorzystując niepogodę część ekipy udaje się do Cangas, robiąc przy okazji mały retransport na dół.

Wtorek – pada. Bazówka zaczyna przeciekać i wewnątrz płynie już niezły potoczek. Nie jest dobrze. Z D-9 nie zdążymy, nawet nie jest skartowana. Kupa gratów na bazie, „Kielce” muszą się już zwinąć, Polter z Maćkiem i Olą już wyjechali. Za pomocą SMS-ów dostajemy prognozy pogody. Jedną od Armanda, drugą z Polski. Obie takie same. W środę, po południu, początek krótkiego, dwudniowego roz pogodzenia. W czwartek i piątek powinno być w miarę dobrze, a najpóźniej w sobotę to się dopiero zacznie opad. „Kielce” z racji swojego wyjazdu robią transport na dół. Wracają kompletnie przemoczeni.

W środę wczesnym rankiem, w deszczu, „Kielce” nas opuszczają. Po południu przychodzi roz pogodzenie. Udaje nam się wysuszyć większość rzeczy, zwinąć bazówkę i zorganizować depozyt w G-1. Nie jest źle, ale mając w pamięci ostatnie dni wszystko organizujemy tak, jakby miało zaraz zacząć padać.

Czwartek – zgodnie z prognozą lampa! Ostatnia akcja w D-9. Docieramy na przodek. Koń ze Schabem mają zjechać ostatnią studnię i skartować odkryte partie. Bawełniak i ja rozpoczynamy kartowanie pod górę. Chłopaki wracając z dna mają reporęczować i deponować liny tak by przez rok nic im się nie stało. Doganiają nas pod ostatnią studnią przed otworem. To się nazywa synchronizacja! Podeksytowani opowiadają. Zjechali tą studnią, będzie gdzieś ze trzy dychy i kawałek dalej jest następna, ok. 70 m. Niestety ten problem będzie musiał poczekać do przyszłego roku. Kończymy kartowanie. Chłopaki już przebrani rozpoczynają powrót na bazę. Chcą zdążyć przed

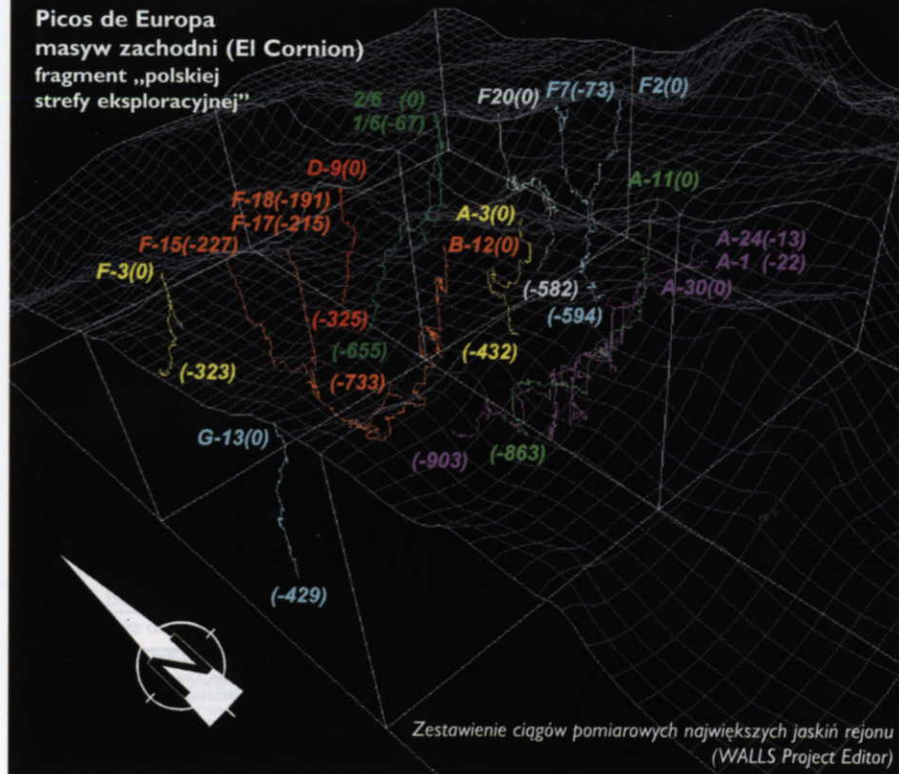
zmrokiem. Nam z Bawełniakiem jakoś się nie śpieszy. Wracamy już po ciemku. Rozgwieżdżone niebo, ciepło, piękna noc – ostatnia...

30.08. (piątek) – odwrót. Wstajemy rano. Chłopaki zwinają resztki bazy, ja mam luz. „Ty siedź i łycz”! No to liczę. Gotowe – D-9: głębokość -325 m, długość 503 m, rozciągłość 118 m. Tak mało? Mało, dużo, przecież nie o to chodzi, a problem otwarty! Z ciężkimi worami schodzimy na dół, bardzo ciężkimi. Miejsce po bazie zostaje takie puste. Zniknęły charakterystyczne żółte „Bergsony” i nie mniej, ale inaczej, charakterystyczna bazówka. Pakujemy samochody i do Cangas. Ostatni obiad, ostatnia kawa w kafeterii i wydawanie ostatnich pieniędzy. Wieczorem jesteśmy umówieni w Oviedo z Suarezem, prezesem Federacji Asturiana de Espeleologia. Tym razem odbyło się to bez wycieczek po starówce Oviedo. Jesteśmy wykończeni. Późną nocą przemieszczamy się nad Playa de San Antolin – siła tradycji.

Rano rozpoczynamy podróż do kraju. Ciężko nam opuścić Hiszpanię. Kolejną noc decydujemy się spędzić jeszcze w Kraju Basków, nad jeziorem Santa Engracia. Do Francji przedostajemy się trochę na około – przez przełęcz Pierre Saint Martin. Bez większych przygód, nie licząc spalania się instalacji elektrycznej w „Opelku”, docieramy 3.09. do Wrocławia.

Cóż... wyprawa dobiegła końca. Bardzo udana wyprawa. W B-12 mimo obaw puściło i to jak! Piękny system. No i mamy otwarty problem na przyszłą wyprawę. Wszystko wskazuje, że D-9 połączy się również z „Sistema del Canal de los Desvios”. Prawdopodobnie nie tak nisko jak B-12, ale gdzieś w F-17. Będzie więc okazja podkartować połączenie z B-12... Może wylecimy gdzieś w P 149? Kto wie? Byłby niezły system, gdzieś tak koło 5 km długości, a gdyby tak przyłączyć F-3 to ze 6. No i koniec ciągu wodnego też nabiera nowego znaczenia... Zresztą, będzie jak będzie, a z jaskiniami to i tak nigdy nic nie wiadomo. Czym dłużej tam jesteśmy, to chyba coraz mniej wiemy... ↗

Picos de Europa
masyw zachodni (El Cornion)
fragment „polskiej
strefy eksploracyjnej”



Zestawienie ciągów pomiarowych największych jaskiń rejonu
(WALLS Project Editor)

Podsumowanie

PICOS' 2002 (29.07 – 3.09. 2002)

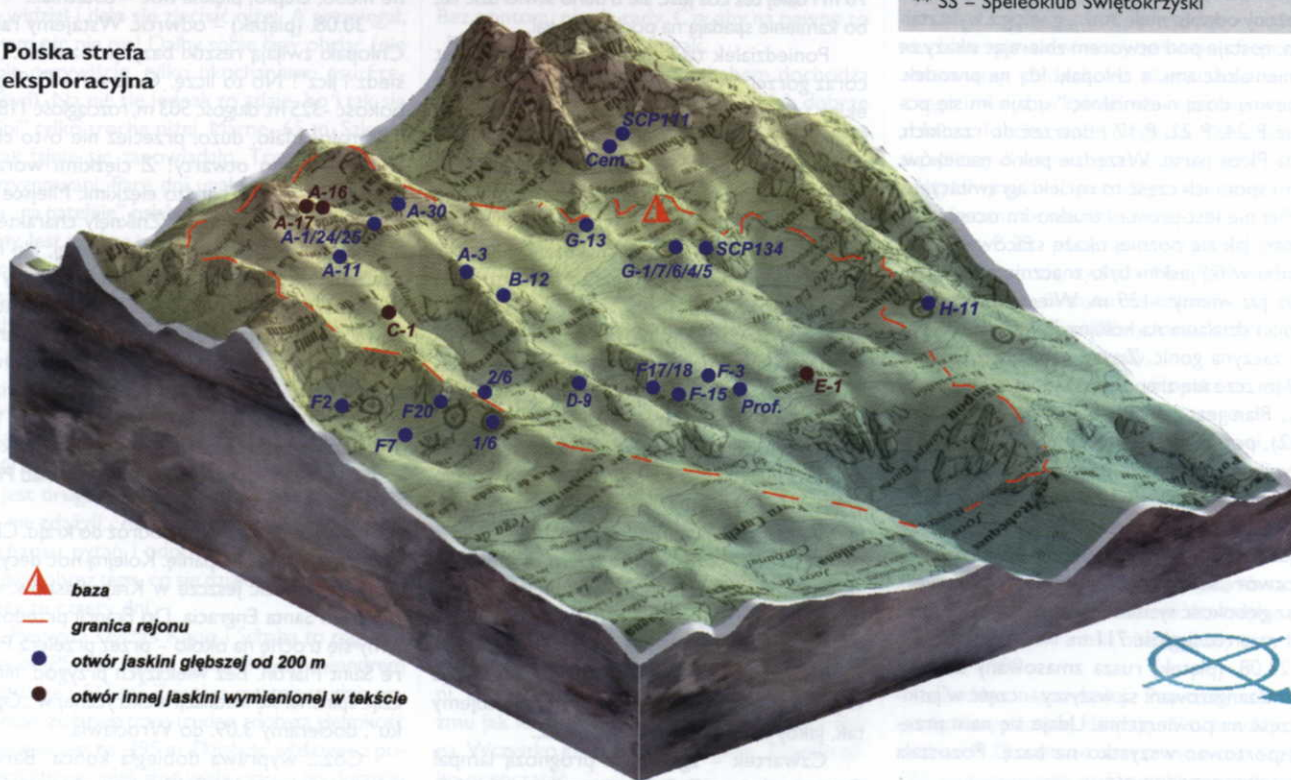
Trzon wyprawy stanowili:
Przemysław Derkacz „Bawełniak” – SCW*,
Zbigniew Grzela – SCW,
Tomasz Haba „Schab” – SCW,
Marek Jędrzejczak „Stach” – SCW,
Piotr Keller „Azbest” – SŚ**,
Paweł Michalski „Kofa” – SCW,
Michał Saganowski – SCW.
Dodatkowo wzięli w niej udział:
Rafał Knap – SŚ,
Lech Kuleszyński – SŚ,
Anna Machul – SŚ,
Łukasz Pol „Polter” – SCW,
Maciej Wywrocki – SCW
oraz niezrzeszeni:
Andrzej Baltyn, Marcin Boksa, Olga Sawicka.

Wyprawę wsparli:

KTJ PZA – dofinansowanie,
„Bergson” – namioty, śpiwory, kurtki, plecaki,
Juan Jose Gonzalez Suarez (FAE) – zezwolenie
na działalność i sprawy formalne,
Jacek Styś (SCW) – użyczenie Opla,
Alonso Armando Bernardo Fernandez – wspar-
cie duchowe.

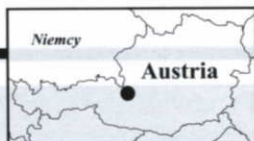
* SCW – Speleoclub Wrocław,
** SŚ – Speleoklub Świętokrzyski

Polska strefa
eksploracyjna



Jaskinie:

A-30, A-1/24/25 Sistema del Jou de la Canal Parda (-903 m, 4 401 m)	A-11 Pozu del Porru la Capilla (-863 m, 1 593 m)	SCP 111, Cem. Sistema Cembavieja (-810 m, ?)	B-12, F-18/17, F-15 Sistema del Canalon de los Desvios (-733 m, 3 921 m)
2/6, 1/6 Sistema Conjurtao (-655 m, 2 435 m)	F2, F7 Sistema Jorcada Blanca (-594 m, ?)	F20 Pozo del Redondo (-582 m, ?)	A-3 Pozu del Porru de los Garapozalws (-432 m, 765 m)
G-13 bez nazwy (-429 m, 623 m)	H-11 Sima de la Porra la Altiguera (-418, ?)	D-9 bez nazwy (-324 m, 503 m)	F-3 Sima de los Desvios (-323 m, 702 m)
G-1/7/6/4/5 Red de los Barrastrosas (-322 m, ?)	SCP 134 bez nazwy (-240 m, ?)	Prof. Sima Profunda (-204 m, ?)	Wykonano na podstawie: Miguel Angel Adrados, El Cornion, Mapa Excursionista, w skali 1 : 25 000



Zbigniew Rysiecki GÖLL 2002

Kończąc wyprawę w roku 2001 postanowiliśmy, że głównymi celami w roku następnym będą: zimą – Studnia Przełamanych Lodów, a latem eksploracja najniższych partii jaskini Schartenschacht.

Przypomnę: Studnia Przełamanych Lodów usytuowana jest w najdalej na N wysuniętym krańcu Hochschartehöhlenn system (-1033m), a wlot do niej znajduje się na głębokości około -300 m. Ta ogromna formacja o głębokości około 300 m i przekroju 30 x 60 m, jest bardzo ważnym elementem dla poznania rozwoju krasu w badanym przez nas od 10 lat rejonie. Lecz choć nad studnię dotarliśmy już w 1999 roku, to kolejne próby zjazdu kończyły się niepowodzeniem. Na przeszkodzie stały zagrażające bezpieczeństwu obrywy ogromnych brył lodu. Licząc na to, że w okresie zimowym lód będzie bardziej stabilny, zaplanowaliśmy wyprawę na luty. Wcześniej, kończąc wyprawę letnią Göll 2001, zgromadziliśmy we wstępnych partiach Jaskini Gadających Kamieni niezbędny sprzęt techniczny i biwakowy oraz żywność. Misterną konstrukcją z lin i folii zabezpieczyliśmy korytarz wstępny przed zasypaniem śniegiem.

ZIMA WIOSNĄ

Na początku roku okazało się, że nie uda się skompletować składu na luty, lecz dopiero na połowę kwietnia. Choć to trochę za późno, uznaliśmy, że warto pojechać, aby poznać warunki dojazdu, posprządać zimowe wywiewy i przynajmniej spróbować zjechać do problemowej studni. Wyruszyliśmy w czwórkę: Marcin Pruc, Jacek Sikora, Paweł Krzyszkowski i ja.

W dolinie śniegu już nie było. Pokrywał on całkowicie północne zbocza, a na południowych zaczynał się powyżej 1400 m n.p.m. Po noclegu w naszej chatce na Alpwinckalm oporęczowaliśmy najtrudniejszy fragment podejścia, wiodącego filarem na plateau na wysokości 1800 m n.p.m. Sytuację komplikował fakt, że na dwa dni przed naszym przyjazdem spadło 60 cm śniegu. Przy niepewnej pogodzie podchodziliśmy więc w głębokim, nie związanym z podłożem śniegu, wśród huku lawin spadających ze ścian Schneibstein i Grünwandkopf. Nasza trasa była w tych warunkach stosunkowo bezpieczna. Jedynie dwustumetrowej długości trawers, na poziomie naszej letniej bazy górnej (1900 m n.p.m.), był poważnie zagrożony lawiną. Przeszliśmy go jednak szczęśliwie. Na półce, gdzie zazwyczaj rozbijamy namioty bazy górnej, pokrywa śniegu miała



Rejon Hochscharte – widok od zachodu, z lewej Hinteres Freieck (2308 m), z prawej Archenkopf (2360 m)

grubość około 10 m. Tutaj dopadła nas mgła i widoczność spadła do kilku metrów. Wydawało się, że na trasie prowadzącej do otworu Jaskini Gadających Kamieni nie możemy zabłądzić. Jednak mgła oraz ogromna ilość nawianego śniegu na tyle utrudniły orientację, że pokonaliśmy tę trasę z dużym trudem. Była tyraliera, nawoływania we mgle, uzgadnianie właściwego kierunku. W miarę jak zbliżaliśmy się do otworu, pogoda pogarszała się. Zaczął padać gęsty, mokry śnieg, pojawił się silny wiatr, w końcu zerwała się burza. Wśród grzmotów i błyskawic dotarliśmy wreszcie w okolice wejścia do jaskini.

Tutaj zaskoczyło nas, że pionowa ściana, w której znajduje się otwór, jest całkowicie pokryta śniegiem i znalezienie wejścia będzie niełatwe. W szalejącej śnieżycy nasze zapalniczki odmówiły współpracy i nie udało się odpalić „juwla”, żeby ugotować coś ciepłego. Zbliżała się noc. Uznaliśmy, że w tej sytuacji musimy się wycofać. Zabezpieczyliśmy plecaki i „na lekko” zbiegliśmy na bazę dolną. Przemokliśmy do su-

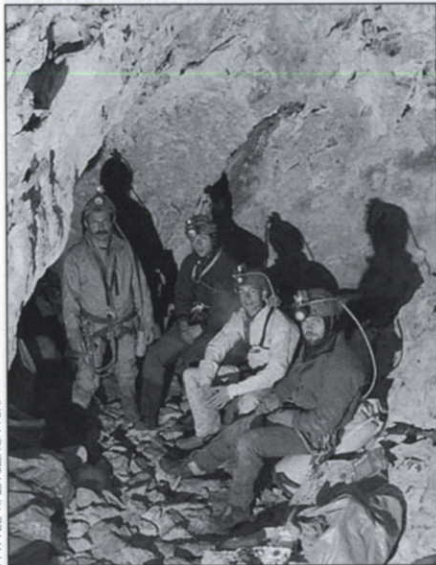


Tunel śnieżny do otworu Jaskini Gadających Kamieni

chej nitki, więc następnego dnia – suszenie i odpoczynek.

Nazajutrz ponowiliśmy atak. Wstaliśmy wcześniej. Podejście w słońcu urozmaicał huk lawin spadających ze Schneibstein. O 11⁰⁰ byliśmy przy otworze. Znowu pojawiły się kłopoty z ustaleniem gdzie należy kopać. Śnieg był zmrożony i twardy. Zmieniając się na przodku co 15 minut, po 8 godzinach mieliśmy dziesięciometrowej długości tunel i otwarte wejście do jaskini. W korytarzu wstępnym, 30 m od otworu, czekał na nas depozyt z ogromną ilością sprzętu i jedzenia. Po posiłku położyliśmy się spać przekonani, że zasłużyliśmy na odpoczynek. Niepokój budziła pogoda. Świejące przez cały dzień słońce nadtopiło śniegi. Pod wieczór zachmurzyło się i pojawił się fen. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że w ciągu nocy ochłodzi się, lub że gruba warstwa śniegu nie przepuści wody. Następnego dnia szybkie pakowanie. Ja z Pawłem ruszyliśmy jako pierwsza dwójka. Zamierzaliśmy dotrzeć nad Studnię Przełamanych Lodów i tam w zależności od warunków zdecydować czy rozpocząć jej poręczowanie, czy też zjechać do równoległej Studni Niepewności

Otwór Jaskini Gadających Kamieni zimą



PAWEŁ KRZYSZKOWSKI



PAWEŁ KRZYSZKOWSKI

Na biwaku w Jaskini Gadających Kamieni

Gamskar

i z niej szukać przejścia do dolnych partii Studni Przełamanych Lodów. Po 12 godzinach mieli nas zmienić Diabeł i Metył. Ale w drodze w głąb jaskini szybko zdaliśmy sobie sprawę, że nie jest dobrze.

W jaskini zaczęło się robić mokro. Gdy byliśmy w połowie zjazdu do Wielkiej-Małej Studni, wody było już dużo. Uznaliśmy, że jeśli przybór będzie postępował w tym tempie, to może nas odciąć. Trzeba było wracać. Gdy zbliżaliśmy się do biwaku, w połowie Nietypowego Korytarza, spotkaliśmy Diabła i Metyła. Ruszyli aby nas zawrócić gdy stwierdzili, że dopływ wody z topniejącego śniegu jest tak duży, że w miejscu naszego biwaku powstaje jezioro. Z żalem zwinęliśmy biwak. Jeszcze tylko na przełamaniu przełęczy spotkanie z huraganowym wiatrem, jeszcze chwila emocji na trawersie „stękającego” lawini-ska, zdjęcie poręczy z filara i zakończenie działalności na bazie dolnej.

Nie doszło więc podczas tego wyjazdu do rozwiązania problemu Studni Przełamanych Lodów. Nie znaczy to, że wyjazd był bezowocny. Poznaliśmy warunki panujące w rejonie zimą, zdobyliśmy cenne doświadczenia, znaleźliśmy kilka nowych wywiewów, które w przyszłości „zamienimy na jaskinie”. Najważniejszy wydaje się wywiew ze znalezionej już przed kilkoma laty jaskini Unvollendeterschacht (Studnia Niedoróbka). Wtedy, po 100 m zjazdu w obszernej studni, wzdłuż korka lodowego, zatrzymały nas ciasnoty. Wśród wielu atrakcyjnych celów, zaniechaliśmy eksploracji tej jaskini, choć sama nazwa sugerowała potrzebę powrotu. Znalezionej teraz ogromny lej, wytopiony w śniegu o grubości kilkunastu metrów, wyraźnie świadczy, że nie doceniliśmy tego miejsca. Mam nadzieję, że wszystko to przybliży nas do pokonania Studni Przełamanych Lodów – jednego z najtrudniejszych problemów, na jakie natrafił w swej historii polski ruch jaskiniowy.

SCHARTENSCHACHT

Latem głównym celem była jaskinia Schartenschacht. Długo dojrzewaliśmy do tej decyzji. Jaskinię znamy od 1994 roku. Jej otwór

leży zaledwie około 20 m od namiotów bazy górnej. „Puszcząca” powoli, małymi odcinkami, każąc się delektować pokonywaniem kolejnych przeszkód. Mimo iż otwór znajduje się tak blisko bazy, długo czekał na zlokalizowanie. Pierwszy zespół penetrujący ten fragment masywu uznał, że nie jest to obiekt godny zainteresowania. Dopiero po ponad roku, trochę przypadkowo, gdy znudzeni przeczekiwaniem tygodniowego deszczu szukaliśmy jakichkolwiek zajęć urozmaicających czas, usunęliśmy ze szczelinowej studzienki kilka kamieni, co otworzyło krótki meanderek doprowadzający nad studnię. W pierwszym roku eksploracji zjechał na głębokość -148 m, gdzie kolejna studnia kończyła się ślepo. Ale bardzo wyraźny przepływ powietrza na poziomie -100 m świadczył, że jaskinia musi mieć kontynuację.

Rok później kaskaderskie wahadło i kilkadziesiąt metrów wspinaczki doprowadziły nas do okna, które wiodło do równoległej Kapiącej Studni. Zjechał na głębokość -160 m i znowu zatrzymała nas przeszkoda. Woda spadająca na skalny, lity spąg studni wpływała w szczelinę o szerokości kilku centymetrów. Ale około metra nad spągim odchodziła idealnie okrągła rurka o średnicy 15 cm i długości około 1,5 m. Kamień wrzucony przez nią wpadał do studni, którą oszacowaliśmy na jakieś 100 m głębokości.

Decyzja mogła być tylko jedna – poszerzamy rurkę. Zaczęliśmy od tego, że zastosowaliśmy betonamit – materiał do bezwybuchowego rozsadzania skał. Ale mieliśmy go niewiele, otwory nawierciliśmy zbyt rzadko, poza tym był trochę stary – w efekcie nie zadziałał. Dopiero w 1996 roku klasyczne kucie wspomaganie wiertarką pozwoliło poszerzyć Zacisk Magistrów. Za nim 104 m głębokości studnia doprowadziła do strefy ciasnych i bardzo urozmaiconych meandrów z całą serią zacisków. Wśród nich, cztery to zaciski wysokiej klasy, a jeden był w zasadzie nie do przejścia. Ale jakimś szaleńczym sposobem udało się go pokonać i w 1996 r. eksplorację skończyli-

śmy na głębokości -350 m, gdzie otwierały się studnie.

W roku 1997 rozpoczęły się wędrowki uczestników wyprawy chcących się zmierzyć z zaciskiem. Niestety, większość przegrywała. Rósł respekt dla zacisku. Ci, którzy go pokonali, nie mogli wyjść z podziwu dla tych, którzy go zaliczyli jako pierwsi. Eliminowały nie tylko wymiary klatki piersiowej, ale także wzrost. Jednak trójka przeszła, wykonała transport i podjęła dalszą eksplorację. Serią mokrych studni a później wspaniałym meandrem szerokości około 3 m i wysokim na kilkadziesiąt metrów, obok malowniczych wodospadów dotarli na głębokość -550 m. Skończyli w wielkiej sali z dnem zablokowanym rumoszem. Nazwano ją Cegielnia. Dalej w dół ciąg kontynuował się, lecz na drodze stanęło zawalisk o sprawiające wrażenie bardzo niestabilnego.

Potem na kilka lat eksploracja jaskini stanęła. Głównym celem kolejnych wypraw była znacznie większa i niecałkowicie ciekawymi problemami Kamerschartenschacht. Ciężkie, długotrwałe biwaki w „Kamerce” absorbowały nas na tyle, że równoległe atakowanie tak trudnego obiektu jak „Szartka” nie wchodziło w rachubę.

Przez kolejne lata w składach wypraw było zwykle 3 – 4 zawodników mogących pokonać Meander dla Sprawnych Inaczej. Wisiał nad nami ciężar odpowiedzialności, bo było oczywiste, że ewentualna akcja ratownicza za Meandrem dla Sprawnych Inaczej w zasadzie nie wchodziła w grę. Ani Austriacy, ani polskie grupy działające w okolicy nie mają żadnych doświadczeń w ratownictwie jaskiniowym w rejonie ekstremalnych ciasnot. Mieliśmy świadomość, że aby zaatakować „Szartkę” niezbędne będzie spełnienie dwóch warunków. Po pierwsze – posiadanie w składzie licznej grupy „zawodników” pokonujących ciasnoty. Po drugie – poszerzenie najciaśniejszych zacisków. Po dołączeniu do naszej ekipy kolejnych „zaciskowców” z Rudy Śląskiej i AKG problem składu wyglądał bardziej optymistycznie, natomiast kolejne próby poszerzenia zacisków kończyły się niepowodzeniem. Wreszcie w 2001 roku, gdy w „Gadających Kamie-

niach" zatrzymały nas niebezpieczne lody, Turbowywiec stał się zbyt ciasny, problemy w dolnych partiach „Kamerki” bardzo trudne, podjęliśmy decyzję – nadszedł czas na „Szartkę”.

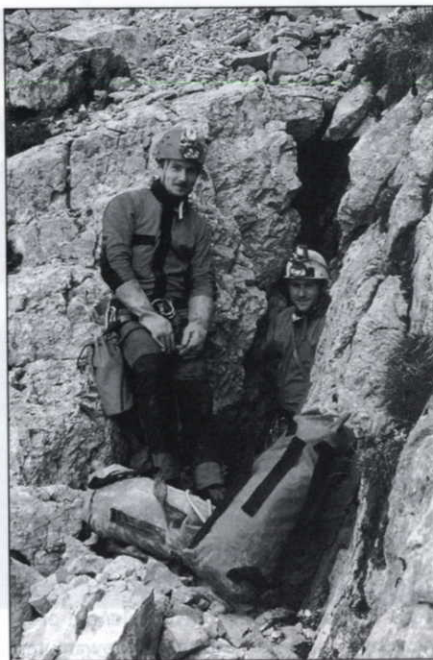
W oparciu o minibiwak na głębokości -540 m zaatakowaliśmy zawalisko. W trakcie udrażniania przejścia wielka wanta zmiądzzyła palec Pawłowi, ale zawalisko „puściło”. Po podmianie kontuzjowanego zawodnika, ostatecznie dotarliśmy na głębokość -694 m, zatrzymując się nad kolejną bardzo głęboką studnią. W trakcie „wycofu” nagły przybór wody potwierdził przypuszczenia, że jaskinia jest bardzo niebezpieczna. Stało się oczywiste, że do prowadzenia dalszej eksploracji niezbędne jest założenie za ciasnotami dobrze wyposażonego biwaku.

DESZCZOWE LATO

Tak więc rok 2002 miał być rokiem „Szartki”. Nie wszystko poszło po naszej myśli. Zaczęło się od tego, że sprawy rodzinne i zawodowe, a przede wszystkim dokuczliwy brak „kasy” mocno przetrzebiły nasz zespół. Na domiar złego trafiliśmy na najbardziej mokry od kilkudziesięciu lat sezon w Austrii. Ogromne opady spowodowały wielkie powodzie w tej części Europy, mocno utrudniając także eksplorację jaskiń.

Wyjechaliśmy z Katowic 27 lipca dwoma samochodami, w składzie: Mariusz Danielski, Tomasz Grabarkiewicz, Tomasz Jaworski, Dorota Niepsuj, Stefan Nowak, Małgorzata Rysiecka, Zbigniew Rysiecki (kierownik) i Piotr Tambor. Później jeszcze dołączyli Włodzimierz Szymanowski i familia Rysieckich.

Po załatwieniu formalności i założeniu bazy górnej natychmiast przystąpiliśmy do poszerzania zacisków i równoległe do transportu sprzętu biwakowego. W dwóch akcjach z zastosowaniem serii mikrowybuchów poszerzyliśmy najgorsze miejsca w Meandrze dla Sprawnych Inaczej. Meander nadal był bardzo trudny, ale przestał być przerażający. Działalność co chwilę przerywały kolejne fale intensywnych opadów. Przybory wody uniemożliwiały pokonywanie studni. Radio informowało o katastrofalnych powodziach w całym regionie. W pewnym momencie zostaliśmy odcięci od świata – całą szerokością doliny Bluntautal płynęła woda. Mogliśmy tylko czekać. Naprawiając wielokrotnie potargane przez nawałnice namioty i ratując przed wodą ostatnie resztki suchych ciuchów, dotrwaliliśmy do poprawy pogody w połowie sierpnia. Nastąpiło wielkie suszenie i ostatnie przygotowania do biwaku. Wreszcie, bardzo późno bo dopiero 19 sierpnia, biwak ruszył. Pierwszy zespół omijając bardzo mokry Pryszyć zjechał nie zbadanymi wcześniej do końca Studniami Franka i Tomka i dotarł do Sali z Klinem na głębokości -450 m. Tutaj wybudowaliśmy platformy do spania ze stosowymi baldachimami osłaniającymi przed deszczem jaskiniowym. Wykonaliśmy także wahadłowe transporty sprzętu, który w większości zgromadzony był na poziomie -350 m, po czym poszliśmy spać. W tym czasie na biwak dotarł drugi zespół.



W otworze Schartenschacht

Nie zatrzymując się, udał się dalej w głąb jaskini przeporęczowując liny do poziomu -550 m w celu odsunięcia poręczówek od wodospadów. Następnie wrócił na biwak i „wygonił” nas ze śpiworów. Wypoczęci ruszyliśmy do ataku na dno. Po drodze sprawdzaliśmy potencjalne problemy i wykonaliśmy drobne poprawki w oporęczowaniu Siklawy, gdzie jednak od wody uciec się nie dało.

Rudzka Studnia otwiera się w dniu korytarczyka o szerokości 0,5 m. Zjazd wprowadza do szczelinowej studni o przekroju 3 x 8 m i biegnie wzdłuż malowniczego i bardzo hałasującego wodospadu, przelewającego się przez głębokie marmity w kilkunastometrowych kaskadach. Po 30 m szczelina wypada do obszernej studni o średnicy około 15 m. Uciekając trawersami od wodospadu zjechaliśmy 100 m i wylądowaliśmy w sali o średnicy około 25 m z dnem pokrytym blokami skalnymi i niewielką ilością gliny. Wyraźny ciąg powietrza znika pomiędzy wielkimi głazami w spągu, co pięknie świadczy o kontynuacji – bo przecież jesteśmy na głębokości -794 m, czyli na wysokości ok. 1100 m n.p.m., a więc poniżej poziomu dna doliny. Ale przejście pomiędzy głazami jest niemożliwe, ewentualne kopanie wymagałoby ogromnej ilości czasu – a więc w tym ciągu koniec. Szkoda, mieliśmy nadzieję na więcej.

Wracając na biwak wykonaliśmy pomiar i zostawiliśmy sprzęt na dnie Pięknej Studni. Celem dla drugiego zespołu było obiecująco wyglądające okno w połowie Pięknej Studni, na poziomie -650 m. W godzinę po ich wyjściu, fala przyboru dociera na biwak. Dwa wodospady wpadające do Sali z Klinem wywołują oguszający hałas, nie pozwalając spać. Niepokoiły się o „tych na przodku”, bo oni mają po drodze Siklawę. Przybór dogania ich właśnie w Siklawie. Szybkim zjazdem uciekają w dół, bo w Pięknej Studni miało być sucho. Okazuje się jednak, że nie całkiem. Co prawda nie leje się na głowę (wodospad spada w mokrą odnogę studni, a zjeżdża się suchą), ale po zjeździe

PAWEŁ KRZYSZKOWSKI

okazuje się, że dno niemal całkowicie pokrywa wielkie jezioro. Niewiele brakowało aby sprzęt, który zostawiliśmy dla nich w suchym, wydawałoby się bezpiecznym miejscu, został zmyty do Rudzkiej Studni. Zjazd po pozostawione w Rudzkiej Studni liny nie wchodził w rachubę. Paweł i Tomek postanowili zaatakować jednak problemowe okno, wykorzystując niewielką ilość posiadanej liny. Wahadło i mała wspinaczka wprowadziły ich do poziomego korytarza o średnicy około 4 m, biegnącego generalnie w kierunku W. Pokryty suchą gliną korytarz prowadzi przez Salę Błotnego Konia i Skoczną Małyszka, by po około 100 m wypaść w szerokiej na kilkanaście metrów pochylni, opadającej pod kątem 30° z północy na południe. W górę pochylnia po kilkudziesięciu metrach przechodzi w obszerny komin (Sala Ekstazy). W dół po około 30 m robi się coraz bardziej stroma i dalsze posuwanie się bez liny staje się zbyt ryzykowne. Zespół decyduje się na powrót do biwaku. Poziom wody w Siklawie nieco opadł i powrót okazał się możliwy. Obawiając się wysokiego stanu wody i zagrożenia z tego wynikającego, przy braku zabezpieczenia z powierzchni, postanowiliśmy biwak przenieść. Wyszliśmy wykonując retransport, walcząc z ciasnotami i przeczekując kolejną falę przyboru pod Steilbonbonschacht.

Tak więc nie udało się zamknąć eksploracji tej jaskini i w przyszłym roku będziemy musieli do niej powrócić.

Wobec koncentracji sił na „Szartce” niewiele udało się zrobić w innych jaskiniach. W rejonie przełęczy Hochscharte skartowaliśmy Jaskinię Szkolną o długości 115 m i głębokości -34 m oraz Błądną Studnię o długości 44 m i głębokości -32 m. Rozpoczęliśmy także eksplorację zlokalizowanego rok wcześniej otworu, nazwanego Zjadak. Jaskinia ta rozpoczyna się bardzo głęboką studnią. Zjeżdżając nią wzdłuż korka lodowego dotarliśmy na głębokość -165 m. W tym miejscu dalsze przejście w dół uniemożliwia korek lodowy, natomiast w kierunku N odchodzi skalny meander z bardzo silnym przepływem powietrza. Tu eksplorację przerwaliśmy. Usytuowanie tej jaskini wskazuje, że powinna się ona połączyć z Hochschartehöhlensystem, pogłębiając go o około 100 m.

I tak minęła kolejna wyprawa w Hoher Göll. Różniła się od innych dwoma elementami. Po pierwsze niezwykle duże opady skróciły okres efektywnej działalności i wprowadziły poczucie dużego zagrożenia. Po drugie ogromny wysiłek związany z realizacją biwaku poza strefą ciasnot spadł na barki niezbyt liczego zespołu. W efekcie ilość odkryć nie jest imponująca. Ale też atakowaliśmy obiekt o najwyższej klasie trudności i ostatecznie osiągnięta głębokość jest znaczna. Jak zwykle skończyliśmy wyprawę z nadzieją, że w przyszłym roku pójdziemy dalej, odkryjemy nowe jaskinie, że znowu przybliżymy się trochę do poznania masywu. □

Plan i przekroje Jaskini Schartenschacht zamieszczono na str. 20



Jesienna wyprawa do Rumunii

Andrzej Szerszeń
Maciej Czykierda
Mirosław Kopertowski

We wrześniu 2002 r. odbyła się kolejna wyprawa nurkowa w rumuńskie góry Bihor. Głównym celem była eksploracja wywierzyiska Izbucul de la Tauz. Przedsięwzięcie to, podobnie jak poprzednie organizowane było przez Wiktora Bolka. Pierwotnie wyprawę planowano na lato, ale w wyniku trudności organizacyjnych przesunęto ją na wrzesień, a Wiktor z powodu nagłych wydarzeń w swojej pracy musiał zrezygnować z wyjazdu. Ostatecznie w imprezie udział wzięli Maciej Czykierda, Mirosław Kopertowski (obaj SG Wrocław), Jarosław Niekludow, Rafał Garski - kierownik (obaj Sopocki KTJ) oraz Andrzej Szerszeń (Speloklub Warszawski).

Na miejscu korzystaliśmy z uprzejmości Christiana Ciubotarescu i mieszkaliśmy w jego osobliwym domu, od niepamiętnych czasów będącym w trakcie budowy. Mieliliśmy tam 4 duże butle przemysłowe z gazami do sporządzania mieszanek nurkowych, pozostawione z poprzedniej wyprawy. Niestety okazało się, że z jednej z nich, prawdopodobnie wskutek

nieszczelności zaworu, uszedł tlen. Wobec czego dysponowaliśmy jedynie tlenem przywiezionym z Polski. Gaz ten stosowany jest do dekompresji na naj płytszych (6 i 3 m) przystankach oraz do uzyskiwania nitroksu i trimiksu, wykorzystywanych na średnich i dużych głębokościach. W zaistniałej sytuacji musieliśmy ograniczyć nieco plan naszych



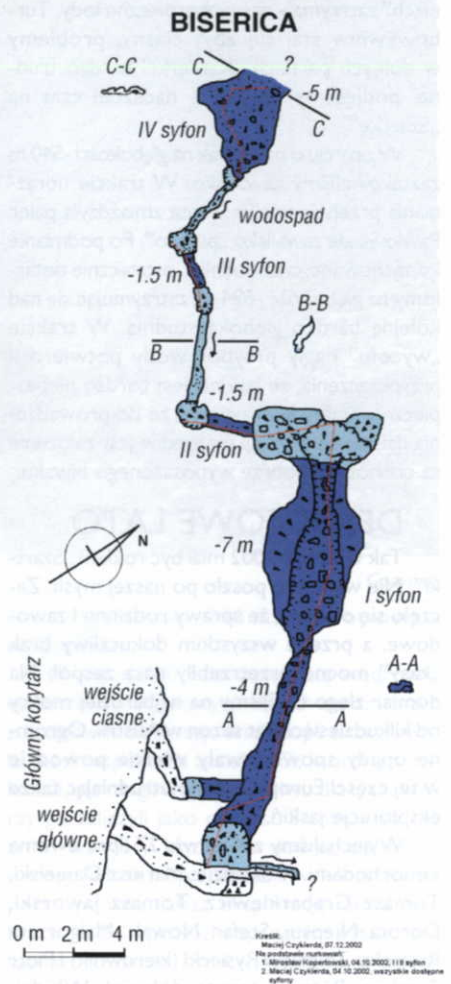
Izbucul de la Tauz



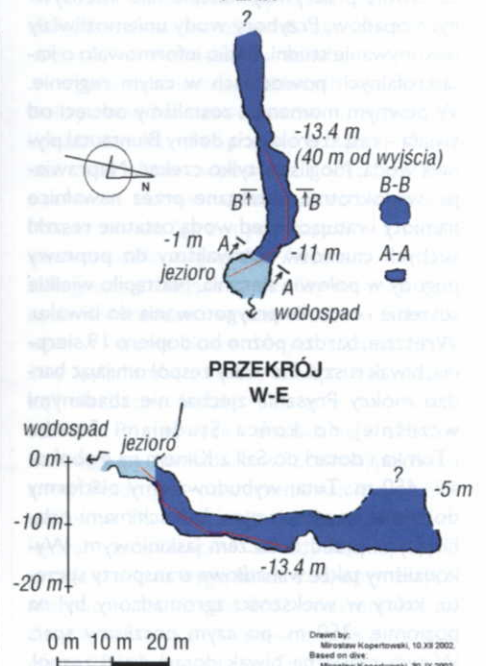
Izbucul Galbenei



Przed głębokim nurkowaniem



PONOROLUI GALBANEI PLAN





M. KOPERTOWSKI

Przed zanurzeniem w Izbucl de la Taus

głębokich nurkowań w Taus, ale dzięki temu mieliśmy czas na przeprowadzenie rekonesansu w dwóch innych miejscach.

Jak zwykle przywieźliśmy ze sobą całe niezbędne zaplecze, począwszy od instalacji elektrycznej, a na komputerze skończywszy. Wszystkie te rzeczy oraz sprzęt nurkowy zostały przetransportowane niezawodnym busem, równie niezawodnego Grzeška Jabłońskiego, który podobnie jak Wiktor, zajęty sprawami zawodowymi nie mógł uczestniczyć w wyprawie.

W dniu przyjazdu, na skutek wcześniejszych opadów, prąd wody wypływającej z wywierzyska Izbucl de la Taus był bardzo silny, a jej przejrzystość bardzo mała. Na szczęście z dnia na dzień warunki poprawiały się. Podczas pierwszego dnia nurkowań poprawiliśmy stan oporęczowania do głębokości 45 m. Takie wstępne nurkowanie było również niezbędnym przygotowaniem do dalszych, trudniejszych akcji. W kolejnych dniach przez Mirka, Maćka i Andrzeja prowadzone były coraz głębsze nurkowania, podczas których poprawiane było istniejące oporęczowanie. Było ono w wielu miejscach uszkodzone przez silny prąd wody (między innymi kołowrotek pozostawiony przez Wiktora na 85. m, został znaleziony na 60. m). Istniejące oporęczowanie kończyło się na głębokości 75 m. Ostatecznie Andrzej osiągnął poziomy korytarz na 85. m i przepłynął nim około 30 m. Daje to pewien postęp w eksploracji. Dokładne pomiary nie były możliwe ze względu na brak odniesienia względem istniejącej poręczówki.

W dniach kiedy pozostała część zespołu działała w Taus, Jarek i Rafał nurkowali w Cotetul Dobrestilor.

Pierwszym miejscem, w którym przeprowadzony został rekonesans nurkowy, jest wywierzysko Galbenei. System Cetatile Ponorului-Izbucl Galbenei położony jest w rejonie krasowym Padis. Dotarcie tam wymaga kilkunastokilometrowej jazdy gruntowymi drogami, a następnie około godzinnego marszu, miejscami w wodzie sięgającej pasa. Wywierzysko

Galbenei znajduje się około 2 km w linii prostej od ponoru (wchłonu) Cetatile Ponorului. System tworzy ciąg syfonów, a drogę utrudniają znajdujące się tam pnie drzew. Z uzyskanych informacji wynika, że nurkowie węgierscy prowadzili tam działalność 10 lat temu. Dowiedzieliśmy się tylko o jednej wyprawie, nie poznając zbyt wielu szczegółów.

Mirek, wspomagany w transporcie przez Rafała, przeprowadził rozpoznawcze nurkowanie. Wejście do syfonu znajduje się w jeziorku o średnicy około 4 m, z którego woda przelewa się tworząc niewielką kaskadę. W syfonie, rozwijającym się w kierunku wschodnim, przepłynął on około 60 m, osiągając głębokość 13 m. Na dnie zalega żwir. Mirek ograniczony był zapasem powietrza – korzystał z dwóch czterolitrowych butli. Syfon jest obszerny i warunki nurkowania dobre, co zachęca do powrotu w to miejsce. Mirek nie znalazł żadnych śladów oporęczowania pozostawionego przez poprzedników.

Drugim, nowym dla nas miejscem, jest jaskinia Biserica Scoachii, znajdująca się w dolinie Ponoras. Znaczących rozmiarów otwór położony jest tuż koło drogi. Obszerny korytarz o równym spągu po niecałej minucie doprowadza do miejsca, w którym słychać szum wody dochodzący z niewielkiego otworu w jednej z bocznych ścian. Wchodząc weń, po kilku metrach napotyka się wodę wypływającą z syfonu i ginącą dalej w szczelinie. Z ustnych relacji wynika, że nurkowanie było tu niegdyś prowadzone przez Węgrów.

Podczas naszej akcji pierwsze nurkowanie przeprowadził Mirek, a następnie Maciek. W transporcie pomagał Andrzej. Pierwszy syfon ma długość kilkunastu metrów i rozwija się w kierunku NNE. Około 5 m od wejścia znajduje się zacisk, którego pokonanie wymaga odpowiedniego ułożenia ciała i sprzętu. Drugi syfon oddzielony jest obszernym bąblem powietrza. Dno syfonów jest piaszczyste. Maksymalna głębokość wynosi 7 m. Dalsza droga wiedzie suchą, pochyłą szczeliną. Trzeci syfon ma długość zaledwie około 2 m. Dalej po przejściu wąskiej szczeliny wchodzi się do jeziorka przechodzącego w korytarz o piaszczysto-gliniastym dnie. Wystające ze stropu poprzeczne „żyłety” zamykają dalszą drogę po około 5 m na głębokości 5 m. Zastana przez nurków przejrzystość wody była dobra i wynosiła do 10 m. Wydaje się, że nurkowanie w syfonach prowadzących pod prąd można uznać za zakończone.

Opisane wyżej nurkowania można uznać za sukces. Nastąpił postęp w eksploatacji głównego celu oraz dokonano rekonesansu w dwóch interesujących miejscach. Niestety, ostatniego dnia nurkowań zdarzył się fatalny wypadek.

Czwartego października z nurkowania w Taus nie wynurzył się Rafał Garski. Tragedia ta wstrząsnęła nami dogłębnie. Rafał był przyjacielem, towarzyszem naszych działań, tak jak my kochał nurkowanie. Ciągle trudno uwierzyć, że odszedł na zawsze. Zachowajmy Go w naszej pamięci. □

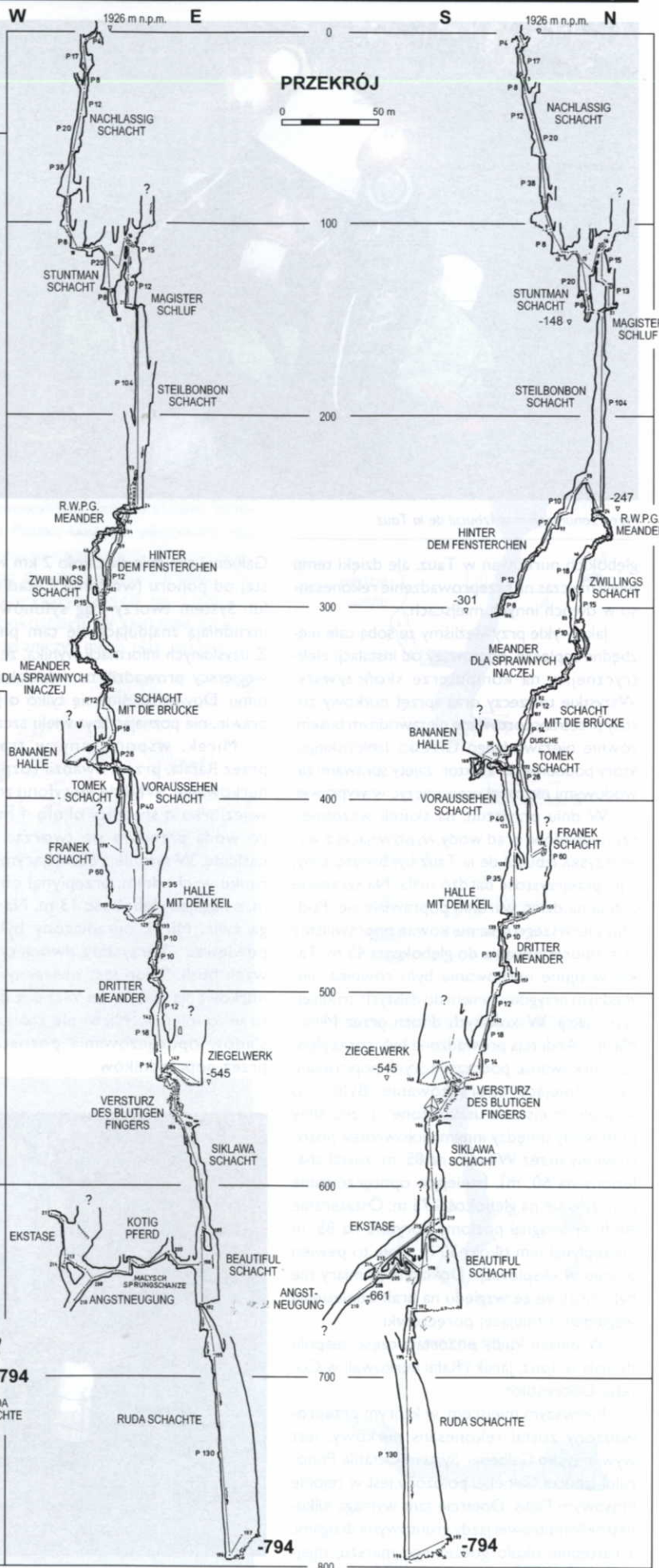
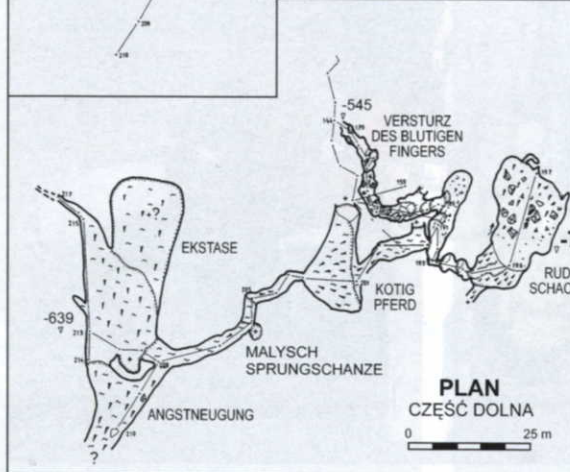
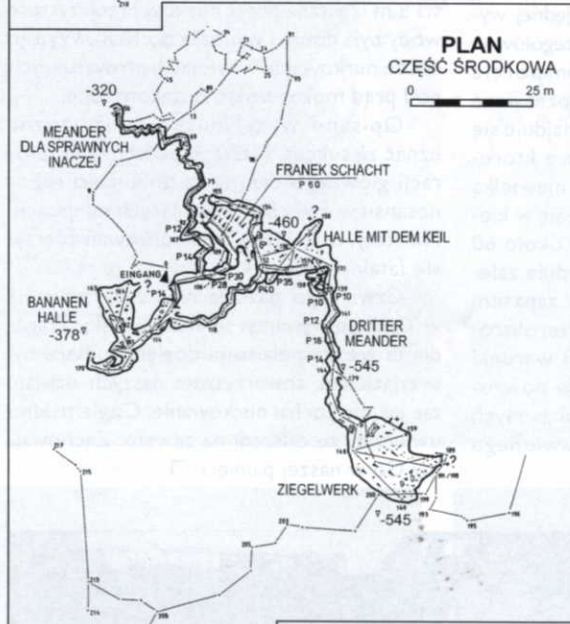
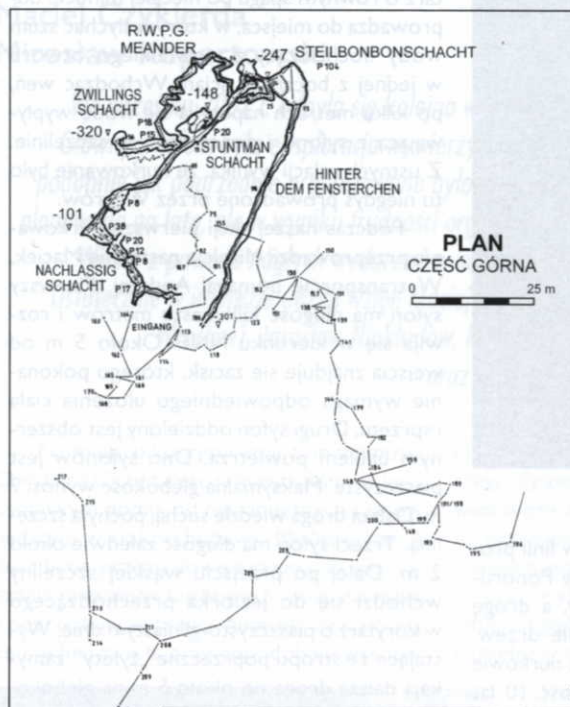


M. KOPERTOWSKI

Część sprzętu zabranego na wyprawę

SCHARTENSCHACHT

Z. RYSIECKI, M. BINKOWSKI, A. PIEGZA, T. JAWORSKI
2002



Jaskinia Schartenschacht – plan i przekroje do artykułu na str. 17



Andrzej Ciszewski

Jesień w Silvertip

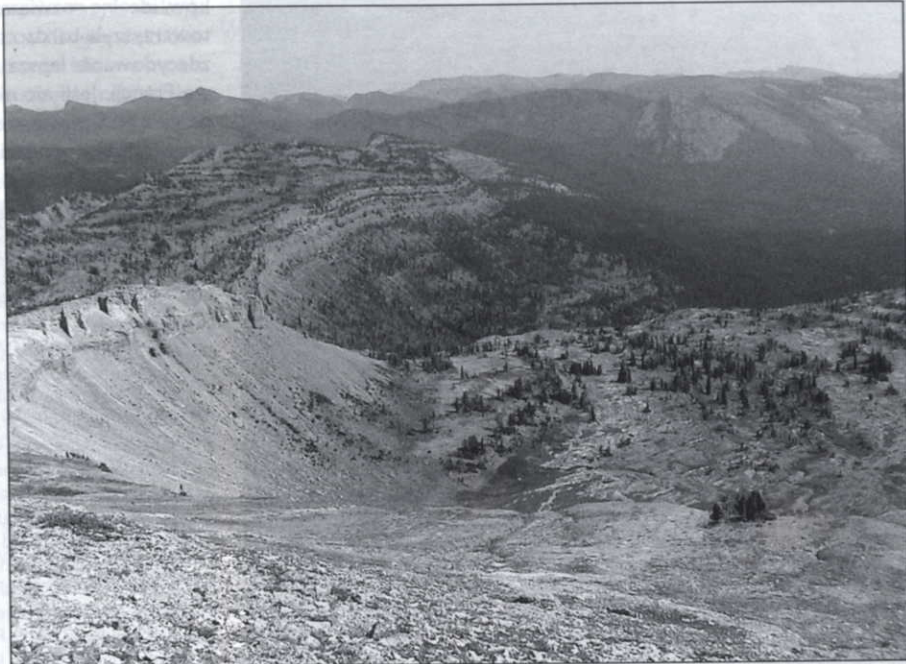
W pierwszych dniach września w ciągu kilkunastu godzin przenieśliśmy się w serce Dzikiego Zachodu. Znaleźliśmy się w Missouli, kilkudziesięciotysięcznym, otoczonym ze wszystkich stron górami miasteczku leżącym w Montanie, stanie o obszarze większym od powierzchni Polski.

Nasz wyjazd stał się możliwy dzięki staniom Joe Oliphanta. To z jego inicjatywy grupa polskich instruktorów została zaproszona przez National Speleological Society do przeprowadzenia szkolenia amerykańskich grotolarzy. Zasadniczym jego celem były techniki oraz autoratownictwo i ratownictwo zgodne ze standardami obowiązującymi w Europie.

Szkolenie odbyło się w centralnej części Gór Skalistych – w masywie Teton z najwyższym szczytem Grand Teton (4198 m n.p.m.). Zachodnia część tego masywu zbudowana jest ze skał wapiennych i, jak twierdzą Amerykanie, jest jednym z pięciu najważniejszych w USA obszarów krasowych typu alpejskiego.

Masyw, od zachodu rozpoczynający się na wysokości 1800 m n.p.m. rozległym, pustynnym płaskowyżem, tworzą bardzo strome stoki sięgające ponad 3000 m n.p.m. Jest porośnięty urwiskowym lasem, którego górna granica znajduje się na wysokości 3600 m n.p.m. Nie wielka soczewka skał krasowięjących wciśnięta w południowo-zachodnią część masywu rozciąga się od 2400 do 3600 m n.p.m. W niej właśnie odkryto Columbine Crawl, obecnie piątą na liście najgłębszych jaskiń USA (-492 m). Powyżej 3000 m n.p.m. rozciągają się rozległe, zalesione łapazia. Ich speleologiczna eksploracja rozpoczęta 30 lat temu nie została do dzisiaj zakończona, a w ostatnich latach ma charakter raczej incydentalny. Mimo że – jak się uważa – to właśnie tutaj, byłoby możliwe zejście poniżej głębokości tysiąca metrów.

Z Missouli do Driggs u podnóża masywu jest prawie 1000 km. Dystans dla nas dość



Widok z Silvertip na południe

abstrakcyjny na „wyjazd w skałki”, ale musimy przyzwyczaić się do innych odległości.

Docieramy na miejsce. Równocześnie z różnych stron USA zjeżdżają kolejni uczestnicy szkolenia, pokonując czasami po 3000 km. Naszą bazą został znajdujący się na wysokości 2200 m n.p.m. kościelny kemping dla dziewcząt, niestety nieczynny w tym okresie. Imprezę inicjuje wieczór integracyjny – potrzebny wszystkim, bo większość obecnych, ze względu na dzielące ich tysiące kilometrów zna się jedynie poprzez kontakty telefoniczne i e-mail. Deszcz leje jak z cebra, a wino i piwo – strumieniami.

Następnego dnia rano mamy rozpocząć zajęcia. Pojawia się jednak szereg komplikacji. Okazuje się, że w okolicy nie ma skałek, a do najbliższej jaskini mamy 3 godziny podejścia. Ponadto dyrekcja lasów państwowych nie wyraziła zgody na osadzenie w jaskini Fossil Mountain Cave, mającej być terenem naszych ćwiczeń, nowych punktów do poręczowania.

Przekreśliło to szansę na przeprowadzenie sensownej, pozorowanej akcji ratowniczej.

Ale chyba najbardziej pokrzyżowała nam plany pogoda: przez Dzikie Zachód, podobnie jak miesiąc wcześniej przez Alpy Salzburskie, przechodzą kolejne nawałnice. Ulewny deszcz uniemożliwia działanie w terenie. Instalujemy się więc z całą ekipą w czymś pośrednim pomiędzy stodołą a kaplicą, usytuowaną na terenie kempingu. Płatanina lin wiszących z drewnianych belek stropu pozwoliła na skonstruowanie niezłych ścieżek zdrowia wykorzystywanych od rana do wieczora. Mamy pięć dni na zrealizowanie programu technicznego kursu podstawowego oraz instruktorskiego. Przez pierwsze dwa ćwiczymy pod dachem techniki i autoratownictwo, również z wykorzystaniem posiadanych przez Amerykanów przyrządów do zjazdu typu rack (drabinka zjazdowa) oraz różnych metod wychodzenia po linie. Kolejne trzy dni spędzamy w skałach, położonych 300 m powyżej naszej bazy. Udaje nam się zignorować



Państwo Oliphant



Przed opuszczeniem obozu w Silvertip



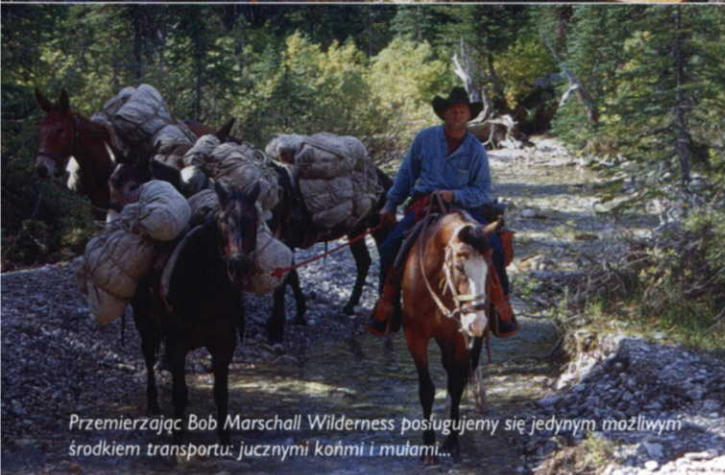
Masyw Silvertrip



Cwiczenia w Teton



Podczas szkolenia w Tetons



Przemierzając Bob Marshall Wilderness posługujemy się jedynym możliwym środkiem transportu: jucznymi końmi i mulami...

EWA WOJCIK, MACIEJ TOMASZEK

MACIEJ TOMASZEK

MACIEJ TOMASZEK

wać zakazy i, po osadzeniu dziesiątków HSA, zmontować pajęczynę lin. Dzięki temu powstał tu niezły teren treningowy.

Wspólna działalność pozwoliła na wymianę informacji. Dla nas nowością były elastyczne nosze demonstrowane przez Kanadyjczyków, idealne rozwiązanie w bardzo ciasnych jaskiniach. Całej imprezie towarzyszyła bardzo sympatyczna, przyjacielska i twórcza atmosfera, zdecydowanie lepsza niż na przykład podczas staży organizowanych we Francji. Jeśli nic nie ulegnie zmianie, w najbliższych latach współpraca z NSS powinna się rozwijać i od polskiego środowiska jaskiniowego zależy czy będziemy potrafili z niej korzystać.

W szkoleniu ze strony gospodarzy uczestniczyli:

Marc Strickland, Squaw Valley, Kalifornia
 Peter Sprouse, Austin, Teksas
 Phil Whitfield, Kamloops Kolumbia Brytyjska, Kanada
 Aaron Green, Mooresville, Indiana
 Sava Malachowski, Wilson, Wyoming
 Suzette Kane, Pueblo, Kolorado
 Jim Lopez, Pflugerville, Teksas
 Doug Myer, Jackson, Wyoming
 Christain Lindqvist, Chapel Hill, Północna Karolina
 Linda Waters, Durham, Północna Karolina
 Tina Oliphant, Missoula, Montana
 Joe Oliphant, Missoula, Montana
 Jay Kennedy, Rapid City, Południowa Dakota
 Kate Walker, Austin, Teksas
 Kathy Scanlon, Austin, Teksas
 Mike Zawada, Denver, Kolorado
 Richard Rigg, Idaho Falls, Idaho
 Kelly Mathis, Boise, Idaho
 Patricia Malone, Cascade, Kolorado
 Brian Sakofsky, Salt Lake City, Utah
 Ivan Laden, Lander, Wyoming

Po zakończeniu szkolenia w Teton wróciliśmy do Missouli i rozpoczęliśmy przygotowania do najważniejszej dla nas części wyjazdu – eksploracji w **Bob Marshall Wilderness** w masywie Silvertrip (2772 m n.p.m.). Bob Marschal Wilderness to ogromny, niezamieszany obszar, stanowiący część głównego pasma Gór Skalistych. Ogromne lasy i brak dróg powodują, że jest największą ostoją niedźwiedzia w USA, a jednocześnie sprawiają, że działalność w tamtejszych jaskiniach stanowi dość trudne logistycznie przedsięwzięcie.

Po pożegnaniu się z główną szosą i przejechaniu 100 km szutrową drogą, ciągnącą się wzdłuż Jeziora Głodnego Konia, dotarliśmy do obozu. Tu całe zaopatrzenie na następny dzień ładujemy na juczne konie i muły. Początek podejścia to kilkunastokilometrowa droga, od której odbija ścieżka rozdeptana kopytami zwierząt – jedyne tu środka transportu. Ta malownicza ścieżka kilometrami wiję się wśród ogromnych modrzewi i świerków, wzdłuż rzeki, przekraczając ją w kilku miejscach.

Późnym popołudniem docieramy do obozowiska myśliwych (właśnie trwa sezon polowań na jelenie). Dopiero wieczorem dochodzą zwierzęta, ponieważ jeden z mułów obsunął się na stromym stoku. Idziemy jeszcze godzinę całą karawaną, lecz zapada ciemność i zwierzęta nie są w stanie dalej się przemieszczać. Rozbijamy się na trawie, z gazem na niedźwiedzie w pogotowie.

Rano w dwóch grupach ruszamy dalej. Droga prowadzi teraz pierwotnym lasem, ścieżka kluczy wśród olbrzymich, powalonych drzew i zarośli borówki amerykańskiej. Karawana mułów jest w stanie dotrzeć do miejsca położonego jedynie o godzinę drogi od obozu – dalej zaczyna się kursowanie z kolejnymi transportami do obozu. Całość podejścia liczy prawie 40 kilometrów, przy 1600 m deniwelacji – w porównaniu do tego, z czym mamy do czynienia w Europie to prawdziwe traperstwo.

Obóz rozbijamy na wysokości 2100 m n.p.m., na szczycie trawistej kazalnicy, obrywającej się ponad stumetrowymi ścianami. Wokół rosną gigantyczne świerki i jodły. Powyżej rozciąga się rozczłonkowana, rozległy skalisty kocioł, w dużej części pokryty łapiązem, sięgający prawie pod wierzchołek Silvertip. Aż do wysokości 2500 m n.p.m. łapiąz porastają pojedyncze drzewa, a bogactwo traw i ziół nadaje krajobrazowi niepowtarzalny charakter. Rejon ten to również kraina

grizzly, dlatego każdy namiot wyposażony jest w dozownik z gazem pieprzowym, a całą żywność umieszczamy na linach, w miejscu niedostępnym dla potencjalnego intruza. Naszego bezpieczeństwa strzeże dodatkowo dwójka psów karelczyków. Jak mówią miejscowi, jest to jedyna rasa nie bojąca się grizzly – są w stanie go odstraszyć, atakując niezwykle błyskawicznie i inteligentnie. Jednak już w drugim dniu okazuje się, że od grizzly bardziej dokuczliwe są gryzonie. Nic nie można zostawić na noc, bo rano pozostają nam jedynie smętne resztki, bez względu na to czy jest to kawałek chleba, czy koszulka.

Następnego dnia ruszamy całą ekipą, prowadzeni przez najlepszego znawcę rejonu - Jima Chestera, i przechodzimy przez cały kocioł, aż na drugą stronę Silvertip. Masyw ten pomimo kilku wypraw speleologicznych, przeprowadzonych na jego terytorium, nie doczekał się niestety porządnego opracowania. Właściwie nie wiadomo zbyt dokładnie, które otwory były sprawdzone, brak również porządnej dokumentacji eksplorowanych jaskiń.

Po dwóch dniach działalności w terenie, przeklinając supersztworne amerykańskie liny, jesteśmy mocno zawiedzeni – w kolejnych jaskiniach nie udaje nam się stwierdzić, czy dany ciąg był eksplorowany czy nie. A do dyspozycji mamy zaledwie kilka dni. Większość naszej energii skierowana więc zostaje na jaskinię **Blood Cave**. Ta najdłuższa jaskinia rejonu, rozwijająca się prawie poziomo, ma około 6 km. Przechodzi pod granią, schodzącą z Silvertip na stronę przeciwnego kotła, a kończy się wśród spadających kominów. Niestety, nie zakończyliśmy jej eksploracji. Kolejne akcje eksploracyjne i fotograficzne do dalszych partii tej jaskini pozwolą prawdopodobnie na odkrycie około 600 metrów „nowego” (sądzić tak można na podstawie posiadanej dokumentacji).

Sytuacja, w której wszyscy się znaleźliśmy, uzmysłowiła towarzyszącym nam Amerykanom konieczność prowadzenia systematycznej inwentaryzacji i kartowania wszystkich eksplorowanych obiektów. Postanawiają zorganizować w przyszłym roku wyprawę, którą zainicjują pracą dokumentacyjną.

Mija ostatni dzień w obozie. Żywność szybko się kończy. Nie spotkaliśmy na szczęście żadnego niedźwiedzia, lecz ślady na błocie świadczą, że krążą w najbliższej okolicy. Świtem, gdy mimo pięknej pogody nam doskwiera kilkustopniowy mróz, widzimy w dolinie obłok pary buchający z otworu, koło którego przechodziliśmy kilka dni temu. Góry, ogromne doliny porośnięte lasem i bezmiar przestrzeni...

Taki obraz pozostaje w pamięci po spotkaniu z Bob Marschall. □

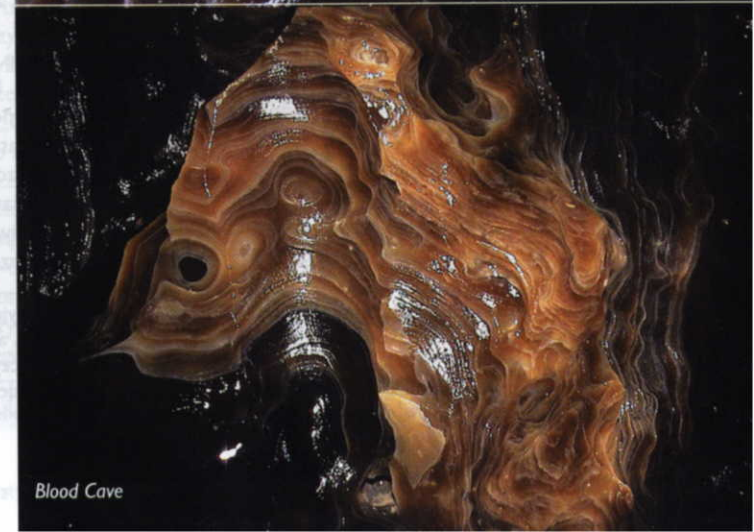
Uczestnicy wyprawy KTJ PZA

(1-30. 09. 2002):

Andrzej Ciszewski – kierownik (fot. obok)
 Marek Wierzbowski
 Ewa Wójcik
 Kazimierz Szych
 Marcin Czart
 Radosław Paternoga
 Maciej Tomaszek
 Michał Ciszewski



Ocooteemail



Blood Cave

Anna Antkiewicz

Jaskinia Mała w Mułowej

Najważniejsze informacje

W 2002 roku członkowie Sądeckiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego PTTK pokonali zacisk na głębokości 9 m i wyeksplorowali jaskinię do głębokości 361 m, co daje jej VI miejsce wśród najgłębszych jaskiń Polski!* Na głębokości 200 m odkryli największą podziemną salę w Tatrach – Salę Fakro.

I marca 2003 r. podczas V Ogólnopolskich Spotkań Podróżników w Gdyni eksploratorzy Jaskini Małej w Mułowej otrzymali Kolosa 2002 w kategorii Eksploracja Jaskiń. Statuetkę z rąk Macieja Kuczyńskiego – prezesa polskiego oddziału The Explorers Club odebrał Marek Lorczyk.

Jak to było

Kiedy problemy w Ptasiej Studni wyczerpały się, bo mieliśmy za sobą wspinanie w Sali Dantego i odkrycie Sali Słoneczka, czas było zabrać się za coś innego. Bo jak mówi stara piosenka Chyły: „Toć z nudów trzeba coś dłużyć. Mariol! Mariol! Moja dolo i niedol!”. Geriawity pamiętają?

Marek prawem rezerwacji trzymał Małą i bez swojego udziału nie chciał do niej dopuścić innych. „Czechu” wyszukał leżącą nieopodal Lejbusiową. W 2000 roku wyeksplorowaliśmy ją do głębokości ok. 30 m, bo tam dalszą drogę zamknęło nam namulisko. Zawziętość „Czocha” w eksploracji jaskiń jest i była zawsze tak wielka, że kiedy 21.07.02 ekipa rozprawiła się z Zaciskiem Sietniaków, on walczył z innymi w Lejbusiowej.

Marek nie chcąc być psem ogrodnika, dopuścił innych do Małej. Już nie można było słuchać o tym, że Mała będzie wielka, a my tu siedzimy i nic. Zacisk puścił. Jaskinia z oporem też.

Największe zwątpienie przyszło przed Cielęcym Przełazem, na -60. Jaskinia do tego miejsca jest ciasnawa i szczyrze mówiąc nieciekawa. Gdyby skończyła się, nikogo by to nie zdziwiło, tym bardziej, że nie wiało. Jaka była radość, gdy wyszliśmy (Marek i ja) z kursantami z jednej z pobliskich jaskiń i przybiegli „Czechu” obwieszczając nam i światu (czytaj kursantom), że „puściło”. „Puściło” naprawdę. Jest bardzo głęboka studnia i sukces mamy w kieszeni. A ja mam tą studnię na imieniny, tak po prostu w prezencie. To bardzo miłe!

Kolejny wyjazd odbył się już po obozie. Marek (kierownik), stare akumulatory, spitownica i nie za dużo lin. Uznaliśmy, że jak „worek lin zjedziemy” i tak będzie super. Dojechaliśmy do półki w Studni Geriawitów i skończyły się liny. I było super.

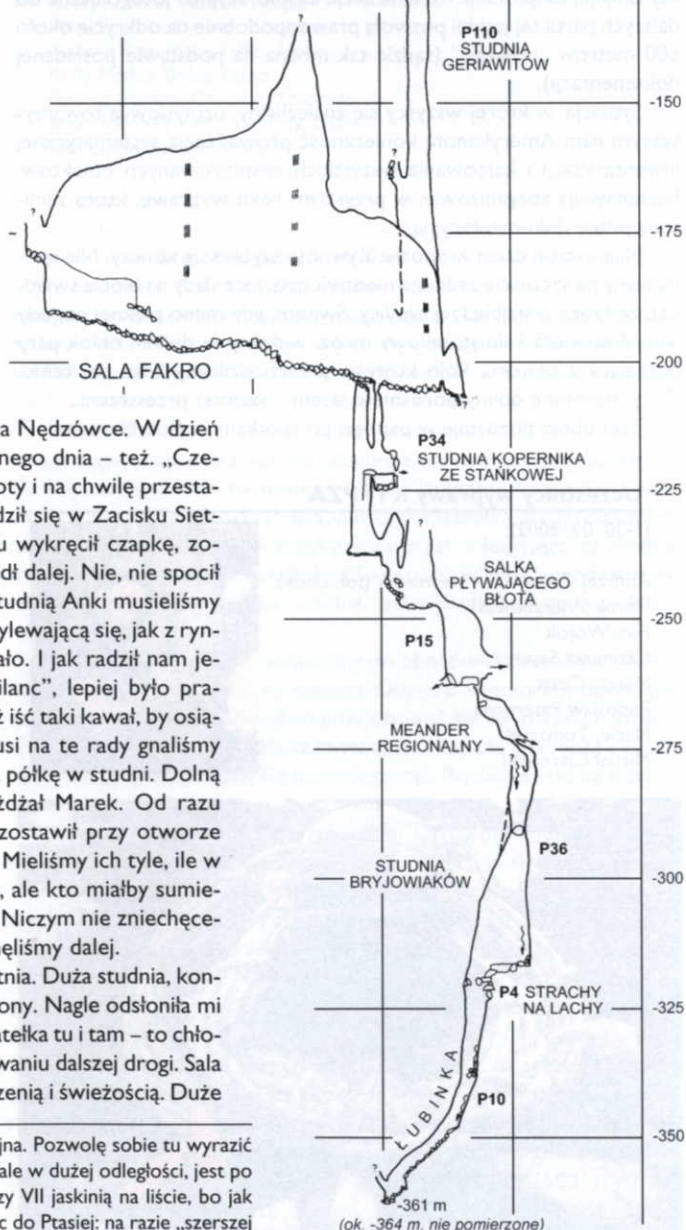
Ponownie przyjechaliśmy za 2 tygodnie. Dołączył Józek i „Pipek” (P. Rams). Spakowaliśmy wory lin i woreczki kotew. Zakupiliśmy też nowe akumulatory. Z półki kamień leciał 6-7 sekund i spekulacje na temat jej głębokości były bardzo rozbieżne. Zjechaliśmy

na bazę u Gaździnki na Nędzówce. W dzień przyjazdu lało, następnego dnia – też. „Czechu” wyjechał do roboty i na chwilę przestało lać. „Pipek” sprawdził się w Zacisku Sietniaków – po przejściu wykręcił czapkę, zostawił na skale i poszedł dalej. Nie, nie spociał się, choć mógł. Nad Studnią Anki musieliśmy przeczołgać się pod wylewającą się, jak z rynny, wodą. Lało i huczało. I jak radził nam jeden doświadczony „filanc”, lepiej było prasać się do potoka, niż iść taki kawał, by osiągnąć to samo. My, głusi na te rady gnaliśmy na „przodek”, czyli na półkę w studni. Dolną część pierwszą zjeżdżał Marek. Od razu wydało się, że Józek zostawił przy otworze woreczek z kotwami. Mieliśmy ich tyle, ile w torbie przy wiertarce, ale kto miałby sumienie kazać mu wracać. Niczym nie zniechęceni wory z linami ciągnęliśmy dalej.

Ja zjeżdżałam ostatnia. Duża studnia, kontakt głosowy ograniczony. Nagle odsoniła mi się ogromna sala i światelka tu i tam – to chłopaki biegali w poszukiwaniu dalszej drogi. Sala robi wrażenie przestrzenią i świeżością. Duże

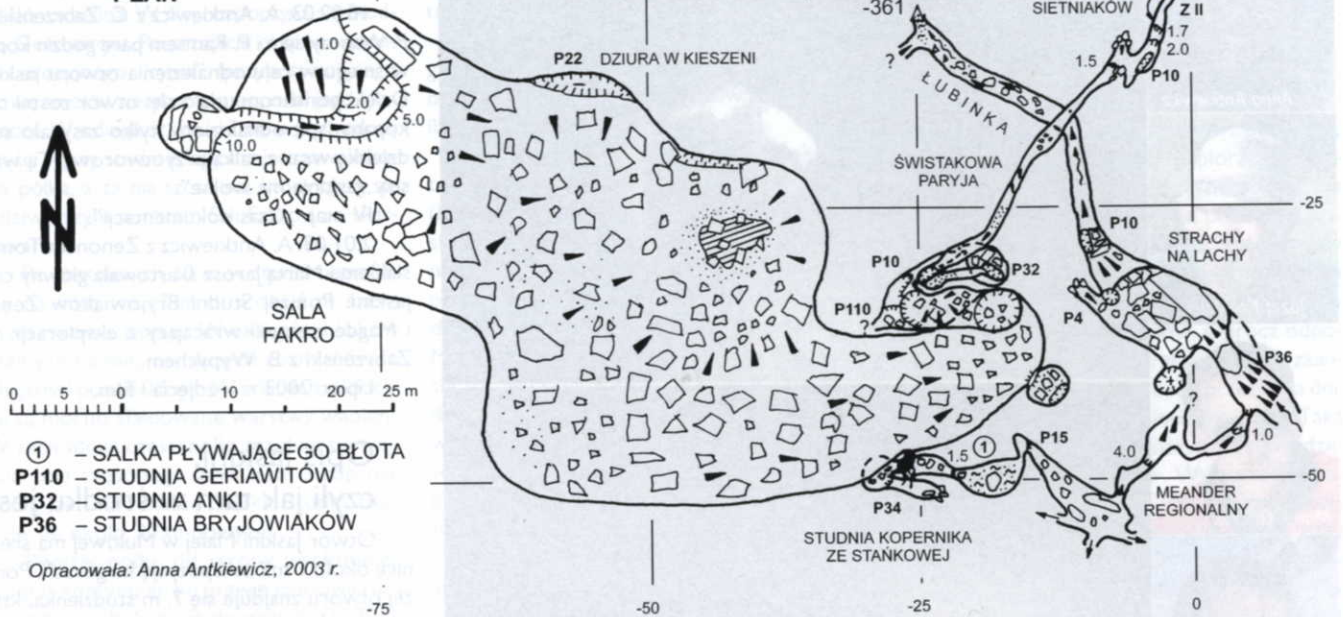
JASKINIA MAŁA W MUŁOWEJ PRZEKRÓJ ZRZUTOWANY NA PŁASZCZYZNĘ W-E

Opracowała: Anna Antkiewicz, 2003 r.



*Podawana deniwelacja Ptasiej Studni 379 m (-352, +27) jest kontrowersyjna. Pozwolę sobie tu wyrazić pogląd, że łączenie jaskiń, których otwory znajdują się pod wspólnym okapem, ale w dużej odległości, jest po prostu naciąganiem faktów. I nie jest tu ważne, czy Mała w Mułowej jest VI czy VII jaskinią na liście, bo jak wszyscy wiemy w miarę eksploracji parametry jaskiń ulegają zmianie. A wracając do Ptasiej: na razie „szerszej publiczności” nie są znane partie wychodzące ponad otwór.

JASKINIA MAŁA W MUŁOWEJ PLAN



- ① – SALKĄ PŁYWAJĄCEGO BŁOTA
P110 – STUDNIA GERIAWITÓW
P32 – STUDNIA ANKI
P36 – STUDNIA BRYJOWIAKÓW

Opracowała: Anna Antkiewicz, 2003 r.

wanty, jasny wapień, złoty piasek. Warto zobaczyć, warto.

Jako pierwsza zjeżdżałam Studnię Kopernika. Nie było łatwo, bo tylko 2. kotwy a studnia niepłytką i jeszcze rozpięły się kabelki od akumulatorów. Skończyliśmy w Salce Pływającego Błota z linami i bez kotew. Salka ma osobliwy spąg: stoisz na namulisku a po chwili czujesz, że grunt pod nogami zaczyna falować.

Przy wyjściu Studni Anki okazało się, że bardzo użyteczny w takich wodnych sytuacjach jest odciąg. To wiadomość dla kursantów. Ich trzeba chronić.

Tylko niecałe 10 dni wytrzymałyśmy w niepewności, ile puści. Poszliśmy w składzie starych geriawitów. Biegiem mineliśmy Salę Fakro i studzienkę poniżej Salki Pływającego Błota. Nasz zapał ostudził Meander Regionalny. Początek ciasny z wantami, środek ciasny z liną, końcówka ciasna z przewinięciem. Studnia Bryjowiaków też nie rozpieszczała – i woda, i fatalna dla kotew skała. Ale za to zawałisko na dnie Studni Bryjowiaków wspaniałe: konkretne wanty jak się patrzy.

Pierwsza studzienka w zawałisku (P.4) jeszcze robiła wrażenie, druga poniżej „to już rutyna”. Dalej pochylnia i trzymając się Łubinki (ciek wodny) doszliśmy do miejsca, gdzie uciekła nam ona w niską szczelinę. Byliśmy trochę zawiedzeni, bo „żarło i zdechło”. Wtedy głębokość jaskini oceniałam na ok. 300 m.

Po wykonaniu pomiarów w styczniu 2003 r., przy sumowaniu danych towarzyszące mi emocje porównywalne były do emocji związanych z eksploracją. Jaskinia do tego miejsca miała -361 m. Już 28 grudnia „Czechu” wraz z ekipą, wykorzystując niski stan wody przedostał się dalej i mówił, że wszystko przed nami.

W styczniu 2003 r. ogłosiliśmy światu o naszych odkryciach. Burza medialna jaka rozpełtała się po publikacji tekstu Wojciecha W. Wiśniewskiego w Gazecie Wyborczej (17.01),

przeszła nasze najsmielsze oczekiwania. W pamiętny piątek telefony dzwoniły równocześnie: telewizja, radio, prasa. Po tygodniu sprawa wyciszyła się i nadszedł upragniony spokój. Jeszcze tylko gazeta Tina chciała zrobić reportaż z eksploratorem wychowującym troje dzieci, ale ten nie zgodził się. Nikt nie wie dlaczego.

Ps. Kiedy zapytałam jednego pana, czy słyszał, że odkryliśmy największą salę w Tatrach, spytał: „to żeście ją wykuli?”

Kiedy, kto i z kim, no i co zrobili!

I etap: „Sny o potęgę”.

28.09.95. M. Lorczyk z W. Skoczniem obejrzeli szczelinę końcową.

23.09.98. M. Lorczyk z M. Malinowskim znowu obejrzeli szczelinę i po 3 godzinach walk złamali majzel. Mogą to potwierdzić A. Antkiewicz i Agata Pazdej, które nieświadomie były świadkami tworzącej się historii.

Wiosna 2001. M. Lorczyk z A. Antkiewicz i J. Kołodziejem usiłovali dociec, gdzie pod płatem śniegu znajduje się obiekt ich pożań. Na próżno.

II etap: „Wygrana bitwa”.

21.07.02. P. Wańczyk z J. Kołodziejem i C. Zabrzeński przymierzali się do reklamowanej przez M. Lorczyka szczeliny na dnie Małej. Pierwszy przeszedł ją „Czechu”, a potem poszło ze szczeliną jak po maśle.

23.07.02. P. Wańczyk z C. Zabrzeńskim wyeksplorowali jaskinię od Zacisku Sietniaków, przez Świstakową Paryję do salki przed Cielęcym Przełazem (-60 m).

24.07.02. C. Zabrzeński z P. Wańczykiem, stosując kadzidelka czyli „pałac trawkę” dociekali dalszego przebiegu jaskini, dalej na -60 m.

26.07.02. P. Wańczyk z C. Zabrzeńskim, nadal stosując kadzidelka przegrzebali co nie-

co i „puścił im” Cielęcym Przełaz nad Studnię Anki.

1.08.02. M. Lorczyk z P. Wańczykiem, C. Zabrzeńskim i A. Antkiewicz zjechali Studnię Anki i częścią Studni Geriawitów (na półkę) -125 m.

16.08.02. M. Lorczyk z P. Wańczykiem, A. Antkiewicz, J. Kołodziejem, P. Ramsem zjechali Studnię Geriawitów, odkryli Salę Fakro (bo reszta to sama przychodzi, tylko takie duże sale się odkrywają!), zjechali Dziurą w Kieszeni, Studnię Kopernika ze Stańkowej i eksplorację zakończyli, z powodu braku kotew, w Salce Pływającego Błota. Głębokość -245 m.

25.08.02. M. Lorczyk z C. Zabrzeńskim, P. Wańczykiem, A. Antkiewicz i P. Ramsem wyeksplorowali studzienkę poniżej Salki Pływającego Błota, Meander Regionalny, Studnię Bryjowiaków i dalej i głębiej do -361 m, gdzie ich oczom ukazało się zwężenie, z wpadającą tam Łubinką.

III etap „Czas poszukiwań i czas dalszej eksploracji”.

22.09.02. J. Kołodziej z Bolesławem Stanisławem wyeksplorowali połączenie między Salą Fakro a Salką Pływającego Błota, odkrywając przy okazji duże kominy.

28.12.02. C. Zabrzeński z Grzegorzem Bodzionym i Pawłem Tischnerem, wykorzystując niski, zimowy stan wody, przedostali się przewężeniem na -361 do Salki HTS, odkrywając ok. 20 m „nowego”.

28.12.02. P. Wańczyk z J. Kołodziejem dostali się do okna w zachodniej części Sali Fakro, odkrywając za nim komin. Przepatrzyli również problemy na połączeniu Sali Fakro z Salką Pływającego Błota.

2.01.03. P. Wańczyk z J. Kołodziejem zjechali z zawałiskowej półki w górnej części Studni Geriawitów szczeliną do Sali Fakro przez jej strop. Sprawdzili problemy w okolicy Studni Anki i zajrzeli do Dziury w Kieszeni.

Studnia Geriawitów poniżej półki, widok z góry



Anna Antkiewicz



Józef Kołodziej



Marek Łorczyk



Paweł Rams



Paweł Wańczyk



Czesław Zabrzeński

Studnia Geriawitów od dołu
Zachodni kraniec Sali Fakro

2.01.03. C. Zabrzeński z Bogusiem Wypychem i P. Tischnerem doszli do małego syfoniku na głębokości ok. 364 m (nie skartowane).

16.02.03. A. Antkiewicz z C. Zabrzeńskim, P. Wańczykiem i P. Ramsem parę godzin kopali w śniegu w celu odnalezienia otworu jaskini. Dzięki pomiarom udało się: otwór został odkopany, spit odnaleziony, tylko zasypało studzienkę wraz z salką przytworową. Tą wiosną „jaskinia ma wolne”.

IV etap „Czas dokumentacji”.

2.01.03. A. Antkiewicz z Zenonem Tomasiakiem i Martą Jarosz skartowała główny ciąg jaskini. Poniżej Studni Bryjowiaków Zenka i Magdę zastąpili wracający z eksploracji: C. Zabrzeński z B. Wypychem.

Lipiec 2003 r. – zdjęcia i film.

Opis jaskini, czyli jak tam w środku jest

Otwór Jaskini Małej w Mułowej ma średnicę około 1 m i „ekspozycję ku górze”. Poniżej otworu znajduje się 7. m studzienka, która w swej górnej części zachowuje rozmiary otworu, by po ok. 3 m przejść w przytworową salkę. Salka poniżej otworu ma płaskie dno i odbiegające od niej trzy ciągi:

- w kierunku WSW biegnie lekko wznoszący się korytarzyk, który kończy się okrągłą komórką nad 1,1 m prożkiem,
- w kierunku E widoczna jest stroma, ciasna pochylnia o gliniastym dnie (nie skartowane),
- w kierunku SSW biegnie korytarz, który po 4. m zwęża się w wąską szczelinę, za którą, poniżej 1,7 m progu znajduje się dno podłużnej salki. W jej przeciwnym końcu napotykamy na Zacisk Sietniaków, po pokonaniu którego wypadamy wprost nad 1,7 m próg. Zaraz za nim następuje kolejny, nieco wyższy próg (2 m). Tym stromym i wąskim korytarzykiem dochodzimy do salki nad 10. m studzienką.

Na dnie studzienki (P.10), w zawałisku odnajdujemy wąskie przejście. „Ciasnoty” nas nie opuszczają. Korytarzyk jest niski i lekko opadający. Ciągnie się ok. 14 m, by potem przejść w skośną i stromą szczelinę. Nią dochodzimy do Świstakowej Paryji. Tu początkowo szczelina biegnie stromo w dół, potem pionowo wciną się, aż do częściowo wiszącego zawałiska. Na jego końcu znajduje się 10. m (ciasna w górnej części) studzienka (P.10).

Dno studzienki pokrywa gruz o miąższości ponad 0,5 m. Pod E ścianą odnajdujemy niski korytarzyk – tzw. Cielęcy Przełaz, na którego końcu po prawej stronie (ze skośnej szczeliny na wysokości ok. 0,5 m) zawsze wylewa się woda. Wpada ona do Studni Anki (P.32), gdzie podczas przyborów tworzy całkiem spory wodospad. Dno studni jest lite, okrągłe, usłane blokami skalnymi, nawet do 1 m długości. Pod jedną ze ścian znajduje się małe, stałe, płytkie jezioro.

Dno Studni Anki urywa się 2. m, wąskim progiem. Poniżej niego, spływająca z góry woda wpada w niedostępne szczeliny, by po-

tem opaść w postaci deszczu podziemnego w Studnię Geriawitów.

Poniżej wspomnianego 2. m progu jaskinia kontynuuje się w kierunku SW wysoką, wąską szczeliną. W niej rozpoczyna się Studnia Geriawitów. Po przejściu eksponowanego, erozyjnego „cypla” (przypominającego głowę smoka) zjeżdżamy nieopodal jego krawędzi. W odległości ok. 12 m, w zachodniej części ściany studni widoczna jest zawaliskowa półka, a za nią szczelina, która łączy się z najwyższym punktem Sali Fakro (nie skartowane).

Po następnych 18 m w studni natrafiamy na dużą (ok. 7 m dł. i ok. 4 m szer.) zawaliskową półkę. Większość bloków skalnych na niej jest dużych rozmiarów, o objętości ponad 0,5 m³. W ścianach widoczne są mocno sfałdowane warstwy wapieni. W zachodniej części półki znajduje się wejście pod część tego zawaliska. Strop nad półką jak i nad dalszą częścią studni znajduje się około 30 m powyżej.

Poniżej półki, od strony wschodniej, studnia kontynuuje się prawie pionową rurą o średnicy ok. 5 m, aż do głębokości 70 m (licząc od jej początku). Niżej szerokość studni rośnie i coraz cieńsza ściana oddziela ją od Sali Fakro. Studnia Geriawitów (P.110) łączy się z Salą Fakro na wysokości ok. 15 m przez malowniczą bramę.

Sala Fakro jest największą podziemną salą w Tatrach. Ma ona 85 m długości, maksymalnie 40 m szerokości i wysokości od 30 do ok. 60 m (dane szacunkowe). Różnica poziomów między najwyższym punktem należącym do sali w części zachodniej i najniższym (pod Studnią Geriawitów) wynosi ok. 15 m. Dno jej pokryte jest blokami skalnymi różnej wielkości, od bardzo dużych – kilka m³ do 0,5-1 m³ i mniejsze. Między blokami często występuje piasek kwarcowy z domieszką miki. Zdarzają się otoczki skał krystalicznych. W trzech miejscach występuje deszcz podziemny, a płytka stojąca w zimie i płynąca latem woda znajduje się w NE części sali.

W N części Sali Fakro, w dolnych partiach ściany ograniczającej salę, znajduje się wejście do pionowej studni – Dziury w Kieszeni (nie skartowane). W zachodniej części sali wznosi się próg, na którego SW krańcu otwiera się okno do znajdującego się za nim komina. Na E końcu sali odnajdujemy niewielką komorę, w dnie której odchodzą partie łączące się z Salką Pływającego Błota (nie skartowane).

Jaskinia kontynuuje się dalej Studnią Kopernika ze Stańkowej (P.34). Jej początek znajduje się w południowej ścianie Sali Fakro. Po 3 m od początku studni następuje zwężenie, po którym biegnie do szczeliny o kierunku W-E, a potem 17 m owalną rurą do dna. Dno studni jest zawaliskowe, podobnie jak strop bezpośrednio nad dnem. Przejście dalej odsłania się w północnej części tego fragmentu jaskini. Przez 4. m próg szczelina kontynuuje się w kierunku wschod-

nim. Wchodząc w zawalisko poniżej progu przedostajemy się do Salki Pływającego Błota, w stropie której otwiera się szczelinowy komin łączący go z Salą Fakro (nie skartowane).

Na ścianach tej salki występuje naciek grzybkowy, spąg pokrywają różnej wielkości bloki i gruz skalny, „zatopiony” w namulisku ilastym.

We wschodnim końcu salki, za zakrętem meandra urywa się kolejna studzienka (P.15). Na jej dnie znajdują się duże bloki skalne i 3 szczeliny nie do przejścia. Za jednym z dużych bloków skalnych korytarz prowadzi stromo w dół ciasnym przejściem, dając początek Meandrowi Regionalnemu. Mniej więcej w połowie meander rozdziela się na dwa ciągi. Pierwszy wygodny, schodzący stromo, ale kończący się niemożliwym do przejścia okienkiem łączącym go w tym miejscu ze Studnią Bryjowiaków; drugi wąski i niewygodny, ale doprowadzający nad krawędź wspomnianej studni.

Studnia Bryjowiaków (P.36) kontynuuje się również do góry, skąd bierze początek ciek wodny nazwany Łubinka. Studnia ta nie jest typową formacją pionową. Poniżej Meandra Regionalnego opada bardzo stromą (75-80°) pochylnią, po której płynie woda. Woda w studni występuje też w postaci deszczu podziemnego. Dno jest zawaliskowe. Największe bloki skalne o objętości kilku m³ znajdują się w N części sali. W części południowej znajduje się niewielki komin z wodą płynącą ze stropu.

Zawalisko sali pod Studnią Bryjowiaków ma znaczną miąższość, o czym świadczy jego kontynuacja w górnej części sali poniżej studzienki Strachy na Lachy. W części NW, w zawalisku znajduje się wąskie wejście do studzienki – Strachy na Lachy (P.4), która doprowadza do pochylni, o częściowo litym dnie. W jej najniższym końcu usadowiło się kolejne zawalisko, między blokami którego znajduje się przejście do kolejnej studzienki (P.10). Po lekko położonej ścianie tej studzienki płynie woda.

Poniżej, schodzące w dół pochylnie, mają dno pokryte rumoszem skalnym, między którym płynie Łubinka. Po około 50 m dotychczas wygodny korytarz zwęża się, obniża i w to obniżenie wpada woda. Do tego miejsca wykonano dokumentację kartograficzną.

Dalej jaskinią kontynuuje się wąskim korytarzykiem, który po osiągnięciu rozdroża, jednym ciągiem dochodzi do małego syfoniku (głębokość ok. 364 m, nie skartowane), a drugim do zawaliskowej Salki HTS. Jest ona owalna, długości ok. 3 m, szerokości ok. 2 m i wysokości ok. 4 m.

Za Salką HTS jaskinia kontynuuje się. □

Dziękujemy sądeckiej firmie Fakro za finansowe wsparcie Klubu i eksploracji Jaskini Małej.

Wiktor Bolek

SZYCHA ZA SYFONAMI

Nauczony wieloletnim doświadczeniem, starałem się organizować eksplorację za Syfonem Krakowskim jesienią. Wówczas nie ma problemów z torowaniem na podejściu, kopaniem, zasypywaniem rury, itp. Poziom wody jest umiarkowany w porównaniu z tym, co się dzieje podczas wiosennych roztopów czy gwałtownych letnich opadów. Oprócz odpowiedniej pogody, eksploracja wymaga zaangażowania większej ilości osób przez kilka dni, o co jest raczej trudno jesienną porą. Taka akcja, po raz ostatni zakończyła się powodzeniem we wrześniu 1999 r. Wyprawy organizowane w latach 2000 i 2001 nie przyniosły żadnego wyniku eksploracyjnego. W 2002 roku nie zdążyliśmy zorganizować akcji jesienią, ze względu na wypadek w Rumunii. Ponadto nabrałem przekonania, że trzeba coś zmienić w schemacie organizacyjnym.

Dzięki entuzjasmowi Włodka Szymanowskiego (Spryciula) zdecydowaliśmy się w bieżącym sezonie na kampanię zimową za Syfonem Krakowskim. Działalność rozwijała się oziębiało czego przyczyną były niewystarczające zasoby kadrowe i brak czasu. Pierwszy wyjazd w składzie Włodzimierz Szymanowski, Mirosław Kopertowski, Seweryn Makuch i Marek Wierzbowski zaporęczał Lodospad. Drugi wyjazd w składzie: W. Szymanowski, W. Bolek, Piotr Bernhard i Maciej Czykierda zaporęczał jaskinię do II Biwaku i złożył tam pierwszy depozyt. Trzeci wyjazd w składzie: W. Szymanowski, W. Bolek, Michał Gignal, Arnold Paliński i Justyna Błaszowska zniósł „szpej” pod Lodospad. Pierwszy biwak odbył się między świętami a Sylwestrem 2002 r. Wzięli w nim udział: W. Szymanowski, M. Kopertowski, Norbert Ziober, Andrzej Szerzeń (Speleoklub Warszawski; pozostali SG Wrocław). Głównym efektem tego biwaku

Określenie celów



ARNOLD PALIŃSKI

było zanieśenie butli pod syfon oraz zbudowanie foliowego namiotu na II Biwaku.

Problemy logistyczne w porównaniu z poprzednimi latami okazywały się monstrualne. Kolejny biwak udało się zorganizować tuż po Sylwestrze, w terminie 3-5.01.2003 r. Wzięli w nim udział: W. Bolek, M. Gignat oraz Tomasz Gołębiewski (Gołąb) i Andrzej Malicki (Malina), obaj z WKTJ. Natomiast A. Szerszeń doniósł dwie dodatkowe butle na II Biwak.

Po przygotowaniu sprzętu i „odespaniu transportu”, przenukowałem wraz z Michałem Gignatem Syfon Krakowski i Syfon Magdy. Po dwu latach przerwy znów usłyszałem łoskot wody przewalającej się przez Dzikie Kaskady. Tym razem hałas był jakby mniejszy. Przy mroźnej pogodzie na powierzchni, w jaskini płynęło znacznie mniej wody. Zdjąłem „gidrokostium” i przebrałem się w standardowy strój jaskiniowy, podczas gdy Michał pozostał w mokrej pianie z założonym na nią kombinezonem zewnętrznym. Dzięki temu jeden z nas był lepiej przygotowany do wspinaczki i przechodzenia zacisków, natomiast drugi do pokonywania terenu będącego w bliższym kontakcie z wodą.

Głównym celem naszej szczyty za syfonami było wspięcie się wodospadem, do którego dotarł Norbert jeszcze w 1999 roku. Dojście do samego wodospadu było ciasne. Na szczęście tym razem woda nie bryzgała całym swoim potencjałem. Sam komin z wodospadem okazał się przestronny: 3-4 metry średnicy, o wysokości około 8 m. Na półce, w przyzwoitej odległości od strugi wody, udało się założyć wygodne stanowisko. Gdy przygotowywałem się do wspinaczki, ukruszył się przede mną stopień.



Szadz na Wielkiej Polanie, zdjęcia z transportu 15.12.2002

Utrzymałem równowagę „na jednej ręce”, ale nie poleciałem na dół głównie dlatego, że trafiłem poślądkiem na wystającą ze ściany „żyłkę”. Zesztywniałem na dobre kilka minut. Gdy doszedłem do siebie, a ból nieco zelżał, rozpocząłem wspinanie. Michał asekurował mnie na stanowisku.

Początek był prosty: II-III, a woda jakieś 2 m ode mnie. Dopiero samo wejście do okienka, z którego wypływał strumień, było trudniejsze. Ściana stawała się pionowa. Musiałem się zbliżyć do wody. Do tego miejsca Norbert doszedł poprzednio bez asekuracji. Przede mną był dziewiczy teren. Założyłem solidny „przelot”. Wyciągnąłem ręce jak najwyżej. Na krawędzi okienka były masywne „klamy”. Jeden ruch i byłem na górze. Woda dopływała poziomym korytarzem o rozmiarach wyprostowanego człowieka. Trzeba było zaporęczać ten wodospad. Przy ostukiwaniu miejsca pod spita, od ściany oddzielił się kamień wielkości telefonu. Patrzyłem jak zgrabnie odbił

się od krawędzi okienka i poleciał w kierunku stanowiska – dokładnie w miejsce, gdzie na dole świeciła się karbidówka Michała. Wrzasnąłem: Kamień! Uciekaj! Usłyszałem odgłos uderzenia. Światelko na dole nie drgnęło. Michał krzyknął, że nie dostał. Lekko się tylko odchylił. Kamień trafił w „szpej” i zrzucił go z półki. Poza tym drobnym incydentem spytowanie przebiegło bez zakłóceń.

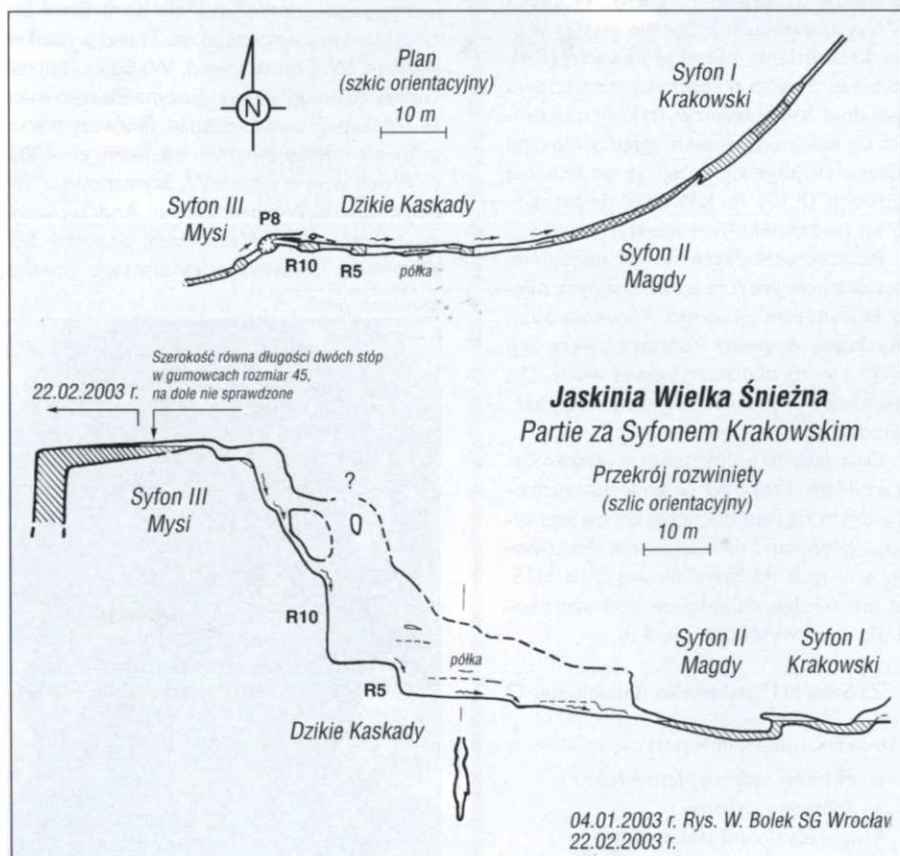
Ruszyłem w górę korytarza. Za niewielką kaskadką zaczynało się jeziorko. Idealnie czysta woda o błękitnym odcieniu sprawiała niesamowite wrażenie. Zawołałem Michała, który wszedł do wody. Początkowo woda sięgała po pas, a potem po szyję. Na koniec stop zszedł do lustra wody. Michał próbował jeszcze wymacać nogami dalszą drogę pod wodą. W ten sposób został odkryty Syfon Mysi, III w tym ciągu. Lustro wody w tym syfonie znajduje się około 40 m ponad poziomem wody w Syfonie Magdy. Stwierdzono to na podstawie pomiaru zegarkiem CASIO z altimetrem. Błąd takiego pomiaru wynosi ± 5 m.

Na tym zakończyliśmy eksplorację. W drodze powrotnej poprawiliśmy jeszcze oporęczowanie na Dzikich Kaskadach. I tak upłynęła nam ta syta szczyta za syfonami. Udało się odkryć w sumie 20-30 metrów „nowego” – stosunkowo niewiele, ale i tak akcja była bardzo wyczerpująca. Bez solidnego wyczynku na biwaku przed i po nurkowaniu byłaby niemożliwa. (Styczeń 2003) □

Syfon Mysi - cd.

W dniach 21-23 luty Włodzimierz Szymanowski i Norbert Ziober, w oparciu o II Biwak podjęli próbę pokonania Mysiego Syfonu w Partiach za Syfonem Krakowskim. Po I I godzinach akcji poznano wstępną część syfonu, stwierdzając kontynuację w studni. Akcja była tylko dwójkowa, dzięki depozytom sprzętu nurkowego z poprzednich wejść. Jeden z nurków był zmuszony wychodzić z jaskini z uszkodzoną ręką (zapalenie pochewek ścięgienistych, dwa tygodnie w gipsie), jednak samozaparcie pozwoliło uniknąć akcji ratunkowej.

Wg relacji Włodzimierza Szymanowskiego



WARSZTATY NURKOWANIA JASKINIOWEGO 2003

termin: 19.06 - 22.06. 2003 r.

koszt: 300 zł

bez wyżywienia i noclegów
organizator:

Podkomisja Nurkowania Jaskiniowego KTJ PZA
kontakt: Wiktor Bolek, tel. 0 602 183242,
wbolek@pwr.wroc.pl

dotkowe informacje:

www.jaskinie.nurkowanie.wroc.pl

Marcin Furtak

Jaskinie Rudaw Janowickich

Granitowe próżnie przyciągały ludzi od wieków. Na początku byli to górnicy – poszukiwacze cennych kamieni. Rozkuwane przez nich niewielkie, pegmatytowe pustki skalne powiększały się niekiedy i zamieniały w znacznych rozmiarów sztolnie. Owe sztolnie często na mapach zaznaczone są jako jaskinie. Są jednak w Rudawach Janowickich prawdziwe pegmatytowe jaskinie. O nich napiszemy w kolejnych JASKINIACH. W tym numerze przedstawimy jaskinie typu zawaliskowo-szczelinowego na Krzyżnej Górze oraz w skale Fajka.

Krzyżna Góra – 654 m n.p.m., to jeden z dwóch bliźniaczych szczytów Sokolich Gór, nazywanych także Sokolikami. Zbudowana jest z waryscyjnych granitów karkonoskich, z żyłami apłitów oraz pegmatytów. Jaskinie Krzyżnej Góry były penetrowane przez żagański klub już 1996 r. Z tego roku pochodzą opisy i plany trzech niewielkich obiektów.

W listopadzie 2001 r., przez przypadek usłyszałem opowieść dawnego kursanta „Bobrow” – Krzyżka Piątka o jaskini w Krzyżnej Górze. Wkrótce potem wyruszyliśmy w Rudawy, aby sprawdzić czy wspomniana jaskinia rzeczywiście istnieje. Istniała.

JASKINIA W KRZYŻNEJ GÓRZE

Karpniki, gmina Janowice Wielkie.
Sokole Góry, Krzyżna Góra.
Wysokość otworu: ok. 590 m n.p.m.
Długość: 30 m.
Rozciągłość: 16 m.
Deniwelacja: -9,5 m.

Położenie. Około 150 m na NWW od szczytu Krzyżnej Góry (punkt widokowy z krzyżem), u podstawy grupy skał, znajduje się dolny otwór jaskini.

Opis jaskini. Jaskinia szczelinowo-zawaliskowa powstała w granicie. Dolny otwór ma kształt trójkąta. Sala, do której się bezpośrednio wchodzi z zewnątrz, ma spąg wyścielony drewnianymi drągami. Po 9 m sala zwęża się gwałtownie do rozmiarów wąskiej szczeliny. Za zakrętem w prawo odchodzą dwie równoległe ciasne szczeliny, wyprowadzające w górę na powierzchnię oraz trzecia, która dochodzi do górnej części jaskini (obecnie przejście to wymaga odgruzowania). W górnej części znajduje się komora (4 x 1,7 m) wysokości 3 m, gdzie dociera bezpośrednio światło. W górnej części komory występują niewielkie, do trzech centymetrów długości nacieki grzybkowe (fot.).

KOLEBA W KRZYŻNEJ GÓRZE

Karpniki, gmina Janowice Wielkie.
Sokole Góry, Krzyżna Góra.
Wysokość otworu: ok. 580 m n.p.m.
Ekspozycja otworu: W.
Długość: 6,0 m.
Rozciągłość: 6,0 m.
Deniwelacja: niewielka.

Położenie. Otwór znajduje się około 10 m w prawo (na południe) od Jaskini w Krzyżnej Górze.

Została znaleziona i pomierzona w kwietniu 2002 r. Jest to niewielka 6. metrowej długości szczelina w granicie, zwężająca się i biegnąca lekko ku górze.

Marcin Furtak, Rajmund Kondratowicz

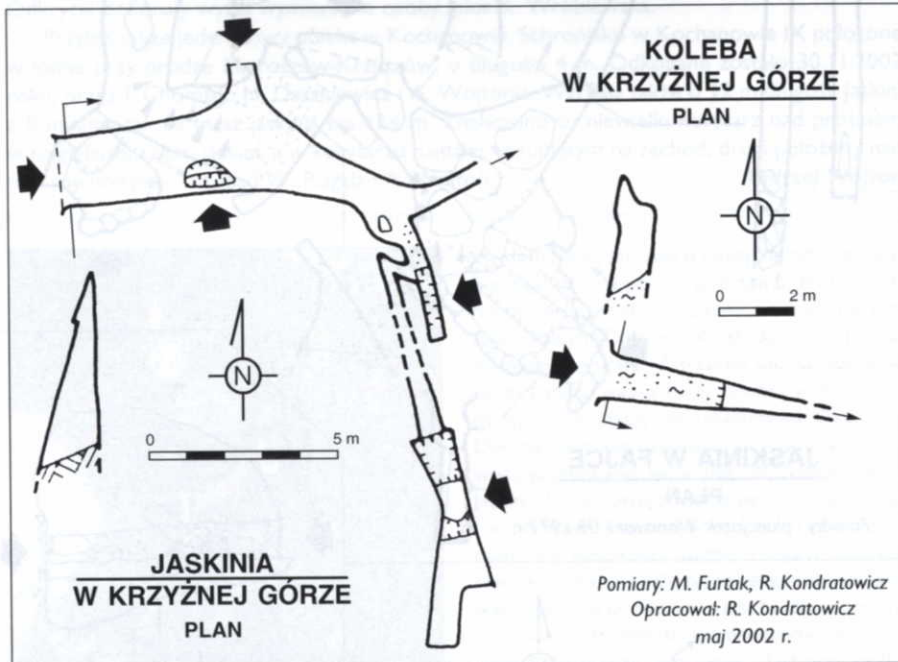
SCHRONISKO POD OKAPEM

Karpniki, gmina Janowice Wielkie.
Sokole Góry, Krzyżna Góra.
Wysokość otworu: 600 m n.p.m.

Dolna sala
Jaskini w Krzyżnej Górze
z zalegającymi drągami



MARCIN FURTAK



Nacieki w Jaskini w Krzyżnej Górze

Wysokość otworu nad dnem doliny Karpnickiego Potoku: 200 m.
Ekspozycja otworu: S.
Długość: 4,5 m.
Rozciągłość: 2,0 m.
Deniwelacja: +0,8 m, -0,9 m.

Opis dojścia. Z przystanku PKS w Karpnikach żółtym szlakiem, początkowo drogą asfaltową w kierunku Trzcianka i Janowice Wielkich, potem polną, gliniastą drogą, w lewo pod górę do schroniska Szwajcarka, gdzie spotykają się trzy szlaki – żółty, zielony, niebieski. Dalej około 500 m pod górę, w kierunku na Sokolik i Husyckie Skały (szlak niebieski i zielony), gdzie w lewo odchodzi czarny szlak prowadzący na Krzyżną Górę. Nie dochodzimy do Krzyż-

nej Skały, lecz wcześniej skręcamy wydeptaną ścieżką w lewo, lekko w dół, do najbliższych skałek, w których od S, w skale obok wysokiego drzewa napotykalmy na otwór Schroniska pod Okapem.

Opis schroniska. Otwór jest kształtu spłaszczonego trójkąta z charakterystycznym pęknięciem w okapie, skąd kapie woda. Schronisko ma wymiary: szerokość 2 m, długość 4,8 m, wysokość 1,4 m. W całości oświetlone. Spąg wzdłuż prawej ściany wznosi się, osiągając +0,8 m, po czym stopniowo opada, by przy lewej ścianie osiągnąć -0,9 m. W dnie zalega humus, igliwie, gałązki i żwir. Dostęp łatwy. Fauny nie zaobserwowano. Schronisko może służyć jako miejsce schronienia dla drobnych zwierząt.

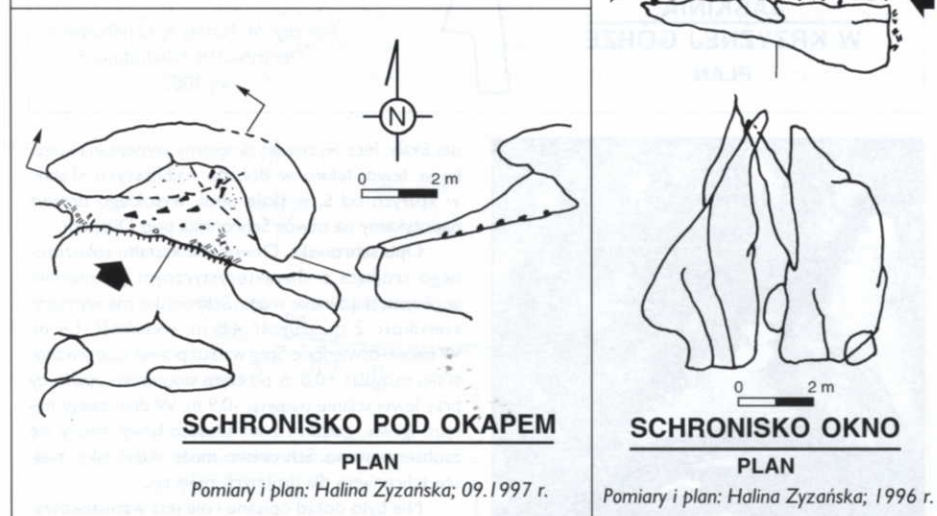
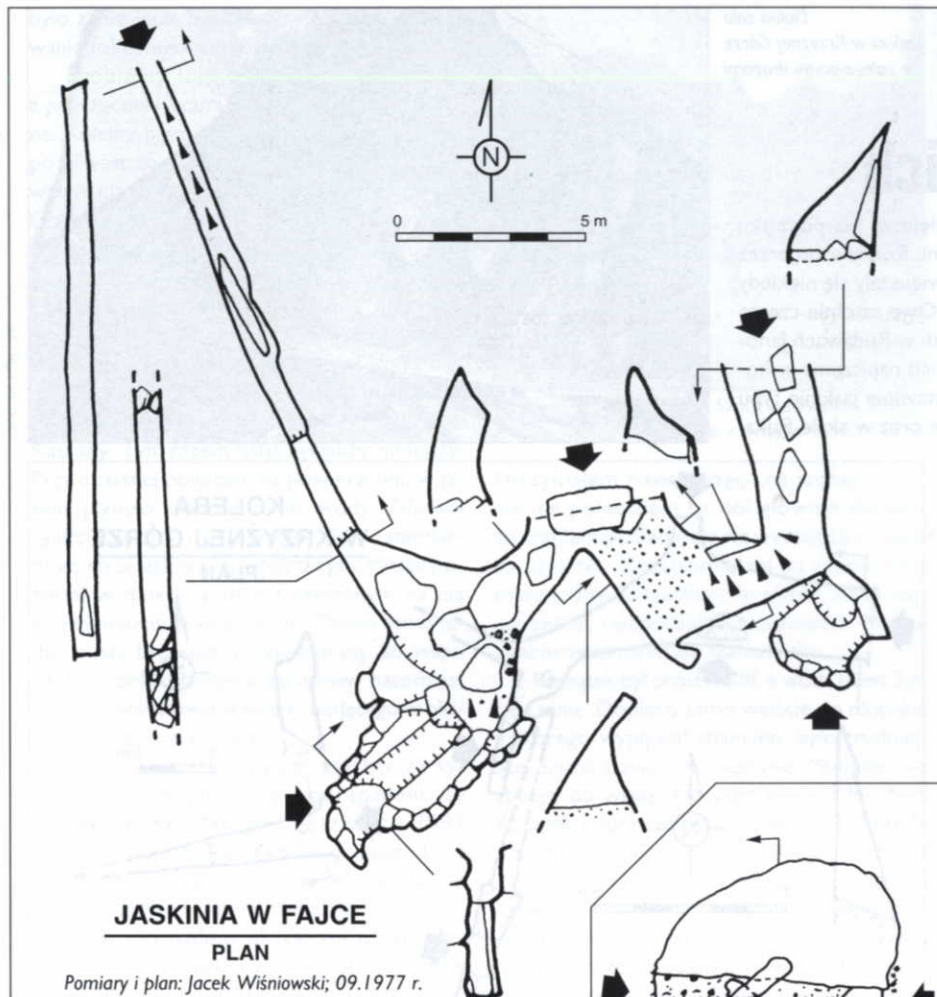
Nie było dotąd opisane i nie jest wzmiankowane w literaturze.

Zinwentaryzowane i pomierzone przez H. i H. Zyańskich 21.09.96 r. przy pomocy taśmy parcianej wzmocnionej, busoli geologicznej Freiberg i klinometru Shunto.

Halina Zyańska

SCHRONISKO OKNO

Karpniki, gmina Janowice Wielkie.
Sokole Góry, Krzyżna Góra.
Wysokość otworu: 645 m n.p.m.
Wysokość otworu nad dnem doliny Karpnickiego Potoku: 245 m.
Ekspozycja otworu: W.
Długość: 6,5 m.
Rozciągłość: 6,5 m.
Deniwelacja: -0,91 m.
Opis dojścia. Dojście identyczne jak do Schro-



niska pod Okapem, ale przed wejściem na stopnie z balustradą, idziemy w prawo wzdłuż Krzyżnej Skały w dół, w kierunku wschodnim Schronisko znajduje się w samodzielnej grupie skalnej.

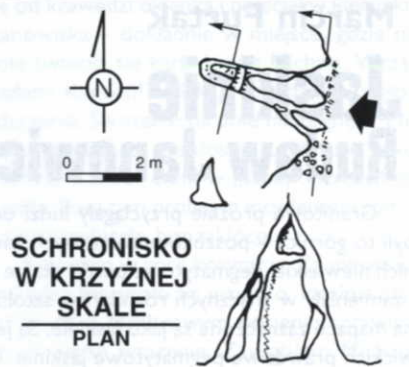
Opis schroniska. Schronisko stanowi szczelinę między skałami przykrytą blokami skalnymi. Przy otworze wejściowym ma szerokość 0,63 m i wysokość przy prawej ścianie 3,0 m, a przy lewej – 5,8 m. Otwór ma kształt trapezu. Spąg na całej długości lekko opada. W spągu zalega humus, drobne kamienie, piasek i liście. Skałę od strony północnej porasta mech. Skała należy do metamorficznych skał okrywy granitu karkonoskiego. Fauny nie obserwowano. Fotografia Okna znajduje się w „Słowniku Geografii Turystycznej Sudetów” (1998), 5: 175.

Zinwentaryzowane i pomierzone przez H. i H. Zyańskich 21.09.96 r. przy pomocy taśmy parciańskiej wzmocnionej, busoli geologicznej Freiberg i klinometru Shunto.

Halina Zyańska

SCHRONISKO W KRZYŻNEJ SKALE

Karpniki, gmina Janowice Wielkie.
Sokole Góry, Krzyżna Góra.
Wysokość otworu: 648 m n.p.m.
Wysokość otworu nad dnem doliny Karpnickiego Potoku: 248 m.
Ekspozycja otworu: WWS.
Długość: 4,5 m.
Rozciągłość: 3,2 m.
Deniwelacja: +2,92 m.



Pomiary i plan: Halina Zyańska; 1996 r.

Opis dojścia. Dojście identyczne jak do Schroniska pod Okapem, ale przed wejściem na schody z balustradą prowadzące na szczyt, skręcamy w prawo, obchodzimy Krzyżną Skałę dookoła, by od pd.-wsch. napotkać u jej stóp rozpadlinę, prowadzącą pod górę do schroniska z małym oknem.

Opis schroniska. Trójkątny otwór o wysokości 1,2 m i szerokości 0,8 m prowadzi do małej komory 1 x 1,3 m. Ściany są gładkie. Na dnie piasek i żwir. Do otworu prowadzi myta, gładka rynna. Dostęp jest utrudniony, należy się wspiąć. Schronisko jest mało znane, nie jest odwiedzane i nie było opisane.

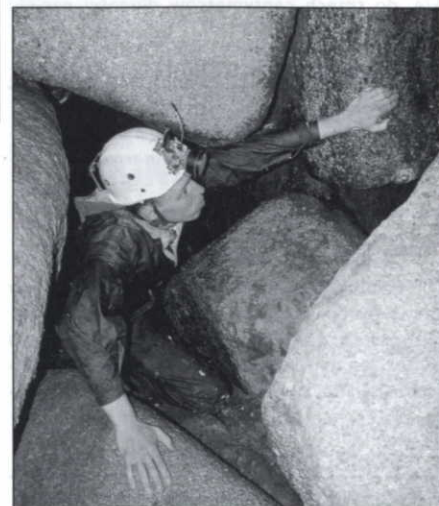
Zinwentaryzowane i pomierzone przez H. i H. Zyańskich w dniu 21.09.96 r. taśmą parciańską wzmocnianą, busolą geologiczną Freiberg i klinometrem Shunto.

Halina Zyańska

JASKINIA W FAJCE

Karpniki, gmina Janowice Wielkie.
Rudawy Janowickie.
Wysokość otworu: ok. 600 m n.p.m.
Ekspozycja otworów: W, N.
Długość: 30,3 m.
Rozciągłość: 25,0 m.
Deniwelacja: -15,3 (-13,4; +1,9 m).

Położenie. Fajka jest malowniczą grupą skalną Rudaw Janowickich. Znajduje się na szczycie niewielkiej kulminacji pd-zach. stoku Janowickiego Grzbietu. Bardzo dobrze jest widoczna od strony wsi Karpniki. Dolna część skały jest zwała, a górna jest zbudowana z dużych granitowych bloków, pomiędzy którymi znajduje się wielootworowa jaskinia. Najwyższy z tych bloków jest silnie przewieszony i nadaje on skałce charakterystyczny kształt, od którego pochodzi nazwa (Fajka lub Wiszący Kamień).



Typowy dla jaskiń granitowych zawaliskowy charakter korytarzy – Jaskinia w Fajce

TOMASZ KUŹNICKI

Opis jaskini. Dwa otwory znajdują się w północnej ścianie skały, na tarasie, do którego prowadzi 2. metrowy próg. Otwory te widoczne są dopiero po wejściu na taras. Trzeci, szczelinowy otwór, wysokości 10 m znajduje się w pd-zach. ścianie skały, tuż pod okapem schodzącym z jej szczytu. Otwór ten prowadzi do szczeliny o wysokości 10 m i szerokości 0,8 m. Za nią znajduje się 7. metrowej wysokości sala. Z sali tej, w kierunku pd. odchodzi komin prowadzący do wierzchołkowej części skały. W części pn. znajduje się otwór prowadzący na taras, częściowo przykryty okapem. Z tarasu jaskinia kontynuuje się w kierunku pd.-wsch. w formie zakręcającego korytarza o wysokości 3 m. Korytarz ten kończy się otworem o ekspozycji N. W jego połowie znajduje się komin prowadzący do wierzchołkowej części skały. Jaskinia jest technicznie łatwa, do wszystkich jej części dociera światło słoneczne. Jaskinia w Fajce jest znana wspinaczom oraz turystom odwiedzającym Fajkę. Prawdopodobnie nie była nigdzie opisywana. Plan i opis wykonany został już w 1997 r. i miał być wykorzystany w poszerzonej wersji inwentarza „Jaskinie Sudetów”.

Jacek Wiśniowski

Nowości sudeckie

Tym razem nie ma nic dużego. Jeszcze w lutym 2002 roku M. Polański i W. Rogala znaleźli na ósmym poziomie Połomu dwa ciekawe obiekty, bo z silnym wywiewem. Są to Schronisko Lutowe o długości 7 m i Schronisko Studnia na Osemce o długości 5 m i głębokości 4,5 m. Schroniska położone są w okolicach już nieistniejących jaskiń: Kominowej i Jasnej.

W Rudawach Janowickich przybyły trzy schroniska szczelinowe w granitach, poziome, bez rozgałęzień. Są to Schronisko Lwie, o charakterze tunelu podskalnego długości 6,5 m położone w skałach na stokach Lwiej Góry. Schronisko Widokowe o długości 10 m, położone w Husyckich Skałach, tu żeby się do niego dostać potrzebny jest zjazd na linii z punktu widokowego. Oba obiekty zostały znalezione przez M. Daszkiewicz i A. Wojtonia – 6.10.2002 roku. W tym samym czasie znalezione zostało także trzecie schronisko, położone u podstawy niewielkiej skałki przy drodze z Janowic Wielkich pod grupę skalną Krowiarki. Skała położona jest około 100 metrów przed Krowiarkami i około pięciu od drogi. Wcześniej była słabo widoczna bo zasłaniały ją gęste krzaki. Schronisko Karoliny, bo o nim mowa ma 5 m długości i jest to prosty zacieśniający się korytarz z charakterystyczną żyłą pegmatytową w stropie. Odkrycia dokonały wyżej wymienione osoby, plus K. Wróblewska.

Przybył także jeden nowy obiekt w Kochanowie. Schronisko w Kochanowie IX położone w łomie przy drodze Mieroszów-Krzyszów, o długości 4 m. Odkopane zostało 30.11.2002 roku, przez I. Chomiak, M. Daszkiewicz i A. Wojtonia. Wzrosła także o 12 m długość Jaskini z Rondami, tak że teraz jaskinia ma 124 m. Znalaziono tu niewielki korytarz nad prożkiem w najgłębszej części jaskini, a w korytarzu najdalej wysuniętym na zachód, drugi położony nad nim równolegle – listopad W. Rogala i A. Wojtoń.

Andrzej Wojtoń

Odkrycia w Górach Kaczawskich

Mamy Urodzinową

Marcin Furtak

Rajmund Kondratowicz

Połom to najbardziej płodny szczyt Gór Kaczawskich. Co rusz odsłania się nowa jaskinia. Niestety, odsłania się w skutek działalności kamieniołomu. Większość jaskiń ma krótki żywot. Są przerabiane na wapno i żyją jedynie w naszych wspomnieniach, na zdjęciach oraz... w zaprawie murarskiej.

Niesamowite okazy nacieków i kryształów rodem z Gór Kaczawskich można spotkać w sklepach z pamiątkami (np. w Zielonej Górze), w muzeach (np. w Szklarskiej Porębie) lub u prywatnych kolekcjonerów-wandali.

JASKINIA URODZINOWA

Góry Kaczawskie, Połom, Poziom VII.

Wysokość otworu: ok 560 m n.p.m.

Ekspozycja otworów: E, ES.

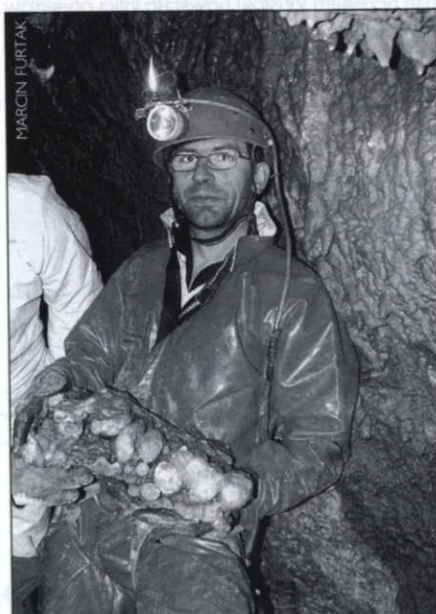
Długość: 60 m.

Rozciągłość: 13 m.

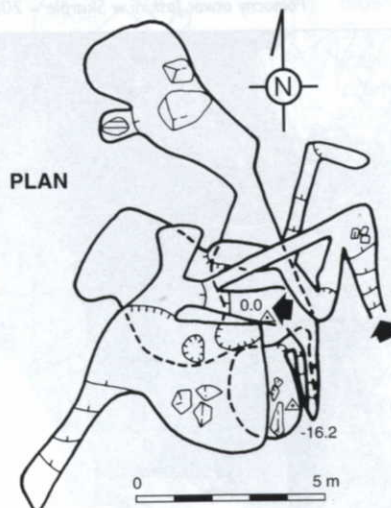
Głębokość: 16,2 m.

25 grudnia 2001 r. grupa żagańskich Bobrów: Halina i Heniek Zyząnski oraz Wojciech Dobrakowski dotarła do Jaskini Urodzinowej. Na siódmym poziomie, w czynnym kamieniołomie osunęła się ściana odsłaniając otwory jaskini.

Większy otwór doprowadza do dość dużej, zawaliskowej sali. Przed wejściem do niej, w prawo ciasnym korytarzem docieramy do drugiego otworu. Około jednego metra dalej jest wnęka z naciekami. Z sali w prawo ciągnie się ślepy korytarz dł. 4 m z bogatą szatą naciekową. Idąc w lewo i w dół progiem docieramy do drugiej sali (4x2,5 m). W jej północnym ograniczeniu, 3 m nad spągiem, jest wejście do wąskiego korytarza prowadzącego do drugiego otworu. Kontynuując progiem zejście w dół (w sumie 5 m) wchodzi-



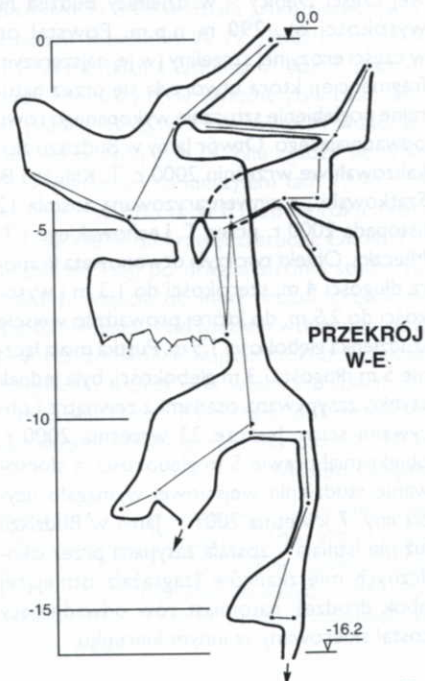
Połamane nacieki w Jaskini Urodzinowej



JASKINIA URODZINOWA

Pomiary: R. Kondratowicz, M. Furtak, F. Kramek; XI 2002 r., rys. R. Kondratowicz

my do trzeciej sali, nieco mniejszej niż poprzednia. Stąd idąc na północ pod zawalisko docieramy do małej wnęki z oczkiem wodnym i kryształami kalcytu. Dalej w dół jest zagruzowany niedostępny korytarz. Z trzeciej sali na południe, przez bardzo wąską rurę, stromo w dół schodzimy do najniższej i najmniejszej sali (2x2,5 m). Dno sali jest zagruzowane, lecz istnieje możliwość przekopania się w dół. Wszystkie sale w Jaskini Urodzinowej znajdują się jedna nad drugą i w przeszłości stanowiły obszerną, kilkunastometrowej głębokości studnię z bogatą szatą naciekową. Obecnie sale przedzielają zaklinowane wanty. Jaskinia Urodzinowa jest bardzo zniszczona wskutek działalności kamieniołomu oraz wycieczek młodzieży „po sople”. Tuż przy oczku wodnym widoczne są ewidentne ślady skuwania nacieków. Z pierwszej sali wynieśliśmy kilka zniczy, a w dalszej części jaskini napotkaliśmy „ryty naskalne”. Niestety, nie człowieka pierwotnego, ale współczesnych troglodytów. □



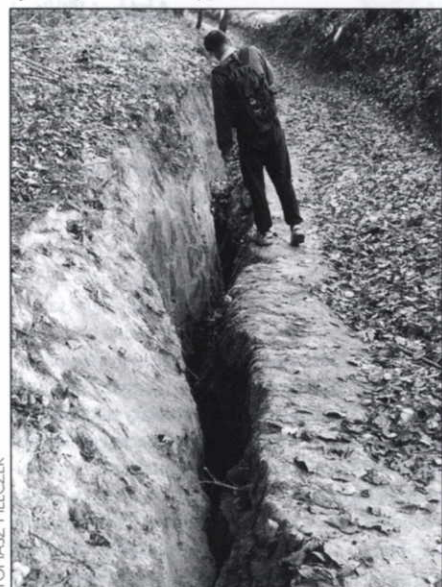
Tomasz Mleczek

Jaskinie lessowe w Dębicy

W programie ubiegłorocznego 36. Sympozjum Speleologicznego w Pińczowie znalazła się interesująca sesja terenowa przeprowadzona przez J. Urbana, podczas której przedstawił ciekawe formy podziemne występujące w lessach. Zachęcony tym chciałem przedstawić kilka nie mniej interesujących obiektów jaskiniowych zinwentaryzowanych na terenie Dębicy przez członków Speleoklubu Beskidzkiego mającego w Dębicy swą siedzibę. Występują one w utworach lessowych i lessopodobnych na pograniczu Karpat Zewnętrznych i Kotliny Sandomierskiej. Łącznie w latach 1999-2002 odnaleziono na terenie Dębicy 8 takich obiektów jaskiniowych, z których 2 już nie istnieją.

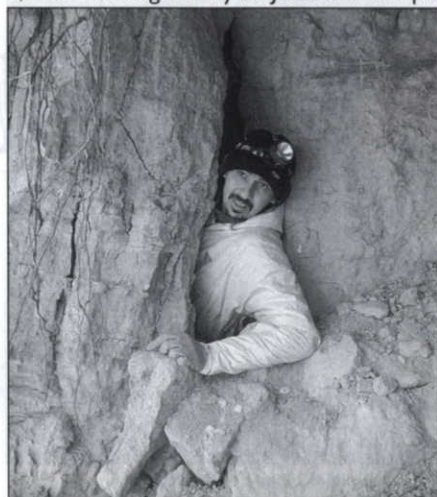
Inna niewielka pustka podziemna nazwana Szczeliną przy Ulicy Zdrowej znajduje się w dzielnicy Gawrzyłowa, w ścianie skalnej tuż nad drogą na wysokości ok. 250 m n.p.m. Są to obecnie połączone ze sobą okapem bardzo ciasne szczeliny o łącznej długości 3 m. Obiekt powstał pod oberwanymi ze ściany blokami skalnymi, a na jego powstanie mogło mieć wpływ antropogeniczne podcięcie. Został zinwentaryzowany 20 września 1999 r. przez T. Mlecza jako 2 osobne obiekty mające po 2 m długości: Szczelinę przy Ulicy Zdrojowej I i Szczelinę przy ulicy Zdrojowej II, które jednak rok później połączyły się ze sobą w wyniku niewielkiego obrywu.

Najciekawsze obiekty znajdują się jednak w Latoszynie – dzielnicy Dębicy położonej u ujścia Ostrej do Wisłoki. W ścianie terasy nad brzegiem Wisłoki powstało kilka obiektów o genezie grawitacyjnej w wyniku osuwania się fragmentów ścian wskutek podmywania ich przez wody Wisłoki. Trzy obiekty (Szczelina nad Wisłoką I, II i III) są niewielkie – mają od 1,5 do 3 m długości. Tylko Jaskinia w Skarpie

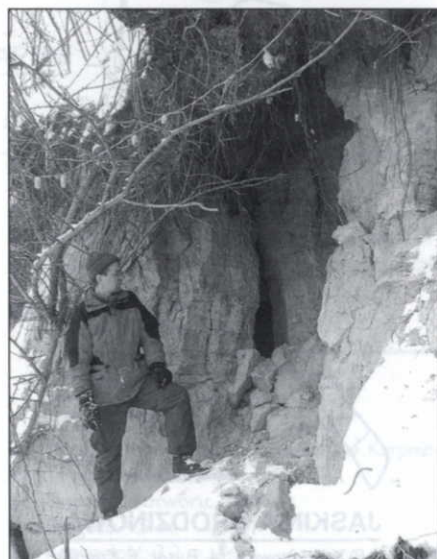


Otwór nieistniejącej Jamy w Budziszu – 2000 r.

Jeden z tych nie istniejących obiektów (Jama w Budziszu) znajdował się w południowej części Dębicy – w dzielnicy Budzisz na wysokości ok. 290 m n.p.m. Powstał on w części erozyjnej szczeliny (w jej najszerszym fragmencie), która utworzyła się przez naturalne pogłębienie sztucznie wykopanego rowu odwadniającego. Otwór Jamy w Budziszu zlokalizowali we wrześniu 2000 r. T. Kałuża i B. Szatkowski, a zinwentaryzowana została 12 listopada 2000 r. przez T. Lechowskiego i T. Mlecza. Obiekt tworzyła dzwonowata komora długości 4 m, szerokości do 1,3 m i wysokości do 2,5 m, do której prowadziło wejście studzienką głębokości 1,5 m. Pustka miała łącznie 5 m długości i 3 m głębokości, była jednak szybko zasypywana osadami z zewnątrz i obrywami ścian. Jeszcze 23 września 2000 r. obiekt miał prawie 5 m głębokości, a sforsowanie studzienki wejściowej wymagało użycia liny. 7 kwietnia 2001 r. Jama w Budziszu już nie istniała – została zasypana przez okolicznych mieszkańców (zagrozała istniejącej obok drodze), natomiast rów odwadniający został skierowany w innym kierunku.

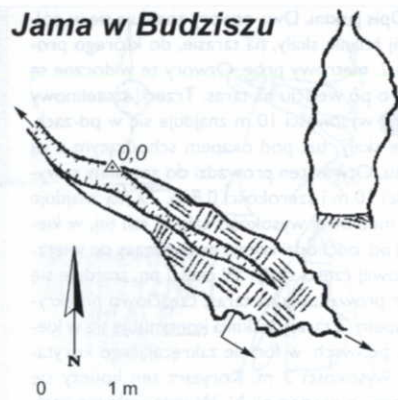


Północny otwór Jaskini w Skarpie – 2003 r.



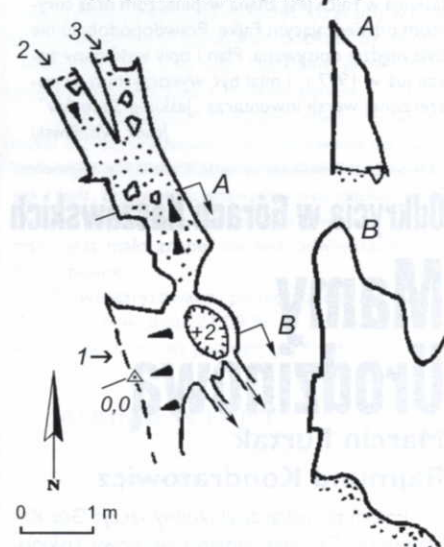
Zachodni otwór Jaskini w Skarpie – 2003 r.

Jama w Budziszu



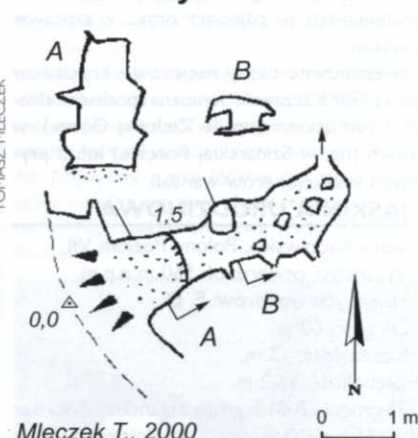
Mleczek T., 2000

Jaskinia w Skarpie



Mleczek T., 2000

Latożyńska Dziura



Mleczek T., 2000

jest nieco większa – ma 10 m długości, 5 m deniwelacji i obecnie posiada 2 otwory (w 2000 r. miała ich 3). Zachodni otwór jaskini tworzy okap o wysokości 2 m, za którym prowadzi w kierunku północnym kilkumetrowej długości korytarz dochodzący do ciasnego, drugiego otworu. Spąg jaskini tworzy drobny gruz i pył. W pobliżu otworów jaskini znajdują się ponadto ciekawe struktury na powierzchni ścian tworzące niewielkie jamki średnicy ok. 0,5 cm i kilkucentymetrowej głębokości. Powstały one w wyniku działalności życiowej owadów, prawdopodobnie z rodziny os (Vespidae).

TOMASZ MLECZEK

TOMASZ MLECZEK

TOMASZ MLECZEK

Notatki jurajskie

W poszukiwaniu nietoperzy, w lutym b.r. zwiędziłem większe jaskinie Jury Krakowskiej. W kilku z nich zaobserwowałem ciekawe (?) zjawiska i procesy. Oto wybór kilku najciekawszych.

Ciasny Awen (2 luty)

Z korytarza wstępnego wyniosłem worek z dwoma martwymi kotami. Ogledziny zwłok wskazywały na nieodległy termin zgonu spokrewnionych zwierząt. Od razu nasunęły mi się dwa pytania: czy do jaskini zostały wrzuczone żywcem, czy dopiero po utopieniu ofiar?; oraz czy zrobili to ci sami, którzy tak zaciekle bronili pobliskiego krzyża? Tak czy siak widać, że przywiązanie miejscowej ludności do „tradycji” jest wielkie... Martwe zwierzęta zagrzebałem w pobliskim wykopie.

Szeroki Awen

Od około dwóch lat Krucha Studnia jest w zasadzie ślepa. Stało się to na skutek obrywu płyty zamykającej drogę z jej dna. W tej chwili studnia dostępna jest od góry i z okna w 2/3 jej wysokości.

Jaskinia Żarska (5 luty)

Po raz kolejny (patrz JASKINIE 26) miałem zaszczyt wynieść z głównej sali prawie 100 zniczy. Wynika z tego, że ów amator knota nie jest czytelnikiem naszego czasopisma; nie umie czytać; lub jest zwykłym, złośliwym prostaczkiem...

Jaskinie Pod Bukami (8 luty)

Systematyczna działalność autochtonicznej ludności spowodowała, że jaskinie Pod Bukami I i II są obecnie niedostępne. Studnia „jedyńki” jest o połowę płytsza i ma w tej chwili tylko ok. 3 metry głębokości. „Dwójka” również została skutecznie zapełniona śmieciami. W ramach czynu społecznego proponuję przemieszczenie owych „pięciorzędowych” osadów na pobliską drogę. Być może uraduje to miejscowych tak jak nas – grotolazów. Niestety pobliska sztolnia również „nabiera znaczenia” jako wysypisko.

PS – Jaskinia Raclawicka

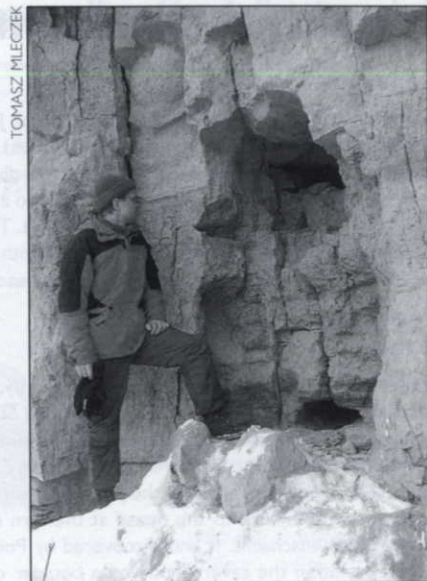
Jak udało się ustalić jaskinia została wyposażona w stałe punkty przez Speleoklub Olkusz. Jeszcze raz – Dzięki!
Jakub Nowak

Kocia Studnia

W JASKINIACH 3/28 w dziale „Aktualności jaskiniowe” znalazłem notatkę W.W.W. „Badanie studni w Skarżycach”. Wspomniana jaskinia w studni przy ul. Zagłoby (przy cementarzu), w wykazie jaskiń zamieszczonym w „Jaskinie Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej”, znajduje się pod pozycją V.A.14. Nie zgadza się tylko długość. O ile pamiętam namierzyłem tam 12 m, i ile mnie pamięć nie myli było to w 83 lub 84 roku. Nora położona jest na -36 m od krawędzi studni. Około 3 m poniżej wejścia do niej, po drugiej stronie studni zauważyłem wtedy wejście do innej próżni, częściowo zabudowane kamieniami. Nie wlaźłem wtedy tam, gdyż obudowa ta, a także okolice wejścia mocno się ruszały. Starsi miejscowi, którzy nam wtedy kibicowali potwierdzili, że zatkali (oni, lub ich starsi ziomkowie) to wejście kamieniami. Według nich ma ona ok. 10 m długości.
Marian Czepiel

Jaskinia opisywana była już w „Taterniku” (nr 4/1979 s. 183) w notatce „Kocia Studnia”. Zbadali ją (23.09.1978 r.) grotolazi M. Madejski i W. Solecki ze Speleoklubu Zawiercie. Użytkali wtedy informację, że studnia została wykuta w 1940 roku. Długość jaskini określili na 11 m, na namulisku znajdowało się gówno nietoperzy. (red.)

Niedaleko jest jeszcze jedna ciekawa pustka – Latoszyńska Dziura. Jego to podziemny kanał wymyty przez płynącą okresowo wodę. Górny jego otwór znajduje się na wierzchołku powyżej ściany z dolnym otworem, na dnie płytkiego leja. Deniwelacja całej pustki wynosi ok. 5 m, a długość kanału wynosi ponad 10 m. Dostępne dla człowieka są jednak tylko partie o długości 4 m i deniwelacji +1,7 m. Latoszyńska Dziura jest stosunkowo trwała, okoliczna ludność wspomina o jej istnieniu już w latach 1970. Obiekty nad Wisłoką zostały zinwentaryzowane 4 listopada 2000 r. przez T. Mleczka i B. Szatkowskiego. □



Otwór Latoszyńskiej Dziury – 2003 r.

Nowe obiekty jaskiniowe w Gorczańskim Parku Narodowym

W listopadzie 2002 r. odnaleziono na terenie Gorczańskiego Parku Narodowego, w rejonie Potoku Kamienickiego, dwie nowe jaskinie.

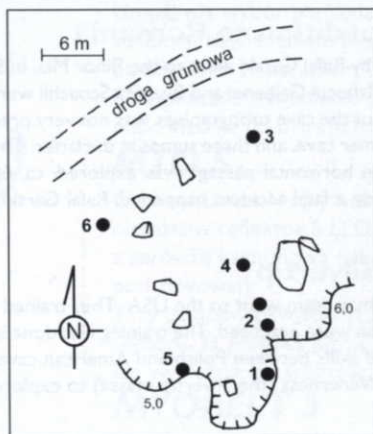
Pierwsza z nich znajduje się na północnym stoku grzbietu kamienickiego przy drodze biegnącej po poziomicy (czerwony szlak rowerowy), w Skalnym Groniku. Obiekt ten został nazwany Schronisko pod Niszą (oznaczony 6 na schemacie rozmieszczenia). Długość – 8,5 m, deniwelacja – 2,5 m. Pomiary wykonali: Ł. Dziekan, A. Jeleń, S. Korzec i P. Fryś (14.10.2002) a plan: S. Korzec i P. Fryś. W osuwisku znajdują się także inne obiekty znalezione przez członków Speleoklubu Bielsko-Biała (nr 1-5 na schemacie).

Drugi obiekt znajduje się na południowym stoku Kudłonia, między polaną Polaneczka a polaną Pustak, w okolicach Zrębu, ok. 200 metrów na wschód od złotego szlaku. Wilcze Schronisko ma długość 9 m oraz niewielką deniwelację. W schronisku tym została znaleziona czaszka wilka i stąd nazwa jaskini. Na obszarze tym odnaleziono także kilka ciekawych miejsc, mogących w przyszłości przynieść dalsze odkrycia jaskiń.

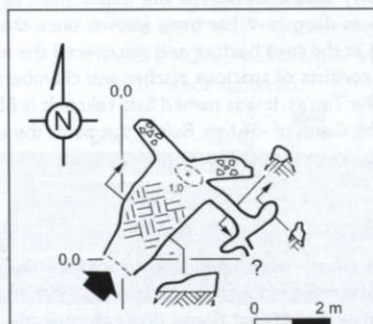
Jaskinie te utworzone są w dwóch kompleksach skalnych – formacji z Zarzeczca (cienko i średnioławicowe turbidyty) i formacji magurskiej (gruboławicowe piaszczowce i zlepieńce). Ułożenie warstw oraz odpowiednia morfologia sprzyjają w tym miejscu powstawaniu ruchów osuwiskowych.

Piotr Fryś i Stanisław Korzec

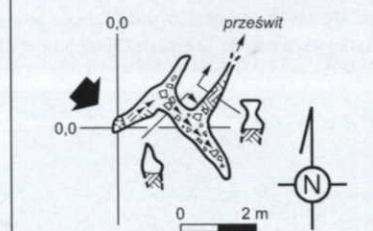
Koło Naukowe Geologów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytut Nauk Geologicznych, ul. Oleandry 2, 30-063 Kraków



Schemat rozmieszczenia obiektów jaskiniowych w Skalnym Groniku (wg. J. Ganszera, zmienił)



WILCZE SCHRONISKO PLAN



SCHRONISKO POD NISZĄ PLAN

ENGLISH SUMMARIES

Picos 2002

9

An 15-man team from Wrocław and Kielce, led as usual by Marek Jedrzejczak, went to the Picos de Europa in August 2002. The western part of the mountains (El Cornion) was the goal of the expedition. During several trips they explored the cave labelled B-12. The cave was discovered by a Polish expedition last year and explored up to the depth of -404 m. This year the entrance to an unknown pitch was found and the cave was deepened to -703 m. The length of the cave reached 1803 m. The cave was connected with the Sistema del Canal de los Desvios, and so the system reached the depth of -733 m. Apart from activity in B-12, several smaller caves were explored. The depth of -325 m was reached in the cave labelled D-9.

15

Göll 2002

Polish cavers visited the Göll massif (Austria) twice in 2002. Firstly, four cavers went to the massif in April. They intended to descend a very deep and spacious pitch called Studnia Przelamanych Lodów (Broken Ice Pitch). The pitch walls are partly covered with ice. Exploration in summer is impossible due to huge ice blocks fallen from the walls. Unfortunately, the snow cover began to melt during the expedition and great amount of water flowed into the cave. It made the access to the pitch impossible. Another team consisting of 10 cavers and led by Zbigniew Rysiecki came back to the massif at the turn of July and August. The main aim of the expedition was the cave Schartenschacht. It was discovered by Poles in 1994 and deepened to -694 m in 2001. During the 2002 expedition the cavers achieved a boulder chock at the depth of -794 m. The high amount of water in the cave after a heavy rainfall made further exploration impossible.

18

Autumn expedition to Romania

Five cave divers led by Rafal Garski went to the Bihor Mts. in September 2002. They dived in three resurgences. Two of these - Izbucul Galbenei and Biserica Scoachii were previously explored by Hungarian divers, but the information about the cave topographies was not very precise. The Poles dived the wide and comfortable first sump in the former cave, and three sumps in the latter. The resurgence Izbucul de la Tauz was visited too. A hitherto unknown horizontal passage was explored, ca. 60 m long and situated at the depth of -85 m. During the expedition a fatal accident happened. Rafal Garski died while diving in Izbucul de la Tauz.

21

Autumn in Silvertip

In September, an 8-man team went to the USA. They trained with American cavers. The single rope technique and rescue action were practised. The training was done indoor and on rock cliffs. There was an exchange of techniques and skills between Polish and American cavers. After the training, the Polish team went to the Bob Marschall Wilderness (the Silvertip massif) to explore some caves.

24

Mała w Mułowej - some important information

The author presents the description and the history of exploration of Jaskinia Mała w Mułowej. In July 2002 the cavers from Nowy Sącz commenced the exploration of Jaskinia Mała w Mułowej (the Western Tatra Mts.). This small, 11 m deep cave has been known since the sixties of the 20th century. The cavers went through the squeeze at the cave bottom and discovered the new narrow series, which led to the level of -60 m. Lower, the cave consists of spacious pitches and chambers. The deepest pitch is 110 m deep. There is the biggest chamber in the Tatras. It was named Sala Fakro. It is 85 m long, 40 m wide and 30-60 m high. The cave was surveyed up to the depth of -361 m. Below this point the explorers managed to go to the small chamber. The further progress down is possible.

27

Exploration beyond the sumps

In winter 2002/2003 efforts were continued to explore the passage situated beyond the sumps in Wielka Snieżna cave. A vertical rapid stopped exploration in 1999. In January, after rigging the cave, exploration was renewed. Wiktor Bolek and Michal Gignal dived through the sumps Krakowski and Magdy, climbed up the rapid and explored upstream the passage. A next, narrow sump stopped them.

29

The caves in the Rudawy Janowickie Mts.

The author described six caves situated in the Rudawy Janowickie Mts. (the Sudetes). All caves formed in granitoides due to mass movements. The cave called Jaskinia w Fajcie is the longest one (X m long).



MYO to nazwa nowej generacji czołówek Petzl, a właściwie nowej generacji czołówek w ogóle.

Jest to kontynuacja znakomitej idei czołówek Zoom i DUOLED (diody plus reflektor z halogenem) w znacznie mniejszym, niezwykle lekkim wydaniu, o eleganckiej, futurystycznej linii.

Pełną ofertę stanowi 5 modeli:

MYO

Odpowiednik dawnego Zooma, najlżejsza, najbardziej zwarta konstrukcyjnie i najprostsza czołówka serii Myo. Jest to mocny reflektor z 6V żarówką ksenonową, z regulacją kąta nachylenia i szerokości wiązki – za pomocą pierścienia zoom, który jest jednocześnie wyłącznikiem. Maksymalny zasięg 100m (żarówka ksenon/ halogen). Zaopatrzona w 6V, zapasową żarówkę standardową – mniejszy zasięg, znacznie większa żywotność.

Zasilanie: 4 alkaliczne paluszki R6.

MYO 3

Czołówka z podwójnym źródłem światła: niezależny reflektor 3 LED / reflektor z żarówką ksenonową (jak w wersji podstawowej).

Umożliwia wybór pomiędzy rozproszonym, solidnym oświetleniem bliskiego zasięgu oraz punktowym „szperaczem”.

Ekonomiczne oświetlenie diodowe odpowiednie do marszu lub czytania.

MYO 5

Czołówka z podwójnym źródłem światła: niezależny reflektor 5 LED / reflektor z żarówką ksenonową (jak w wersji podstawowej).

Trzy poziomy oświetlenia diodowego (do wyboru, za pomocą pierścienia zoom). Idealna dla zwolenników sportów wysokogórskich.

MYOBELT 3

Wersja MYO3 ale z bateriami w pojemniku noszonym na pasku.

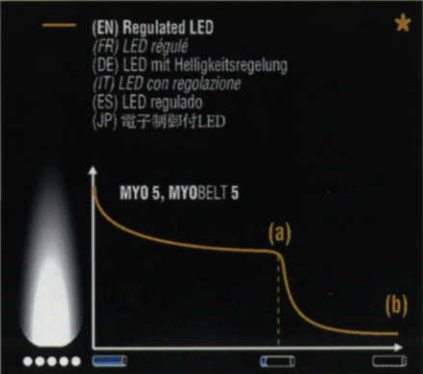
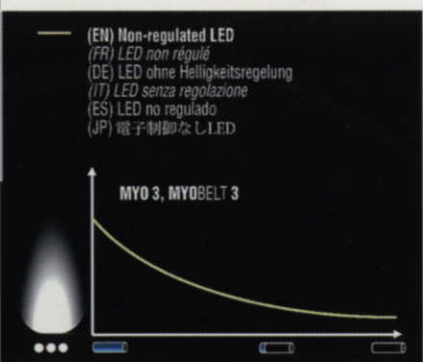
MYOBELT 5

Wersja MYO5, ale ze zwiększoną pojemnością elektryczną, 4 alkaliczne baterie R14 noszone w torebce na pasku.



Oświetlenie diodowe (zwłaszcza z 5 diodami) umożliwi marsz w najbardziej skomplikowanym terenie (dobry zasięg, duża intensywność, szeroki kąt wiązki światła). Reflektor z halogenem stanowi natomiast precyzyjny szperacz dalekiego zasięgu.

		test 20°C							
		5 m	15 m	30 m	100 m	AA/LR6	C/LR14		
MYO AA/LR6 x 4	Xenon halogen					4 h	—	131 g + 100 g (x4)	
	Standard (Spare bulb option)					11 h	—	—	
MYO 3 MYOBELT 3 AA/LR6 x 4	Xenon halogen					4 h	—	MYO 3 137 g + 100 g (x4)	
	3 LED					180 h	—	MYO BELT 3 157 g + 100 g (x4)	
MYO 5 AA/LR6 x 4 MYOBELT 5 C/LR14 x 4	Xenon halogen					MYO 5 4 h	MYO BELT 5 11 h	MYO 5 138 g + 100 g (x4)	
	1 OPTIMAL					30 h → 100 h (a) (b)	90 h → 210 h (a) (b)	MYO BELT 5 173 g + 280 g (x4)	
	2 MAXIMAL					10 h → 110 h (a) (b)	26 h → 220 h (a) (b)	—	
3 ECONOMIC					90 h → 160 h (a) (b)	280 h → 360 h (a) (b)	—		



pełny asortyment

LANEX

wyłączny dystrybutor
firmy

KONG

przedstawiciel:

Hurtownia FATRA

ul. Podgórze 1, 27-600 Sandomierz

tel.: 015-832 46 26, fax: 015-644 53 89